

861.161.459/2

EDMUND JEZIERSKI

VII

# PIŁSUDSKI

TOM II



WARSZAWA  
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. PRZEWORSKIEGO  
1933



Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Odbito w druk. „Floryda“, Warszawa

## XVI.

Dziwnym trafem pierwsza rocznica wymarszu Strzelców z Krakowa zbiegła się z datą opuszczenia Warszawy przez Rosjan.

Wieść o tem wielkiego znaczenia wydarzeniu dosięgła brygadę Piłsudskiego w czasie marszu jej na Wołyń, i była przyjęta przez wszystkich z radością...

Moskale opuścili Warszawę!... Stolica wolna, a wkrótce i cała ziemia polska uwolniona zostanie z pod jarzma moskiewskiego najeźdźcy.

W porywie entuzjazmu i radości zapominali prawie wszyscy, że po wyjściu jednego wroga, zajął stolicę drugi, może jeszcze gorszy, bo Niemiec, odwieczny wróg wszystkiego, co polskie...

Lecz Piłsudski myślał już o tem... Rozważył wszystko dokładnie, i na czoło jego koncepcji wypłynęło założenie, że Królestwo niema żadnych zobowiązań wobec państw centralnych, że więc winno rozpocząć grę, mającą na celu wywyższenie maksymalne poziomu wymagań w sprawie polskiej. Tymczasem kwestja Legjonów stanowiła tylko atut w ręku Austrii w stosunku do Niemiec, i element wzajemnego współzawodnictwa obu państw. Poza tem, ważnym czynnikiem była nieufność Piłsudskiego do państw centralnych, które nie wypowiedziały się zupełnie w kwestji pol-



skiej, a w stosunku do ludności Królestwa stosowały bezwzględny ucisk i rabunek...

Zresztą pamiętał również i o tem, że „Legjony są wojskiem luksusowem z powodu nadmiernego personelu inteligentów i ideowców“. Może ten zastęp, moralnie tak kosztowny, „wyjałowić kraj z ideowych i zdolnych do poświęceń ludzi, koniecznych do galwanizowania społeczeństwa i budowania siły, której wyładowanie w odpowiednim czasie może mieć istotne i zbawcze znaczenie“.

„Zdecydowałem się, — mówi sam: na inną metodę, tem bardziej, że Polska zaczynała być czemś w grze politycznej między zaborcami. Podnośmy więc wartość naszej stawki, licytujmy wzwyż z tem, że wszyscy Polacy pomagają temu, kto licytuje najwięcej“.

Postanawia podjąć próbę konsolidacji opinii publicznej w Królestwie, a to przez wszczęcie negocjacji z dzierżącym w Polsce ster rządów ideologicznych obozem pasywistycznym. Zaraz po wzięciu Warszawy mówił przecież: — Teraz, kiedy już niema Moskali, a są Niemcy, i kiedy Niemcom trzeba się przeciwstawić, nie widzę powodu, dlaczego nie moglibyśmy porozumieć się z moskalofilami...

Z taką, powziętą po długich namysłach decyzją, w połowie sierpnia wyruszył do Warszawy z kilkoma oficerami legjonowymi, by odbyć tam naradę z działaczami niepodległościowymi.

Pierwsze zebranie odbyło się w mieszkaniu Artura Śliwińskiego, a wzięli w nim udział wybitniejsi działacze polityczni...

Olbrzymiem było zdumienie wszystkich, gdy Piłsudski oświadczył na niem stanowczo, że wobec polityki austriacko-niemieckiej, wrogiej sprawie polskiej, zasilanie Legjonów świeżym żołnierzem byłoby czy-

nem niezgodnym z honorem i godnością narodu, czynem sprzecznym z interesami Polaków...

Na zakończenie zaś zawiadomił obecnych, iż niezależnie od zgody i opinii działaczy warszawskich, wyda rozkaz podległym mu organizacjom, aby powstrzymały się od dawania ochotników.

Jedyny tylko wyjątek zrobił dla organizacji warszawskiej, zgadzając się na wymarsz na front 500 ludzi, t. zw. bataljonu warszawskiego, pod wodzą Żułińskiego.

Tymczasem wieść o przybyciu otoczonego już legendą sławy Komendanta rozeszła się po Warszawie, i przed hotelem francuskim, na placu obecnie Dąbrowskiego, gromadzić się poczęły tłumy inteligencji, robotników i młodzieży, z entuzjazmem witając Piłsudskiego.

Przestraszyli się Niemcy tego entuzjazmu tłumów dla bohatera narodowego, i zaczęli przy pomocy żandarmów i wojska rozpędzać je, co wobec podniecenia ogólnego groziło tragicznymi następstwami...

Wreszcie komendant miasta, generał von Göreke, powołując się na stan wojenny, zażądał stanowczo wyjazdu Piłsudskiego z Warszawy, tłumacząc się w sposób następujący:

— Przyjazd pana Piłsudskiego działa niezmiernie podniecająco na umysły!...

Pod tym naciskiem opuścił Piłsudski Warszawę, udając się najpierw do Miętneho pod Garwolinem, a następnie do Otwocka, gdzie prowadzono dalsze narady...

Określono na nich stosunek obozu niepodległościowego do N. K. N., do Legjonów i Niemców. Zdecydowano zastosować ścisły bojkot do wszelkich prób werbunku ze strony Departamentu Wojskowego N. K. N., a cały nacisk położyć na rozbudowę tajnych organizacji, a zwłaszcza P. O. W.



Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) była jedną z koncepcji walki niepodległościowej Piłsudskiego, który, widząc, że wymarzone przez niego wojsko polskie, dzięki ugodowej polityce polskiej przelewa krew dla sprawy obcej, i nie przyniesie żadnej korzyści sprawie polskiej, zdecydował się stworzyć zupełnie niezależną, tajemną siłę zbrojną, któraby w odpowiedniej chwili wystąpieniem swoim mogła zaważyć na szali wypadków.

W tym celu, już w listopadzie 1914 r. wysłał z Janowic Błotnych do Królestwa szereg najbardziej pewnych i zaufanych oficerów ze swojej brygady, ażeby we wszystkich powiatach organizowali tajną organizację niepodległościową.

Praca ta wydawać zaczęła bujne plony, skupiając w szeregach P. O. W. tych wszystkich, którzy marzyli o Polsce Niepodległej, a szczególnie wzmogły się one po ustąpieniu Moskali na wschód, gdy Niemcy zaślepieni pychą z powodu zwycięstwa nad Rosją, snuć poczęli plan podziału ziem polskich, traktując ich mieszkańców jak zwyciężonych niewolników...

Przeniknęło też P. O. W. i do Rosji, zdobywając licznych członków wśród uchodźców z Królestwa.

Celem rozbudowy tej organizacji, przyrzekł Piłsudski nadesłać z frontu odpowiednich, nadających się do podobnej pracy „nielegalnej“ oficerów-instruktorów, poczem, po ustaleniu planu dalszego działania, wrócił na Wołyn do swojej brygady...

W ten sposób wolą Piłsudskiego cały ruch niepodległościowy zepchnięty został w podziemia, by z nich wyjść w chwili ostatecznego zwycięstwa.

## XVII.

Po krótkim boju pod Niemirowem, I brygada w dniu 19 maja 1915 r. przeprawiła się przez Bug, poczem podążyła w kierunku północno-wschodnim przez Wysokie — Litewskie — Czepiele — Miniewiczze.

Z radością myśleli Legjoniści, że wezmą udział w bojach o Wilno, lecz Niemcy, ze względów politycznych, cofnęli brygadę z drogi Grodno—Wilno i skierowali ją na południe.

W dniu 29 sierpnia brygada przeprawiła się przez Bug w okolicach Brześcia Litewskiego, a w dniu następnym połączył się z nią bataljon warszawski pod wodzą Żulińskiego.

Krótko trwał wypoczynek we Włodawie, poczem znów przeprawiono się przez Bug, ażeby podążyć do Kowla na tygodniowy postój.

Cały czas pobytu tamże spędzono na utarczkach z jazdą rosyjską w okolicach Kowla, przyczem ułani dokazywali cudów męstwa i wytrzymałości.

W Kowlu spotkał Piłsudskiego cios ze strony komendy Legjonów, a pośrednio N. K. N.

Narzuconej przez austriaków komendzie Legjonów nie podobała się samodzielność Piłsudskiego, dążącego do zachowania oddziałów polskich jako przyszłych kadrow wojska polskiego. Podległa we wszystkim dowództwu austriackiemu komenda Legjonowa wszel-



kimi sposobami starała się osłabić znaczenie Piłsudskiego, nie cofając się nawet przed przedstawieniem go, jako jednostki niebezpiecznej i szkodliwej dla Austrii.

Wynikiem tej intrygi było rozbicie I brygady, przyczem Piłsudski na czele czwartego i piątego pułku miał objąć działania na odcinku Kopcze—Czelen, z pozostałymi zaś pułkami Rydz Śmigły miał działać na odcinku Trojanówka — Niedźwiedzie — Kostjuchnowka.

Spokojnie przyjął Piłsudski ten złośliwy rozkaz komendy, a żegnając opuszczające go pułki, rzekł:

— Żołnierze, na krótki czas rozstaję się z Wami, powołany do innych czynności. W wypróbowane ręce podpułkownika Rydza Śmigłego oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie go tem samem zaufaniem, miłością, z jaką odnosiliście się do mnie. Wiem, że nie raz będzie Wam ciężko. I smutno mi, że wtedy z Wami nie będę, gdyż wtedy najbardziej Wam pomoc mogę...

Żołnierze! żądam od Was, abyście i beze mnie zawsze wysoko trzymali sztandar naszego oddziału, z którym zrosło się tyle radosnych nadziei polskich...

Na czele pułku 1 i 3 piechoty, artylerji Brzozy i kawalerji Beliny przeprowadził się Rydz Śmigły przez Stochodł pod Hulewicami, dążąc na krwawe boje. Wypędzono moskali z Hołuzji i Kołodji, lecz pod Kostjuchnowką napotkano tak silny opór znacznie liczniejszego wroga, że po szeregu zaciętych walk wycofano się z pozycji.

I znów w bojach pod Wolą Bielską i Sobieszczycami krwawi się oddział Śmigłego, zasłaniając odwrót grupy wojsk austriackich, aż wreszcie w dniu 14 października odchodzi do Trojanówki na dobrze zasłużony dwutygodniowy wypoczynek.

Pozostawszy ze znacznie uszczuplonym oddziałem nad Styrem, Piłsudski osobiście kierował umacnianiem swej pozycji, poczem z końcem września, przylączony do dywizji kawalerji, obsadza przyczółek mostowy pod Kołkami i stacza zwycięską walkę pod Sawygorozami, w której opuszczony przez uciekających austriaków, zmusza do odwrotu wojska rosyjskie...

I znów potem odmarsz na odcinek Koszyszcze — Kulikowicze, i znów krwawe tam walki, odpierane zwycięsko, jak atak licznych oddziałów piechoty rosyjskiej w nocy z 20 na 21 października, odparty bagnetami...

W walkach tych pułki polskie dokonywały cudów męstwa, nie tylko stawiając opór, ale i atakując znacznie silniejszego przeciwnika, dokonywując brawur. Wych wywiadów... Wyraz temu dał Piłsudski w rozkazie swoim, wydanym w dniu 25 października w lesie pod Kostjuchnowką.

Wreszcie na linii okopów zapanował spokój, rozpoczęły się walki pozycyjne...

A tymczasem grupa Śmigłego w dalszym ciągu toczyła walki nad Styrem i Stochodem, ratując groźną sytuację, wywołaną przełamaniem przez Rosjan linii austriacko-niemieckiej.

Brawurowym atakiem wyparto wroga ze wsi Jabłonka i Kukle, stanowiących klucz pozycji, zmuszono go do odwrotu i odzyskano wszystkie utracone pozycje.

Nieustraszonym męstwem swoim powstrzymali Legioniści groźną ofensywę rosyjską... Wyrazili też im podziw swój i uznanie dowódcy wojsk niemieckich, a na piersi oficerów legionowych spadł grad niemieckich krzyżów żelaznych, których notabene, nigdy nie nosili...

Następną walkę stoczyła grupa Śmigłego pod Kamieniuchą, zdobywając w ataku silną pozycję rosyjską,



aż wreszcie po dziesięciu dniach krwawych bojów w dn. 29 października przeszła do rezerwy i udała się do wsi Budki.

Niedługo jednak tam pozostawała, gdyż już następnego dnia otrzymała rozkaz wymarszu na pozycje pod Wielką Niedźwieżą, by złuzować zmęczoną piechotę pruską... I znów zwycięstwo nad piechotą syberyjską...

Dzięki grupie Śmigłego utrzymana została linja Styru, a zwycięstwa te drogo okupione zostały, gdyż utracono w zabitych i rannych kilkuset ludzi, a samych oficerów zginęło 6, wśród nich zaś porucznik Żuliński, który przyprowadził batalion warszawski...

Głębokim smutkiem, a jednocześnie umiłowaniem gorącym żołnierzyków swoich tchnie rozkaz Piłsudskiego, wydany z tego powodu...

Kołki nad Styrem, 29 listopada 1915 r.

„Żołnierze!

W pamiętny dzień 29 listopada, gdy serce żołnierza polskiego żywiej bije z myślą o chwili, w której dziadowie nasi w Warszawie za broń porwali dla walki o wolność Ojczyzny, chcę wrazić Wam w pamięć imię kolegi naszego, który go dzień jest stanąć obok czczonych przez nas bohaterów przeszłości. Mówię tu o zmarłym przed miesiącem od ciężkiej rany poruczniku Tadeuszu Żulińskim.

W zeszłym roku, w październiku, wysłałem go do Warszawy, by tam w zaborze jeszcze wówczas rosyjskim, stanął na czele przygotowań wojennych. Gdy my z bronią w ręku mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, gdyśmy na odpoczynkach w wesołym koleżków gronie zapominali o troskach, gdy wreszcie na temat śmierci — czy ciężka kara spotykała żołnierza wśród wrzawy walki, świstu kul i w otoczeniu przyjacielskim, z nim było inaczej. Tam w Warsza-

wie, wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznego życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym, lub w otoczeniu siepaczy, porucznik Żuliński długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszym, a więc i najbardziej honorowym, siedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nie tradycji z tą specyficznie polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrosliśmy i my — nowocześni żołnierze polscy.

Żołnierze! Wzywam Was byście oddali cześć komendantowi oddziału wojsk polskich w Warszawie i w zaborze rosyjskim w roku 1915.

Rozkaz ten przeczytać w kompaniach, szwadronach, bateriach i instytucjach Brygady. W częściach wojsk, nie będących w okopach, po przeczytaniu ostatnich słów komendanta: „Cześć pamięci porucznika Żulińskiego“, szarże salutują. W VI batalionie, gdzie służył w ostatnich czasach porucznik Żuliński, rozkaz przeczytać przed całym batalionem. Kopję rozkazu przesłać rodzinie porucznika Żulińskiego

*Piłsudski, brygadjer“.*

Wkrótce potem spotkała Piłsudskiego nowa przykróć ze strony komendy Legionów.

Pod pozorem przegrupowania sił legionowych, odwołano od niego 4 pułk pułkownika Roji, z którym na polach bitewnych zawarte braterstwo broni tkwiło głęboko w sercach Legionistów brygady Piłsudskiego...

Smutne było pożegnanie z odchodzącymi „czwartakami“, smutkiem też tchnął wydany z tego powodu następujący rozkaz Piłsudskiego:



21 listopada 1915 r.

„Żołnierze!

Zwracam się do was w chwili przykrej dla mnie, a sadzę i dla Was. Czwarty pułk, wierny druh w do-  
li i niedoli odchodzi. Dwumiesięczna praca zbliżyła nas  
i zjednoczyła ze sobą, tak, że zdawało się, zrośnięmy  
się w jeden nierozdzielny i nierozzerwalny organizm,  
żyjący nietylko wspólną myślą o Ojczyźnie i służbą  
dla niej, ale i wspólnymi przyzwyczajeniami życia co-  
dziennego, wspólną wreszcie sławą tak miłą sercu żoł-  
nierza, wspólną i jednakową metodą pracy.

Przeżyliśmy razem w tym lesie pod Kolkami chwi-  
le radosne i smutne, ciężkie dni i noce, wesołe chwile  
i godziny — zwyczajnie, jak żołnierze. Chcę stwierdzić,  
że pułk czwarty zawsze okazywał się na wysokości za-  
dania w tem wspólnem życiu, nigdy nie utrudniał ży-  
cia swem zachowaniem się, czy w boju czy w nudnem  
okopowem życiu, owszem zawsze je ułatwiał.

W imieniu wspólnej sprawy dziękuję czwartemu  
pułkowi za służbę jego pod moją komendą. W pier-  
wszym rzędzie składam swą wdzięczność pułkowniko-  
wi Roji, którego silna wola i indywidualność nadają  
czwartemu pułkowi jego specjalne cechy, a którego ta-  
lent i koleżeństwo ułatwiły mi ogromnie komendę, a  
Wam, żołnierze, współżycie. Dziękuję Wam wszystkim,  
oficerowie i żołnierze za dzielną i odważną pracę, któ-  
ra dała Wam sławę godnych następców sławnych ongi  
„czwartaków“. Niech żyje i niech zawsze godnie i du-  
mnie nosi sztandar polskiego żołnierza nasz przyjaciel  
czwartak! Niech nie zapomina o swych kolegach i  
przyjaciółach, żołnierzach z pierwszej brygady, tak  
jak my o nich pamiętać będziemy.

Rozkaz ten przeczytać we wszystkich kompanjach,  
szwadronach i zakładach podwładnego mi oddziału.

J. Piłsudski, mp.“.

żegnano odchodzących w dniu 21 listopada defila-  
dą i oddaniem honorów...

Wywołany tem rozstaniem smutek, rozproszyło w  
dniu 23 listopada połączenie się w m. Kołki z grupą  
Śmigłego...

Z dumą i radością patrzył Piłsudski na wracające,  
okryte chwałą zwycięstwa, choć znacznie przerzedzo-  
ne szeregi. Z entuzjazmem i radością witali żołnierze  
swego Wodza...

Z tego też powodu ogłosił Piłsudski w pierwszych  
dniach grudnia następujący rozkaz:

W grudniu 1915 r.

„Żołnierze!...

Po półtora miesięcznej rozłące oddział, któremu  
mam zaszczyt przewodzić, złączył się razem. Czuję  
jak radośnie biło Wam wszystkim serce, widziałem  
jak weselem błyszczały oczy, gdy jedni usłyszeli dźwięk  
muzyki nadciągających pułków, drudzy śpieszyli, by  
ujrzeć znajome twarze starych towarzyszy broni.

Znowuż my razem, silni łącznością, mocni wspólną  
pracą, w przyjacielskiem, serdecznem kole robioną!  
Nie mamy potrzeby drżeć o los i sławę podzielonych  
części, wiemy, że w naszym społeczeństwie i zgranem  
gronie zniesiemy najcięższe ciężary.—Żołnierze! Z po-  
miedzy części brygady najcięższe zadanie spadło na tę  
połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje,  
trudne warunki moralne i fizyczne—wszystko zawisło  
nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać. Ciężko  
mi było myśleć, że te trudy, te walki zewnętrzne odby-  
wają się beze mnie, że w niczem pomóż im nie mogę,  
nie jestem w stanie dzielić z nimi ich trwóg i obaw, ich  
pracy i bólów. Wrócili zdziesiątkowani, lecz z tem sa-  
mem znamieniem żołnierzy pierwszej brygady, co zna-  
ją śmierć i rany, lecz nie wiedzą, co jest bezsława, co,



jak przysłowiowa, stara gwardja umrzeć mogą — ale się nie poddadzą. W imieniu Sprawy, której służymy, dziękuję im za to!

Specjalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi-Smigłemu, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić brygadę, za siłę woli i hart, wykazany w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli.

Żołnierze! Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości.

Rozkaz przeczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

*J. Piłsudski“.*

A wkrótce przyszedł rozkaz odmarszu do rezerwy, na wypoczynek do Czartoryska.

## XVIII.

Zimą roku 1916 I brygada spędziła spokojnie nad Wiesiołuchą we wsiach Karasinie i Leśniówce, ułani w Werchach i Hradysce, artylerja zaś w Kowlu.

Czas ten zużytkowano na wewnętrzną organizację, wyszkolenie i wykłady teoretyczne, oraz wywiady patroli na pozycje rosyjskie.

W końcu kwietnia otrzymano rozkaz zmienienia zmęczonych oddziałów drugiej brygady, i w dniu 28 kwietnia oddziały Piłsudskiego wkroczyły do Legjonowa, osady wzniesionej przez II brygadę.

Piłsudski wraz ze sztabem zajął Nową Rarańczę, a oddziały rozlokowały się w osiedlach, zbudowanych artystycznie w stylu rodzimym, a zastępujących stęsknionemu żołnierzowi strony rodzinne.

Pędzono tam żywot spokojny, gospodarczy, jakby stwierdzający, że żołnierz polski gotów jest każdej chwili zmienić miecz na lemiesz.

Spokój na linii panował aż do lipca, a urozmaicały go tylko wywiady w głąb linii nieprzyjacielskiej, pełne brawury i ryzyka.

Lecz spokój ten krył głęboki niepokój wewnętrzny. Jak zwykle powodem tego ostatniego była komenda Legjonów, która żadną miarą nie chciała uznać Piłsudskiego.



Ówczesny komendant Legjonów, generał austriacki Puchalski, utworzył t. zw. Radę Pułkowników, która miała się zajmować sprawami wojskowymi Legjonów.

Na pierwszym zaraz zebraniu w połowie lutego 1916 r. pułkownicy postawili jasno sprawę uznania Legjonów za formację przejściową, za kadry przyszłej armii narodowej. Założyli protest przeciw narzucaniu Legjonom przez komendę austriacką wodza, nie mającego nic wspólnego z Legjonami. Poza tem uchwalono założyć wspólną kasę oficerską, oraz obsadzenie wyższych stanowisk 6 pułku przez oficerów I brygady.

Na naradach tych pułkownicy zawsze wiernie stali przy ideologii Piłsudskiego, widząc w nim żywy symbol niepodległości Polski.

W takich warunkach prędzej czy później musiało dojść do zatargu między Komendą Legjonów a Radą Pułkowników. Wybuchł on też na tle pozornie błahemu odznak, które oddziały Legjonowe odznaczały się od wojsk austriackich.

Pułk VI, którego komendantem został pułkownik z I brygady, Norwid-Neugebauer, odrzucił odznaki austriackie, używane przez II brygadę, i przyznał odznaki I brygady. W komendzie Legjonów uznano to za bunt i zarządzono śledztwo przeciwko pułkownikowi Norwid Neugebauerowi.

W odpowiedzi na to, oraz na chęć narzucenia odznak austriackich, oddziały I brygady, większość oddziałów drugiej, artylerja i dwa pułki ułanów manifestacyjnie odrzuciły odznaki oficerskie i podoficerskie.

Zebrała się też zaraz Rada Pułkowników, która wysłała do głównej komendy armji następujące żądania:

1) Komendantem Legjonów zostaje Piłsudski;  
2) oficerowie armji austriackiej są natychmiast z armji usunięci; 3) Legjony mają prawo nosić własne odznaki, inne od austriackich.

Bunt ten przeciw Komendzie Legjonów nie miał następstw narazie, gdyż właśnie wtedy, w początkach lipca, nastąpiła gwałtowna ofensywa rosyjska, austriakom więc bardzo potrzebne były mężne zastępy polskie.

Silny atak Brusilowa rozbił pod Łuckiem doszczętnie olbrzymią armję austriacką, a front od rozbicia uratowały dywizje niemieckie...

Drugi atak Rosjan skierowany był nad Styr, na linję Kołodja — Czartorysk — Kostjuchnowka — Kołki, której ośrodek stanowiły Legjony.

Zaczęły się bohaterskie walki o utrzymanie pozycji, zwanych „Polską górą“, „Polskim parkiem“ i „Redutą Piłsudskiego“.

Dwa dni trwał ten bój zacięty garści bohaterów polskich z wielokroć silniejszym wrogiem, wśród ognia huraganowego ciężkiej artylerji i karabinów maszynowych.

Zalewani przez fale wroga, mężnie trwali Legjoniści na pozycjach, atakami na bagnety odpierając wroga, odbierając zabrane pozycje.

Dopiero wycofanie się piechoty austriackiej, grożące otoczeniem, zmusiło zdziesiątkowane oddziały polskie do wycofania się w ustawicznym boju z atakującym wrogiem.

Nie pomogło przybycie z pomocą dwóch bataljonów niemieckich, paniczny odwrót armji austriackiej, zmuszał do cofania się na linję Stochodu, gdzie już była przygotowana silna linja okopów, obsadzona przez piechotę niemiecką...

Dziwnie wyglądał ten odwrót zastępów legjonowych. Wśród ogólnej paniki austriackich, pędzą-



cych w panice, nieprzytomnych z przerażenia, porzucających po drodze wszystko, oddziały polskie maszerowały zwartą kolumną, z pieśnią na ustach, postawą swoją wzbudzając powszechny podziw.

W porządku największym przeszła I brygada most na Stochodzie pod Smolarami, udając się na kwatery do wsi Czeremoszno.

Tam dopiero przystąpiono do obliczania strat, poniesionych w tej krwawej bitwie... Były one straszliwe. Prawie połowa żołnierzy legła na polu chwały, korpus oficerski był znacznie przerzedzony. Zginął bohaterski major Wyrwa, kapitan Sław-Zwierzyński, porucznik Konieczny, znakomity artysta-rzeźbiarz, ciężko ranny był Berbecki.

Trzydniowe boje na linii Styru, które uratowały front od przełamania przez Rosjan, tak przedstawił Piłsudski w rozkazie swoim:

11 lipca 1916 r. pod C.

Żołnierze!

Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerji z nieznaną dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerji rosyjskiej — wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni. Odchodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy. Dumny jestem z zachowania się I brygady w tych bojach pod Kołodją. Chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł

z tych dni duże doświadczenie i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tych nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich. Najcięższe działanie bojowe spadło tym razem na pułk drugi mojej brygady, pułk „zuchowatych“ Berbeckiego. Pułk stracił swego dowódcę, ciężko rannego, obu komendantów bataljonów, zabitych i rannych, więcej niż połowa oficerów i prawie połowa żołnierzy spłaciły krwią serdeczną dług ojczyźnie i sławie wojska — i pomimo to pułk zmniejszony w składzie, wyszedł wyczerpany fizycznie nie moralnie.

Boje pułku Berbeckiego i VI bataljonu kap. Kukieła w dniach 4, 5 i 6 lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnymi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów bron., zaliczonemi jednak być muszą do najsławniejszych, jakie brygada przeżyła. Dzięki oficerom i żołnierzom za dzielną pracę i hart ducha.

Najboleśniejszą naszą stratą jest zabity major Wyrwa-Furgalski, który tyle sławy nam przysparzał, tyłu żołnierzy wychował, a tyłu upadających moralnie swym humorem i tężyzną podtrzymywał. Był jednym z najlepszych naszych oficerów...

Cześć jego pamięci!

Najsławniejszymi czynami w tych dniach są: kontratak 8 kompanji pułku Berbeckiego na Polską Górę i odparcie przez bataljony majora Fleszara (specjalnie VI bataljon kap. Kukieła) masowej szarży kawalerji rosyjskiej. Pierwszy, prowadzony wieczorem 4 lipca przez podp. Myszkowskiego z nadzwyczajną brawurą i efektem uratował od zagłady pułk Berbeckiego, a przez odebranie Polskiej Góry, zdobytej przez wroga na naszych sąsiadach z prawej strony, cofnął o cały dzień odejście ostateczne z pozycji



Kostjuchnowka—Wółczek, co uratowało oddziały na południe od nas. Drugi—6 lipca przeprowadzony przez V i specjalnie VI bataljon pod dowództwem majora Fleszara zatrzymał nieprzyjaciela w chwili nadzwyczajnie krytycznej, gdy wszystko naokół się cofało, a na nasz front rzucono masy kawalerji. Odparcie tych ataków i wyrzucenie z przedpoła wdzierającej się na nasze pozycje ziewa piechoty, dozwoliło odejść spokojnie całej brygadzie, nieledwie w półtora godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały — nieprzyjaciel długo nie ośmielił się potem nas ścigać. Znakomicie do tego przyczynił się major Brzoza, kierując do ostatka ogniem baterji prawie w samej linii tyraljerskiej.

Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i obu bataljonom majora Fleszara za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach

*Józef Piłsudski*“.

Dwa tygodnie trwał wypoczynek w Czeremosznie, poczem I brygadę przydzielono do armji niemieckiej gen. Bernhardiego, i przeznaczono jako ruchomą rezerwę na drugą linię stanowisk nad Stochodem.

Czas upływał na ustawicznym patrolowaniu z jednego miejsca frontu na drugi.

Pod Rudką Miryńską I brygada ocaliła front od przełamania w chwili, gdy pułki niemieckie i austriackie cofać się zaczęły pod naporem wroga. W walce tej cudem ocalał Piłsudski i sztab jego, stojący kwaterą w szkole we wsi Dubniaki...

Tak w ustawicznych walkach o wielką a świętą sprawę zbliżała się druga rocznica wymarszu Strzelców z Krakowa.

Dzień ten, 6 sierpnia, święcono skromną paradą wojskową na linii rezerw. Wzięło w niej udział 6 plutonów piechoty, po jednym plutonie z każdego bata-

ljonu, pluton saperów i pluton artylerji, szwadron ułanów, oraz po kilku żołnierzy z oddziałów: sanitarnego: poczty, trenu, telefonu. Prócz tego oddział honorowy II brygady.

W skupieniu wszyscy, Wódz, oficerowie i żołnierze słuchają mszy świętej, odprawionej przez kapelana ks. Żytkiewicza. Potem krótkie przemówienie kapłana i wezwanie do modlitwy za spokój duszy tych, co polegli...

Kłękają wszyscy, szepcząc „wieczne odpoczywanie“ za dusze kolegów-bohaterów.

Potem dekoracja zasłużonych zwyczajnym żelaznym krzyżem I brygady, wręczenie szabli Komendantowi, jako daru od oficerów, i przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła“ — defilada całego oddziału.

Czekali wszyscy na przemówienie Piłsudskiego, lecz on milczał, ważąc w głębi duszy jakieś ważne decyzje, nie chcąc ujawnieniem ich zasmucać wiernych towarzyszy bojów...

Dla upamiętnienia tej rocznicy ustanowił Piłsudski „Odznakę za wierną służbę“, do której mieli prawo wszyscy oficerowie i żołnierze I brygady, pracujący conajmniej rok nienagannie na froncie, oraz ogłosił następujący rozkaz:

Kolonja Dubniaki, 6 sierpnia 1916 r.

Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej sercu naszemu daty — 6 sierpnia 1914 roku, gdy na ziemi polskiej dźwięgnęliśmy naszemi rękami zapomniany dawno sztandar wojska polskiego do boju. Gdym na czele Waszem szedł w pole, zdawałem sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stają. Gdym wprowadził Was z murów nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdym wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upior-



ne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo żołnierza bez ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas pozostawimy jedynie

„krótki płacz kobiecym

i długie nocne rodaków rozmowy“ pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na Waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od Was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczem nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe, czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone. Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie, Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi.

Rozkaz ten odczytać w kompaniach, szwadronach, bateriach i zakładach oddziału.

*J. Piłsudski“.*

Smutkiem i bólem tchnęły te słowa wodza, ze smutkiem słuchali ich oficerowie i żołnierze, wyczuwając w nich nutę pożegnania, gdyż wiadomem już było, że w dniu 29 lipca zgłosił Komendant swą dymisję.

## XIX.

Decyzję swoją Piłsudski powziął po długim namyśle i walce z samym sobą.

Umysł jego zaprzątnięty był koniecznością konsolidacji stronnictw polskich, która mogłaby stworzyć siłę, zdolną do stawiania żądań, a co najważniejsze, do realizacji ich.

Wyraz temu dał już w liście do Daszyńskiego, z dn. 14 listopada 1915 r. z pozycji pod Kolkami, w którym doradzał PPS. wstąpienie do Koła Polskiego w Wiedniu, „by przynajmniej w jednej dzielnicy polskiej reprezentacja Polski i jej interesów nie miała luk, pozwalających na samowolę reprezentacyjną i wygrywanie jednych Polaków przeciw drugim“. Podnosi przytem, że „sprzeciwia się temu tylko jedynie utarta taktyka. Ale przecież wojna tyle już zmian dokonała w utartych i tradycyjnych formach życia politycznego podczas pokoju, że ta właśnie zmiana jeszcze nie najbardziej, mnie przynajmniej, razi“. W dalszym ciągu przedstawiał jako polityczną wytyczną stworzenie przedstawicielstwa zaboru rosyjskiego, co wymaga „przeciwstawienia się próbom organizowania w Królestwie N. K. N. czy Koła Polskiego, oraz niecofania się przed nowymi nawet sojuszami dla osiągnięcia praktycznych rezultatów“.

Drugim powodem była niedola żołnierza polskie-



go, walczącego o Wolność Ojczyzny, a narażonego na ustawiczne zapędy reorganizacyjne Komendy Legjonów.

„W wojsku jest bardzo źle“. „Europejczycy i mu-  
rzyńskie wojsko pod ich komendą — oto ilustracja  
tego na naszym polskim karku“.

„Przyszedłem do przekonania, że państwo austro-  
węgierskie nie chce czy też nie może systemu swego  
zmienić, że interesy i potrzeby sprzeciwiające się  
zmianie są zbyt wielkie, a interesy i potrzeby związane  
z rozwojem Legjonów zbyt małe, aby dla optymisty-  
cznej nadziei była dostateczna podstawa, a wobec tego  
położenie moje w Legjonach stawało się niesłychanie  
ciężkiem i trudnem do zniesienia“.

„Dalej nie mogę odpowiadać za pracę przed Pol-  
ską i przed żołnierzami, gdyż dla dziecka jest jasnem,  
że na tej podstawie, jaka jest dana, niema ani rozwo-  
ju dla wojska, ani honoru trwania. Zresztą przestałem  
wierzyć, czy, tak pracując, daję cokolwiek wspólnemu  
interesowi Austrii i Polski. Zmuszony jestem do nie-  
lojalności albo względem jednej, albo względem dru-  
giej, bo tu ciągle i wyraźna sprzeczność występuje.  
Nie umiem przekraczać za dużo granic lojalności i w  
tej rozterce sumienia trwać nie mogę“, — pisał w dniu  
25 lipca 1916 r. do Daszyńskiego, a więc w przededniu  
złożenia podania o dymisję.

Rozumiejąc dobrze, że sama waleczność Legjonów  
nie wywalczy Polski, że zadecyduje o tem raczej gra  
polityczna, nie widząc w koło siebie sojuszników, po-  
stanowił grać sam, podbijając do góry te czy inne wy-  
magania, związane z Polską. Mówił otwarcie do swoich  
żołnierzy:

— Idę grać sam. Zostańcie wy, by prowadzić da-  
lej szkołę żołnierską...

Lecz nie chcąc opuszczać swych wiernych żołnie-  
rzy w ciężkich chwilach spodziewanej ofensywy rosyj-

skiej, wierny, jak zawsze, nakazom honoru żołnier-  
skiego, którego był przykładem, zdecydował się usta-  
pić dopiero po ukończeniu walki, pisząc w prośbie o  
dymisję:

„Zwracam uwagę, że moje podanie, złożone pod-  
czas walki, wobec tego, że moje wystąpienie zrobiłoby  
na podległych mi oddziałach bardzo silne wrażenie, na-  
leży tak zrozumieć, że łaskawe zwolnienie ma mi być  
udzielone dopiero po ukończeniu obecnych walk“.

W motywach swego kroku w naczelnej komendzie  
armji austriackiej podał za główną przyczynę — ko-  
nieczność dla dalszego rozwoju Legjonów utworzenie  
reprezentacji politycznej z Królestwa, z nadaniem jej  
pewnego *quantum* praw w stosunku do wojska. Od-  
powiedział zaś odmownie na pytanie, czy byłaby wy-  
starczającą reprezentacją jedynie okupacji austriac-  
kiej, bo „byłoby to pośredniem potwierdzeniem podej-  
rzeń o chęć zrobienia nowego podziału Polski“.

Długo się wahali austriacy, co zrobić z tem poda-  
niem, wreszcie udzielili mu narazie urlopu, a dopiero  
w październiku ostatecznej dymisji...

Piłsudski opuścił szeregi, i jako człowiek prywatny  
udał się do Krakowa.

Przedtem jednak wydał rozkaz ostatni do I bry-  
gady treści następującej:

„Wszyscy królewscy podadzą się o zwolnienie z Le-  
gjonów, wszyscy galicjanie o przeniesienie do c. k.  
armji.

Motyw: ponieważ w związku z dymisją Józefa Pił-  
sudskiego i podziału I brygady — Legjony przestały  
być formacją, powstałą w celu utworzenia armji i pań-  
stwa polskiego, a zamieniają się w c. k. armję —  
służbę moją w Legjonach uznaję za nieużyteczną dla  
ojczyzny.

Wszyscy galicjanie, aby uchronić się od c. k. armji



mają się zgłaszać jako chorzy. Wszyscy oficerowie podają się do dymisji“.

Komenda Legionów bowiem skorzystała z dymisji Piłsudskiego, ażeby rozbić I brygadę. Pułk pierwszy wcielono do brygady Januszajtisa, trzeci do brygady Zielińskiego, piąty do brygady Hallera.

Wytworzone dymisją Piłsudskiego warunki, oraz sama dymisja, wywołały w I brygadzie ferment, prze-radzający się niekiedy w rozpacz wobec rozwiązanych marzeń. Wszyscy oficerowie I brygady i większość oficerów drugiej, posłuszna rozkazowi Wodza, podała się do dymisji, w odpowiedzi na co Niemcy przenieśli Legjony, jako buntowników, do Baranowicz.

W tem ogłoszono akt państw centralnych z dnia 5 listopada 1916 r. o utworzeniu państwa polskiego. Akt ten, choć bardzo niejasny, zbudził nowe nadzieje, które podtrzymał list Piłsudskiego do oficerów i żołnierzy, nakazujący oficerom cofnąć dymisje, porzucić politykę i pamiętać o tem że winni siły swe poświęcić Ojczyźnie.

## XX.

Akt 5 listopada 1916 r. od samego początku budził w Piłsudskim cały szereg zastrzeżeń, gdyż widział on wyraźnie nieszczerłość jego i dwulicowość, jak również i znał dobrze powody wydania go.

Lecz mimo wszystko, miał on i te dodatnie strony, iż pierwszy wysuwał hasło niepodległej Polski, stwarzał reprezentację polską, jak również dawał możność tworzenia wojska polskiego w szerszym zakresie...

Po wysłaniu listu do oficerów i żołnierzy z wezwaniem do spokoju, na wezwanie okupacyjnego gubernatora austriackiego w Lublinie, Kuka, oraz na skutek zaproszenia do Rady Stanu, udał się do Warszawy.

Powody swego wstąpienia do Rady Stanu wyjaśnia jak następuje:

„Zrobiłem to wbrew sobie, po pierwszej próbie pasywistów i aktywistów dla powzięcia wspólnej decyzji. Próba skończyła się tem, że jedni i drudzy poszli do Beselera targować się o ilość miejsc w Radzie Stanu, poszli do cyrku. Lecz równocześnie zbyt zachwyt nad 5/XI przejmował mnie obawą, że zarazi on ogromną ilość młodzieży, jeżeli mnie tam nie będzie. Ani na chwilę nie wierzyłem, by cokolwiek zasadniczo mogło się zmienić. Wiedziałem, że jest to gra na przegraną, a grać trzeba by móc wygrać co innego“.

W kroku tym miarodajne były dla Piłsudskiego



dwa motywy: „chęć przysłużenia się w sprawach formowania się wojska. Znając kraj, wiedziałem, że moje usunięcie się wpłynie bardzo ujemnie na ilość zgłaszających się ochotników. Drugi poboczny motyw, była to obawa, abym po swojej dymisji i usunięciu się od Rady Stanu, po nieudanych pertraktacjach z Klubem Międzypartyjnym, nie zaczął uchodzić jako zaprzeczający swej niedawnej przeszłości, w której byłem pierwszym, podnoszącym hasło samodzielnego i czynnego wystąpienia Polski po stronie państw centralnych w ich wojnie z Rosją“.

„Byłem wtedy optymistycznie usposobiony co do możliwości rozwoju ochotniczego wojska w Polsce. Wydawało mi się rzeczą jasną, że kto chce formować ochotnicze wojsko, musi dopasować się do tych uczuć, które skłaniają ludzi do wstąpienia do wojska z własnej i nieprzymuszonej woli, czy to są pieniądze i bliższe mundury, gdy idzie o wojsko najemne, czy też jakakolwiek namiętność polityczna lub żądza sławy, zadowolenie ambicji i tym podobne uczucia. Dla młodzieży polskiej — w Legjonach, czy poza nimi — mianowicie rodajnymi były dwa uczucia“.

„Rada Stanu, coprawda, nie była rządem polskim“. „Lecz przypuszczałem, że prawa tej instytucji w stosunku do wojska, specjalnie w zakresie werbunku, będą o całe niebo wyższe od praw N. K. N. A zarazem znałem dobrze usposobienie wśród Legjonistów i młodzieży polskiej. Tęsknota do nakazu ze strony rządu polskiego była tam tak wielka, że czerwoni radykali przysięgaliby na absolutne posłuszeństwo absolutnemu monarsze polskiemu, a odwrotnie, zacięci rojalści śpieszyliby wykazać także posłuszeństwo rządowi skrajnie republikańskiemu. W tych warunkach, — przypuszczałem — młodzież nie będzie analizowała kwestji prawniczych“.

„Z tego oświecenia wynika, — pisze Jan Starzew-

ski w swej pracy o Józefie Piłsudskim: że Piłsudski w listopadzie 1916 roku nie wierzył w szczerą kollaborację państw centralnych z żywiołami polskimi nad rozwojem naszej państwowości. Spodziewał się natomiast, że pod presją wypadków wojennych Niemcy pójdą na formowanie wojska polskiego. Wynikało to z logiki sytuacji, i za tem zdawała się przemawiać znana systematyczność i konsekwencja niemiecka.

Powyższe położenie postanowił zatem Piłsudski wyzyskać i doprowadzić do rozwoju polskiej siły zbrojnej. Przyznał sobie jednak w tej materji również rolę hamulca zbyt rychłych zapalów. Chciał ująć w tamy cały ruch i tak nim pokierować, by na żadnym punkcie nie wszedł w konflikt z interesami polskiej racji stanu.

O takiej właśnie orientacji świadczy mistrzowska konstrukcja memorjału w sprawach werbunkowych, wręzonego Beselerowi 26/XII 1916 roku.

Pracę swą oparł Piłsudski przedewszystkiem na przesłankach natury psychologicznej; było to zręczne, bo Niemcom, fatalnym psychologom w dziedzinie międzynarodowej, imponują z natury rzeczy właśnie argumenty, mówiące o sposobach wywoływania w duszach zbiorowych zamierzonych ruchów.

Piłsudski tłumaczy zatem, że Polacy muszą sami i w odpowiednim radosnym nastroju przystąpić do organizowania armji, o ile tego rodzaju przedsięwzięcie ma być brane na serio. „Ludność wtedy zacznie swe wojsko szanować, gdy sama będzie pracować faktycznie nad stworzeniem i rozwojem wojska“.

„Polacy bowiem nie wierzą żadnej biurokracji i są zawsze skłonni do samodzielnego przeprowadzenia każdej roboty, bez współudziału jakichkolwiek oficjalnych urzędów“.

Z drugiej strony „Polacy nie są zorganizowanym ludem i dlatego więcej u nich znaczy nastrój, niż roz-



waga i argumenty; by Polakami kierować, musi się stworzyć odpowiednie nastroje“.

Stąd wszelkie prace nad wojskiem rozpocząć musi przezwycięzenie „wewnętrznych uprzedzeń i podejrzeń. Do tego potrzebne jest bezwzględne zaufanie ludności wobec kierujących osobistości. Należy się w tej robocie więcej kierować intuicją, niż logicznym zastanowieniem“.

Z twierdzeń tych wynikły projekty konkretne, „Inicjatywa i nadanie jednolitego kierunku pracy przygotowawczej musi być pozostawione Radzie Stanu, względnie wyznaczonemu do tego referentowi“. Na prowincji muszą powstać Wydziały prowincjonalne Rady Stanu dla kontroli tworzonych wszędzie „Towarzystw Sportowych“, t. j. P. O. W. Towarzystwa pol. wyższe mają zwalczać zastrzeżenia i obojętność opinii publicznej, oraz przygotować kadry dla urzędników wojskowych (doskonały argument dla pozytywnych umysłów niemieckich). Wydziały zaś kontrolować je, zastępować wobec władz okupacyjnych, i kierować pracą.

„Życzyłbym sobie, by ten dział pracy (prasa) był szczególnie uwzględniony, gdyż tylko drukowaniem słowem można zwalczać cywilny nastrój całej ludności, porządek i dyscyplinę wdrażać, i może w niedługim czasie wybory dla przyszłego Sejmu przeprowadzić pod hasłem powstania armji na życzenie samego ludu“.

„Samo tworzenie wojska winno odbyć się w dwóch fazach. W pierwszej Legjony, oddane do dyspozycji Rady Stanu i rozdzielone po całym kraju, miałyby formować pierwszy korpus polskiej siły zbrojnej. Ochotnicy wpływaliby wprost do oddziałów, a wszelki przydział oficerów obcych byłby niepotrzebny“.

„Potem — po spopularyzowaniu armji — przyjdzie czas na drugą fazę, podczas której się już wyraż-

nie okaże, że istniejące siły techniczne do dalszego tworzenia armji nie są wystarczające, i że może się czerpać z obcych źródeł“.

Cóż oznaczał memoriał Piłsudskiego w razie akceptowania zawartego w nim systemu? Przedewszystkiem niezmiernie żywy ruch umysłowy i polityczny w całym kraju. Następnie faktyczną rozbudowę sieci władz polskich i i stopniowe ogarnianie przez nie kierownictwa nad narodem. Wreszcie budowę armji ściśle narodowej i popularnej. Plan nasuwał poza tem konieczność ogromnej zwłoki, a to w nim było może najistotniejsze i najbardziej cenne. Przy odpowiednio zręcznem stawianiu sprawy, prowadząc akcję w całym tego słowa znaczeniu państwowotwórczą, zdobyć mogli Polacy co najmniej rok czasu. Tymczasem zaś wojna pożerała dalej setki tysięcy istnień, a stąd znaczenie czynnika polskiego rosło niemal z tygodnia na tydzień.

Memoriał Piłsudskiego odpowiedział zatem wymaganiom interesu narodowego i był aktem w wysokim stopniu politycznym. Dlatego jednak właśnie, że wcieślał zasady polskiej racji politycznej, nie został przez Niemców uwzględniony.

Przedstawił również plany swoje Radzie Stanu, lecz ta, upojona mirażem władzy, jaką myślała, że piastuje, stanęła na gruncie maksymalnym, dążąc w swych papierowych projektach do utworzenia odrazu pełnego ministerstwa wojny.

Mimo, że zdawał sobie sprawę z nierealności tych projektów, znalazłszy się w mniejszości, ustąpił Piłsudski, zdecydowany lojalnie reprezentować projekt Rady Stanu wszędzie, gdzie to będzie wskazane.

Lecz państwa centralne, a zwłaszcza Niemcy, i ten projekt potraktowały po swojemu, tak, że „udział Rady Stanu w pracy nad formowaniem wojska został sprowadzony do zera“, a wprowadzone przez okupan-



tów zmiany tak określa Piłsudski: „Dodano (tylko) pewne minusy w postaci języka niemieckiego, niezrozumiałego dla ludzi, oraz powrotu do tych czasów, gdy wszystko, co było władzą w wojsku, nawet zewnętrznie było czemś zupełnie odrębnem od wszystkich podwładnych, sprowadzonych w ten sposób do roli mniej więcej kolonjalnego wojska, w którym kolor skóry rozstrzyga o przywileju władzy“.

W tych warunkach akcja werbunku udać się nie mogła, wszelkie koncepcje współdziałania z państwami centralnemi załamały się, a całą treścią licznych poufnych posiedzeń Rady Stanu było rozstrzygnięcie kwestji — być albo nie być. Ten stan prostracji duchowej czynił pobyt w tej instytucji dla każdego czynnego człowieka trudnym psychicznie do wytrzymania“.

A stało się to wszystko w czasie, gdy Rosja, po pierwszej rewolucji lutowej i obaleniu tronu Romanowych, zdecydowała się uznać niepodległość Polski, a za nią stanęły na tem samem stanowisku i inne państwa koalicji.

W tej sytuacji Piłsudski uważał za jedyne wyjście podanie się do dymisji całej Rady Stanu, a co do siebie uważał, że niema w niej właściwie żadnej pracy, gdyż wstąpił do niej właściwie dla roboty nad formowaniem wojska, ten dział zaś został zupełnie z kompetencji Rady Stanu usunięty.

Zgłosił więc dymisję swoją z Rady Stanu i jako człowiek prywatny czekał na rozstrzygnięcie losu Legjonów...

Pracował w tym czasie nad rozwojem P. O. W., które na zjeździe przedstawicieli w Warszawie postanowiło zejść znów w podziemia, odbywać ćwiczenia potajemnie, by w chwili odpowiedniej przetrwać się w armję regularną.

W czasie tym Rada Stanu, po uzyskaniu uprzed-

niej zgody okupantów, w dniu 2 lipca ustaliła tekst przysięgi, jaką miały złożyć Legjony Polskie.

Brzmiała ona jak następuje:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Polskiemu Królestwu i memu przyszłemu królowi na lądzie i wodzie i na każdym miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier, oraz państw z nimi sprzymierzonych, że będę naczelnemu dowództwu, wyznaczonemu na czas obecnej wojny przez mocarstwa, poręczające niepodległość państwa polskiego, posłuszny, przełożonych swych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz. Tak mi Boże dopomóż!“

Sytuacja stała się ciężką, wprost bez wyjścia.

„Znając Legjony, wiedziałem, że nie wytrzymają one dalszej próby życia wojskowego niezależnego od życia kraju, za które życie i krew dawali. Gdy więc znowu swą przysięgą sami w kraju mieli zatwierdzić formę bytu państwowego (przysięga na przyszłego króla), sami w całym kraju zawierać mieli sojusze polityczne (wierność wojskom państw centralnych) i czynić to nie z nakazu swych ojców lub przedstawicieli kraju, lecz z własnej nieprzymuszonej woli, bo takim przecie jest akt przysięgi w wojsku ochotniczem, — nie mogłem przypuszczać, ażeby akt przysięgi gładko przeszedł!“

Rozpacz ogarnęła jego duszę, szukał wyjścia z straszliwej sytuacji, i wówczas pojął, że rozporządza jedną tylko stawką — własną osobą.

„Nie miałem wówczas niczego do wygrania, jak tylko moją własną śmierć. Przez chwilę wahałem się, czy nie zrobić akcji z bronią w rękę. Zdecydowałem jednak, że wówczas **jeszcze** pora nie była odpowiednia,



że walka byłaby beznadziejna, za którą odpowiadać musiałoby całe społeczeństwo. Przez chwilę myślałem, czy nie pójść na taką metodę: na terenie okupacji austriackiej myślałem o zajęciu z bronią w ręku Dębłina i trzymać go aż do wymuszenia nowych układów. Brak moich najpewniejszych pułków w okolicy Dębłina sprawił, że porzuciłem ten plan. Miałem decyzję wyjechania do Rosji i nawet przygotowałem sobie drogę. Ale tu znów honor wodza mnie zatrzymał. Napisałem wówczas do Beselera list, że chcę dzielić los internowanych moich żołnierzy. Po liście tym zostałem zaaresztowany“.

Otrząsa jednak z siebie te wszystkie słabości, i postanawia działać. Wydaje tajną instrukcję legionistom, polecając im odmówienie złożenia przysięgi.

Przysięga miała się odbyć w Warszawie 9 lipca, a poza Warszawą 13. Posłuszni nakazowi Piłsudskiego wszyscy Legioniści pierwszej brygady i większości trzeciej odmówili złożenia jej, a wielu z tych, którzy byli obywatelami, austriackimi, złożyło podanie o przeniesienie go armji austriackiej.

Ten „bunt“ Legionistów wywołał konsternację i oburzenie. Na rozkaz Beselera wszystkich Legionistów-królewaków internowano w osobnych obozach — oficerów w Benjaminowie, żołnierzy — w Szczypiornie.

Żołnierze pierwszej brygady nie chcieli biernie podać się temu rozkazowi i chcieli z bronią w ręku stawiać mu opór.

Lecz delegacji Legionistów, która się z tem do niego zwróciła, oświadczył Piłsudski:

— Nie czas! Chwila nieodpowiednia. Naród znękan rekwiwizcjami, wygłodzony, wystraszony represjami, nie powstanie, nie podtrzyma was. Może tu i owdzie zbuntuje się jaka szczególnie rabowana wieś,

jaki szczególnie poniewierane miasteczko, ale ogół przyzwyczaił się już do nowych panów, do nowej niewoli. Powstaną peowiacy, lecz i ich i was Niemcy zgniotą. Teraz, gdy wojnę z Rosją wygrali, myśmy im niepotrzebni, chcą się nas pozbyć. I nie tylko Legionów, lecz całej sprawy polskiej. Wasz bunt byłby pretekstem do zniszczenia całego kraju. Postąpiono by z nami, jak z Belgią, gorzej niż z Belgią. Bo w Belgji kobiety i dzieci strzelały, u nas niktby się nie bronił.

Nie mogę wam dać mego pozwolenia, przeciwnie, nastaje, abyście się nie bronili. Żołnierz jestem — rozumiem was i ciężko mi wam dać ten rozkaz, ale chodziliście na pole bitew umierać za ojczyznę, teraz idźcie za nią do więzienia.

Tymczasem w Warszawie około osoby Piłsudskiego rozpetęła się cała burza. Aktywiści i czynnik, zgrupowane około t. zw. „Wehrmachtu“, czyli wojsk posiłkowych polskich, nie szczędzili pod jego adresem inwektyw i zarzutów, piętnując go nieomal jako zdrajcę, zwłaszcza gdy nadeszła wieść, że Związek Polaków Wojskowych w Rosji, na zebraniu delegatów w Piotrogradzie w dniu 7 czerwca obrał jednomyślnie i entuzjastycznie Komendanta Józefa Piłsudskiego na ideowego honorowego prezesa Zjazdu.

Zaczęły też działać agenty obce, dążące wszelkimi sposobami do unieszkodliwienia Piłsudskiego, swem śmiałem, otwartem, a opartem na honorze postępowaniem paraliżującego ich szkodliwą dla Polski działalność...

„Do palmy pierwszeństwa dołączyła się wtedy palma męczeństwa, gdyż niema wątpliwości, że nasza harda prawda, którąśmy przeciwstawiali prawdom agentur, dała w rezultacie absolutne zwycięstwo agenturze“.

Pod wpływem tego wszystkiego doszli Niemcy do przekonania, że Piłsudski stanowi dla nich czynnik



wielce niebezpieczny, i zdecydowali aresztować go, ażeby sparaliżować jego wpływy.

W dniu 20 lipca o godzinie 5 rano aresztowano Piłsudskiego w mieszkaniu jego przy ul. Służewskiej i wraz z wiernym towarzyszem prac jego, podpułkownikiem Sosnkowskim, wywieziono w głąb Niemiec.

Powody tego aresztowania tłumaczył Beseler w piśmie do Rady Stanu jak następuje:

„Według doszłych do general-gubernatorstwa wieści, stanowisko Polskiej Organizacji Wojskowej stało się groźne dla spokoju kraju i bezpieczeństwa wojskowego na tyłach armii walczących państw sprzymierzonych. W początkach czerwca ze strony kierownictwa P. O. W. została wydana jej organizacjom instrukcja, w myśl której P. O. W. zmienia dotychczasową swą drogę pewnej jasności wobec wyczekiwania z pełnem zaufaniem wobec Rady Stanu i przybiera charakter szeroko rozgałęzionego podziemnego spisku. Że zlecenie to będzie urzeczywistnione, na to są liczne dowody. Taki stan rzeczy nie może być cierpiany.

Ponieważ istotnie interesy kraju postawione są na kartę, wobec wielkości niebezpieczeństwa, uznano za niezbędną przedsiębrać środki, któreby gwarantowały ich skuteczność i będą w stanie kraj silnie opanowany, uchronić od ciężkich skutków zaburzeń wewnętrznych.

Głową P. O. W. jest notorycznie były członek Rady Stanu, Piłsudski. Jednym z ważniejszych jego pomocników, o ile przypuszczać należy, jest zastępca jego w razie jego nieobecności, urzędnik Departamentu Wojskowego Rady Stanu, były pułkownik Legjonów, Sosnkowski.

Szybkość działania w tym stanie rzeczy wymaga natychmiastowego unieszkodliwienia obu tych osób. Co się tyczy Piłsudskiego, to stało się wiadomem, że został on na wiecu polskim w Petersburgu przeznaczo-

ny na wodza wojsk polskich po stronie Rosji. Publicznego protestu przeciwko temu Piłsudski nie złożył, wobec czego prasa polska wyraziła swoje zdziwienie. Trzeba się liczyć z możliwością, że będzie on próbował dostać się do Rosji i objąć dowództwo, tembardziej, że, jak to już stwierdzono, dla ułatwienia sobie wyjazdu z okręgu general-gubernatorstwa, zaopatrzył się w sfalszowaną legitymację podróżną. Mianowicie: według raportu służbowego c. i k. władz austriacko-węgierskich Piłsudski jechał 9 b. m. z Krakowa do granicy za „rozkazem otwartym“ Komendy Legjonów Polskich za Nr. 7420 z dnia I.VI 17 roku. Według zaś urzędowego raportu Komendy L. P. nie wydawała ona Piłsudskiemu rozkazu otwartego, a nawet rozkaz taki za Nr. 7420 wogóle nie został wystawiony. Wobec takiego stanu rzeczy internowanie tych osób w Niemczech uważać należy za zarządzenie skuteczne“.

Ażeby nadać temu bezprawiu pozory prawne, ogłoszono, że zarządzono je na zasadzie par. 18 p. 2 cesarskiego rozporządzenia z 28 grudnia 1899 r.

Naiwne to tłumaczenie władz niemieckich zostało wkrótce zdemonstrowane przez nich samych w artykule urzędowej gazety niemieckiej „Deutsche Warschauer Zeitung“ z dnia 2 sierpnia 1917 r.

Odrzucano tam zarzut sfalszowania dokumentu podróży, natomiast otwarcie przyznawano, że głównym powodem aresztowania Piłsudskiego była obawa przed działalnością P. O. W.

Aresztowanie Piłsudskiego wywołało skutki wręcz przeciwnie zamierzeniom okupantów. Kraj cały ogarnięty został oburzeniem, aktywiści znaleźli się odosobnieni, a ruch niepodległościowy wzrósł znacznie. Odbiło się to szczególnie na P. O. W., której kadry mimo represji, wzrastały ciągle i znacznie.

Pozostając pod kierunkiem zastępcy Piłsudskiego, pułk. Rydz-Śmigłego, P. O. W. szykowała się do zbroj-



nego wystąpienia, w chwili która nadejść musiała. Armia okupacyjna została wprost podminowana przez kilkudziesięciotysieczną armję konspiracyjną, która oczekiwała tylko na rozkaz wodza, ażeby przystąpić do czynu.

Jednocześnie P. O. W. rozpoczęło kroki celem nawiązania porozumienia z państwami koalicji, i w tym celu wiosną, r. 1918 przedarli się do Rosji Andrzej Strug, Michał Sokolnicki i Rydz Śmigły, i tam udało się im porozumieć z szefem wojskowej misji francuskiej, gen. Lavergne, oraz z przedstawicielami dyplomatycznymi Anglii, Francji i Ameryki.

Potworny ucisk okupantów na ziemiach polskich, oraz haniebny pokój brzeski przepełniły czarę...

Bunt II brygady i bitwa pod Kaniowem były ostatecznem zerwaniem z dotychczasową polityką.

W głębiach narodu wrzało, wstrzymywano wprost masy od wybuchu, czekając na Wodza, który tymczasem więziony był w twierdzy magdeburskiej, odcięty od świata, nieświadom zupełnie tego, co działo się w Polsce i Europie.

Męczeństwo Piłsudskiego uczyniło go dla olbrzymiej większości narodu symbolem wolności, o którą walczył od lat tyłu.

## XXI.

Po raz trzeci zamknęły się za Piłsudskim wrota więzienne, po raz trzeci zamykały one za nim jeden z etapów walki o wolność...

O tych ciężkich chwilach, pełnych troski o to, co się tam, za murami więziennymi, w dalekiej a tak uciemnionej, wystawionej na zmienne losy wojny. Ojczyźnie dzieje, pisze sam Piłsudski:

„Latem 1917 r. zostałem aresztowany w Warszawie przez władze okupacyjne niemieckie i wywieziony w głąb Niemiec. Przez pewien czas przewożono mnie z więzienia do więzienia (Spandau pod Berlinem—Wessel nad Renem), nieraz trzymając w najgorszych warunkach, by wreszcie, po kilku tygodniach osadzić w twierdzy magdeburskiej, gdzie po roku i kilku miesiącach doczekałem się powstania Państwa Polskiego.

W Magdeburgu, ku wielkiemu memu zdumieniu, wywyższono mnie nagle do wysokiej rangi generała, i trzymano, że tak powiem, z odpowiednim dla takiej szarży szacunkiem. Miejscem mego pobytu była cytadela dawnej, starej fortecy magdeburskiej, a właściwie jeden z jej zakątków — zabudowanie, które, jak się o tem mogłem przekonać z tablic, zawierających przepisy zachowania się w celach, nosiło zabawną nazwę: „Sommerofficiersareststube“. Miało to najoczywiściej oznaczać, że w tem zabudowaniu odsiadawali



swoją karę aresztu za te, czy inne przewinienia oficerowie garnizonu magdeburskiego, lecz zarazem nazwała wskazywała, że zabudowanie to nie jest przeznaczone dla takiego użytku w zimie.

Przetrzymano mnie tam wprawdzie przez cały czas zimy z 1917 na 1918, lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnych pretensji. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano, nieraz i bardzo gorliwie, o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w niem najłatwiej można było wykonać surowe nakazy zgóry: zupełnego izolowania mnie od całego świata...

Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na I-piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzać, i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie 3 cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porosły murawą, wyższy znacznie od domu. Na dole w parterowych celach mieszkali podoficerowie, przeznaczeni do pilnowania mnie i ordynans, których systematycznie co pewien czas mi zmieniano. W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony, jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czyli od ogromnego podwórza cytaдели, wysokim szczelnym parkanem, zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furtka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu.

Jakby dla pocieszenia mnie i uhonorowania, powiedziano mi odrazu, że w tym właśnie gmachu przeleżał i przesiedział dłuższy czas generał belgijski, dowódca twierdzy Liège, ranny przy jej obronie.

Narazie wolno mi było spacerować przez trzy go-

dziny dziennie, potem przestano mnie w tem krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu. W tych warunkach przesiedziałem rok cały zupełnie samotnie i dopiero w połowie sierpnia 1918 r. przybył jako towarzysz niedoli więziennego — gen. Sosnkowski, z którym pozostałem aż do zwolnienia mnie w listopadzie 1918 r.

Do życia więziennego, jak mi się zdaje, byłem urodzony. Bardzo łatwo znoszę samotność, nie odczuwając, jak inni, całego jej ciężaru i umiając pracą myślową łagodzić najcięższą stronę życia więziennego — tęsknotę. Niema bowiem wątpliwości, że każdego więźnia przytłaczać musi tęsknota do wolności, do swobody ruchów, do takiego stanu, gdzie niema tylu zakazów, ograniczeń, skazujących człowieka na monotoność długiego szeregu dni, spędzonych zawsze jednakowo, zawsze w tych samych warunkach. Dla ludzi tak skrupulatnie izolowanych, jak ja byłem odcięty od świata w Magdeburgu, życie staje się ciężarem prawie nie do zniesienia. Dla mnie musiało to być tem cięższem, że wyrwany zostałem z życia tak pełnego zmian i tak bogatego codzień w inne wrażenia. Żyłem życiem wojennem, w którym nerwy ludzkie przyzwyczajają się do wiecznego ruchu, do codziennej a koniecznej zmiany zajęcia, do koniecznej codziennej przemiany samego siebie w coraz to nowy instrument walki, który pracuje coraz to innym wysiłkiem woli, nerwów, umysłu czy serca. Cicha więc więzienna i niezwykła, bo niemiecka, monotonia dni była doskonałym gruntem dla żrącej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego. Zupełna izolacja przytem nie dozwoliła mi nawet wiedzieć, co się stało, lub co się dzieje z kolegami i przyjaciółmi, z którymi się zbratało w ciężkiej i twardej, lecz tak niezwykle mocnej i tak bratersko przeżytej pracy wojennej, odbytej w mojej pierwszej brygadzie legjonowej. Nieraz też w długich,



samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały mi, jak żywe, kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły i ludziły one, jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdym w uszach słyszał nieledwie ich śmiechy obok huku armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną.

Dla zżarcia trawiącej mnie tęsknoty zmuszałem siebie do analizy swego postępowania, jako dowódcy. Bawiłem się w krytykę, czyto siebie, czyto swych podwładnych, by oczy przestały widzieć, uszy słyszeć, serce bić mocniej, by móc te prawie zmysłowe wrażenia zamknąć w rozmyślania analityczne. Długo, długo pracowałem myślą jedynie. Wtedy zacząłem odczuwać, jak nieraz w poprzednich już moich więziennych przeżyciach, że zaczynam żyć jakimś nierealnym życiem, jakąś pracą głowy jedynie, tak, że zamierać zaczyna normalna praca organizmu. Zdecydowałem się zerwać z tem i, zrobiwszy dla próby gimnastykę woli przez zaniechanie na dwa tygodnie palenia, przyszedłem do przekonania, że najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier. Mieć pióro w ręku i jego mechaniczną pracą związać siebie ściślej z życiem, chociaż tak ubogiem we wrażenia, lecz jednakże realnem!"

„Musiałem pracować w Magdeburgu w specjalnych warunkach, narzuconych mi przez więzienie. Po pierwsze więc nigdy nie mogłem być pewny, czy wszystko, co z pod pióra mego wyjdzie, nie będzie mi w jakiejś chwili odebrane, może na zawsze. Z tego powodu, przyzwyczajony zamłodu do przemysłowości więzienia, postanowiłem oszukać swych aniołów stróżów. Zopowiedziałem więc, że chcę wnieść skargę, zarówno na moje aresztowanie, jak i na trzymanie mnie, wbrew prawu pruskiemu, w zupełnej izolacji. O tych przepisach prawnych dowiedziałem się zupełnie wy-

padkowo od starego generała niemieckiego, dowódcy w Weslu, gdzie przewieziono mnie ze Spandau pod Berlinem. Oświadczył mi on z całą otwartością, że zaprotestował stanowczo przeciwko temu, aby w twierdzy, którą on dowodzi, postępowano z którymkolwiek z więźniów wbrew prawu pruskiemu, zabraniającemu, według niego, trzymać kogokolwiek w odosobnieniu i samotności, prócz tych, którzy albo znajdują się pod śledztwem, albo sądownie na karę odosobnienia zostali skazani. Przypomniawszy sobie więc w Magdeburgu oburzenie generała z Wesła, zażądałem dla napisania swojej skargi większej ilości papieru, gdyż, nie znając dobrze niemieckiego języka, zniszczyć z pewnością conajmniej kilkanaście conceptów polskich, nim je przystosuję do obcej, nieznanej mi dokładnie mowy. W ten sposób zdobyłem sobie wszystkie przybory do pisania, oraz stworzyłem, pozór, dla czego przesiaduję przy stole z piórem w ręku“.

W ten sposób powstało dzieło „Moje pierwsze boje“, zawierające opisy bitw: I — Nowy Korczyn — Opatowiec, II — Ułina Mała, III — Limanowa Marcinkowice.

Lecz oto wybiła godzina wyzwolenia. Pod wpływem klęski wojennej wybuchła w Niemczech rewolucja, i oto:

„Pewnego dnia w początkach listopada 1918 r. zjawili się dwaj oficerowie niemieccy, ubrani już po cywilnemu. Oświadczyli nam, że jesteśmy wolni i że mamy natychmiast wyjechać do Berlina, skąd o 6 wieczorem tegoż dnia odjeżdżamy pociągiem, odchodzącym do Warszawy. Gdy zdziwieni, oglądaliśmy cywilny ubiór oficerów, powiedzieli nam oni z zażenowaniem, że rewolucja wybuchła w Magdeburgu, i że wyjedziemy autami, nie jako wojskowi, ale jako zwykli śmiertelnicy. Przepraszając, prosili nas bardzo, byśmy nie zabierali żadnych swoich rzeczy z sobą,



gdyż obawiają się, że może to zwrócić uwagę manifestantów, chodzących po ulicach. Nie wiem, cobym był wówczas postanowił, gdyby w tem oświadczeniu oficerów nie było obietnicy, że już o 6 wieczorem będę siedział w pociągu, wiozącym mnie do Warszawy. Pod wpływem tej nadziei, zdecydowaliśmy się z Sosnkowskim szybko. On wziął mały neseserek, ja wyszedłem z twierdzy magdeburskiej, zawinawszy w papier najkonieczniejsze tylko przybory toaletowe. Wyznam, że wtedy nie myślałem wcale o rękopisie, ani o jakichkolwiek rzeczach, które pozostawiałem w „Sommeroffiziersarrestube“.

Gdyśmy po przejściu, niby spacerkiem, niedalekiego mostu na Elbie przystanęli, zajęchały dwa auta, które za chwilę w szybkim pędzie unosiły nas ze zrewoltowanego miasta“.

W krótki czas potem znalazł się Piłsudski z Sosnkowskim w pociągu, unoszącym go do Warszawy. Wypatrywał jej z niecierpliwością i tęsknotą, nie wiedząc, że jest tam oczekiwany z jeszcze większą niecierpliwością i tęsknotą, jako ten mąż opatrnościowy, który jedynie mógł uratować sytuację.

## XXII.

Sytuacja w Polsce, po przegraniu wojny przez państwa centralne, przedstawiała się fatalnie.

Fikcyjną władzę sprawowała Rada Regencyjna, powstała z nominacji okupantów, a złożona z trzech osób: Zdzisława ks. Lubomirskiego, arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego i Józefa Ostrowskiego.

Bezsilna, bez aparatu wykonawczego, była tylko narzędziem w rękę władz okupacyjnych niemieckich, narażona na ataki ze strony przeciwników.

Gdy przegrana państw centralnych stała się już pewną, Rada Regencyjna, pragnąc przeprowadzić Polskę do nowego bytu bez wstrząśnięć i zamętu, zdecydowała się na krok stanowczy. W dniu 7 października 1918 r. ogłosiła odezwę, w której wzywała do zjednoczenia serc i umysłów, i do utworzenia rządu koalicyjnego.

Lecz plan ten okazał się nierealnym, wobec tego, że licząc się ze zwycięstwem państw koalicyjnych, u których miał duży wpływ prawicowy Komitet Narodowy w Paryżu, zdecydowano utworzyć w dn. 23 października rząd prawicowy Józefa Świerżyńskiego, przyczem zarezerwowano w nim tekę ministra wojny dla Józefa Piłsudskiego, myśląc tem ustępstwem zjednać sobie lewicę.

W programie nowego rządu wspominano o Sejmie i reformie agrarnej, i o przyjaznej likwidacji oku-



pacji. Jednocześnie z tem ogłoszono ustawę o powszechnej służbie wojskowej.

Wysiłki te okazały się bezowocne, gdyż już w dniu 1 listopada centrum na zjeździe w Warszawie wystąpiło przeciwko rządowi i ustawie wojskowej. Witos, stojący na czele najliczniejszego stronnictwa ludowego Piasta domagał się połowy tek w gabinecie, a w końcu w dn. 4 listopada zostały zerwane rokowania z Komisją Likwidacyjną w Krakowie, i Galicja odmówiła uznania rządu warszawskiego.

Widząc rosnący zamęt, Świerzyński dokonywa po za Radą Regencyjną zamachu stanu, ogłaszając Rząd Narodowy, mający sprawować władzę aż do zwołania Sejmu, przyczem wysuwa program o charakterze lewicowym.

Rada Regencyjna rozpędziła ten gabinet, lecz jednocześnie w dn. 8 listopada powstaje w Lublinie samowładny rząd ludowy pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego, o skrajnie lewicowym zabarwieniu.

I ten rząd tekę ministra wojny zarezerwował dla Józefa Piłsudskiego, w zastępstwie zaś objąć ją miał Rydz-Śmigły...

W całym kraju rósł ferment, panował zamęt i chaos, przeradzające się w anarchję... Korzystając z nędzy ludności począł się szerzyć bolszewizm, gorliwie podsycany przez wysłańców sąsiedniej bolszewickiej Rosji...

Skłócone stronnictwa, dbając w pierwszym rzędzie o własne interesy, nie zwracały uwagi na dwa groźne niebezpieczeństwa: obecność w kraju silnej a zrewoltowanej armii okupacyjnej niemieckiej, oraz na sunące ze Wschodu groźne hordy bolszewików, niosących z nauką swoją zagładę wszystkiego...

Nikt nie myśli o całości, tak że słusznymi są słowa Piłsudskiego, wyrażające straszliwy lęk duszy je-

go: — Polska, to jest prywata. Polska, to jest anarchja. Polska, to jest zła wola.

W takich warunkach przybył do Warszawy rankiem dn. 10 listopada Piłsudski, przyjęty na dworcu przez członka Rady Regencyjnej, Zdzisława ks. Lubomirskiego, oraz tłumy ludności...

Krótko trwało rozpatrywanie się Piłsudskiego w sytuacji. Zrozumiał w jednej chwili, że najważniejszem jest błyskawiczne opanowanie przez naród własnego terytorjum, i przystępuje do tego, wydając nakaz rozbrojenia wojsk niemieckich, a jednocześnie prowadząc z Radami żołnierskimi niemieckimi układy, co do opuszczenia przez nich Polski. Za gwarancję bezpieczeństwa tej ewakuacji, stawia warunek pozostawienia wszystkiego sprzętu wojennego, broni i amunicji...

Rada Regencyjna już dnia następnego, 11 listopada, przekazała mu naczelne dowództwo i władzę wojskową następującym dekretem:

„Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednolajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadjerowi Piłsudskiemu. Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna, zgodnie ze swymi poprzednimi oświadczeniami zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadjer Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Aleksander Kakowski, Józef Ostrowski, Zdzisław Lubomirski, Józef Piłsudski“.

Po trzech dniach zaś, czując swą niemoc ostateczną, złożyła władzę państwową w ręce Piłsudskiego następującym aktem:



„Stan przejściowy podziału zwierzchniej władzy państwowej, ustanowiony odezwą z dnia 11 listopada 1918 roku, nie może trwać bez szkody dla powstającego Państwa Polskiego.

Władza ta powinna być jednolita.

Wobec tego, kierując się dobrem ojczyzny, postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelnny Dowódco składamy do przekazania Rządowi Narodowemu.

Aleksander Kakowski, Zdzisław Lubomirski, Józef Ostrowski“.

W ten sposób pełnia władzy, równa dyktaturze, spoczęła w rękach Piłsudskiego...

Ciężar to był olbrzymi, nad siły ludzkie nieraz. Zaczęły się od tej chwili dla Piłsudskiego dnie pełne pracy i męki serdecznej. Ze wszystkich stron nieomal stawiano mu złośliwe przeszkody, stronnictwa, ilość których wzrosła niepominięnie, zamęcały go delegacjami, stawiającymi żądania, niosącymi recepty zbawienia Polski, a jednocześnie występującymi wrogo przeciwko innym stronnictwom... Grożono mu przytem i odmawiano wszelkiej pomocy.

Nie ugiął się jednak pod tym ciężarem Piłsudski. Czując, że ma oparcie w masach, łaknących spokoju, konsekwentnie przeprowadzał swe plany...

A więc w pierwszym rządzie usunięcie wojsk okupanckich...

A szczególnie groźnie zapowiadało się przejście zdemoralizowanej, a blisko 400.000 armji niemieckiej z Ukrainy. Przywykła do łupieży horda napewno spustoszyłaby do szczętu bezbronną Polskę, gdyby układem z dowództwem armji na Ukrainie nie zapewnił jej przewozu kolejami...

W ten sam sposób załatwiono przejazd powraca-

jących z Niemiec, sięgających liczby miliona prawie, jeńców rosyjskich...

Dzięki przeczności i taktyce Piłsudskiego i tak już wyniszczone wojną i okupacją ziemie polskie uniknęły strasznego losu.

Drugą sprawą było utworzenie rządu. Zadanie to było bardzo trudne, ze względu na niemożliwość sfornowania rządu koalicyjnego. Rząd narodowej demokracji, rwącej się do władzy, wobec fermentu w społeczeństwie i sąsiedztwa Rosji, był niedopomyślenia, a przytem na jej lojalność nie mógł liczyć Piłsudski.

Nie pozostawało zatem nic innego, jak utworzyć rząd z socjalistów, których lojalności był pewny, a którzy najbardziej odpowiadali nastrojom społeczeństwa. Zapowiedział przytem, nie chcąc wywoływać zadrąsnień, że rząd ten nie będzie wprowadzał reform społecznych, że zadaniem jego będzie przedewszystkiem zwołanie Sejmu i że szukać będzie współpracy fachowców.

Wobec tego, że Daszyński, prezes rządu lubelskiego, był czerwoną płachtą dla namiętności politycznych, zastąpił go Moraczewskim.

Rząd, który stworzył, był nie popularny i pozbawiony doświadczenia. Miał go jednak Piłsudski w swym ręku, a pozbywał się niepokoju przed ruchami socjalnemi. Tworzące się rozmaite bojówki zostały odrazu moralnie upaństwowione.

Rząd ten jednak był patriotyczny i zgodny z momentem dziejowym, władza jego zresztą była prowizoryczną, gdyż wbrew nawet wielu stronnictwom polskim dążył Piłsudski z całą energją do zwołania Sejmu.

Trzecią wreszcie sprawą było wojsko...

I tu stanął Piłsudski na własnem oryginalnem stanowisku, odrębnem od Rady Regencyjnej i domagał się ulicy, ażeby zarządzono pobór. Wobec braków w



uposażeniu i amunicji, wobec nieistnienia kadrów armji, przymusowy pobór był pustym frazesem, okłamywaniem otoczenia. Przystępuje natomiast Piłsudski z całą energią do tworzenia wojska ochotniczego.

Kadry początkowe tego wojska stanowiły 10.000 peowiaków, 3500 Legionistów z „Wehrmachtu“, 7000 oficerów i żołnierzy z armji austriackiej, kilka tysięcy z b. korpusu Dowbór Muśnickiego, — ogółem dwadzieścia kilka tysięcy wojska, które w znacznej części musiało być użyte do pilnowania magazynów, obiektów wojskowych, linii kolejowych i t. d.

A przytem stan bezpieczeństwa publicznego w kraju przedstawiał się opłakanie...

Nakazuje więc Piłsudski mobilizację. P. O. W., która karnie stawiała się do szeregów, dając 60.000 żołnierza pierwszorzędno, pełnego zapału i ukochania sprawy...

Za nimi zgłaszają się Strzelcy, legjoniści, stający pod rozkazy ukochanego Wodza, tak, że wkońcu grudnia armja polska liczyła już około 100.000 żołnierzy.

Cudów dokonywano przy umundurowaniu i uzbrojeniu tego wojska, a dowiedziano tego, że do połowy lutego 1919 r. uzbrojono do 8.800 oficerów i 147.000 żołnierzy.

Wysiłki te i warunki, w jakich tworzone armję polską, najlepiej charakteryzuje rozkaz Wodza Naczelnego z dn. 14 lutego 1919 r.:

„Wojna toczona przez siły polskie, ma dotychczas wszelkie cechy wojny nieregularnej. Powody tego leżą w warunkach, wśród których ziemie polskie zostały uwolnione od okupantów lub wyjarzmiły się (wyzwoliły się) z pod panowania pruskiego lub austriackiego. Formacje regularne armji polskiej były, jak wiadomo, bardzo nieliczne.

Korzystając z popłochu wśród okupantów, zdołano zagarnąć dość znaczną ilość broni, amunicji, mun-

durów i materiału wojennego. Zdobyty materjałem trzeba było z szybkością formować, uzbrajać i ćwiczyć jednostki bojowe, powstające z oficerów i szeregowców z rozmaitych wojsk i ochotników, a więc z pierwiastków niejednorodnych.

Z powodu rozprężenia armji austriackiej, zmęczenia długoletnią wojną, ciężkich strat, jakie poniosła Galicja, i wycieńczenia kraju, zabór austriacki na samym początku nie mógł wystawić pułków polskich w tej sile i sprawności, na jakie z początku liczono.

Zabór pruski nie posiadał wogóle pułków polskich. Tam właśnie dzięki rozprężeniu armji niemieckiej i zakusom socjalistycznym, znoszącym wszelką subordynację, mogły się potworzyć samorzutnie oddziały czysto polskie; jednakże tocząc wojnę z niemieckim Heimatschutzem, narazie na naszych terenach wojennych nie wchodziły w rachubę.

Napad Ukraińców na Lwów, zagrożenie Chełmszczyzny, niejasna sytuacja, a później wojna z Czechami, zbliżanie się bolszewików przez Litwę, konieczność obserwacji wszystkich granic, zmuszały Naczelnego Dowództwo do rzucania sił na zagrożone punkty bez odpowiedniego ekwipunku, którego kraj, zubożały wojną, dostarczyć nie mógł i bez koniecznych uzupełnień w ludziach, gdyż nie można było przystąpić do ogólnego poboru.

W tych warunkach nie można było uformować wyższych jednostek taktycznych, bo ciągle naprężenie na froncie bojowym i niedostateczna ilość żołnierzy nie pozwalała tworzyć silniejszych rezerw.

Warunki te odbijały się dotąd ujemnie na prowadzeniu wojny. Dowództwo było zmuszone, naprędce formowane jednostki, mimo braków wyćwiczenia, wyekwipowania, umundurowania, nawet z niedostateczną bielizną posyłać na front.

Ta porywczosć nie pozwalała wykończyć organi-



zacji większych jednostek, przeciwnie, zmuszała często do wyrywania ze związków pułkowych bataljonów, ze związków bataljonowych pojedynczych kompanii. Powoduje wkońcu rzucenie marszowych kompanii na miejsce zagrożone, odrywając je przez to od właściwego zadania: wypełniania strat w oddziałach pułkach i bataljonach.

Lamanie związków musiało się również odbić na przeprowadzeniu jednolitej akcji wojennej.

Jest nadzieja, że już w najbliższym czasie trudności te zostaną usunięte i że organizacja armji wstąpi w nową erę. Zapewniony dowóz materiału wojennego przez terytorjum czesko-słowackie, ekwipunek, który mają dostarczyć państwa Ententy, pozwoli żołnierza dostatecznie przyodziać; obuć i uzbroić.

Zarządzony pobór umożliwi uzupełnienie już sformowanych, a przez długą walkę dziesiątkowanych oddziałów, jako też tworzenie nowych“.

A wojsko to pełne było zapału i umiłowania sprawy, poczucia honoru żołnierskiego, co zawdzięcza wychowaniu, danemu mu przez Piłsudskiego.

W błyskawicznym tempie, mimo stawianych mu ze wszechstron przeszkód, uporał się Piłsudski z trzema najważniejszymi zadaniami, jakimi były: uwolnienie kraju od okupantów, stworzenie rządu i wojska.

### XXIII.

Rozpadająca się Austria, wierna swoim podstępnyom metodom politycznym, przed ostatecznem odejściem z ziem polskich zadała Polsce zdradziecki cios, tworząc na jej i tak wymęczonem ciele bolesną, krwawiącą się ranę...

Był to Lwów...

Umyślnie zgromadziwszy wokoło tego odwiecznie polskiego grodu pułki rusińskie, pod wodzą oficerów austriackich z arcyksięciem z rodu Habsburgów na czele, rzuciła je w dn. 1 listopada na opuszczone przez wojska polskie miasto, łudząc utworzeniem niepodległego państwa ukraińskiego.

Lecz zawiedli się srodze w swych rachubach mernerzy austriaccy. W obronie umiłowanego grodu schwyciła za broń garść przebywających tam Legjonistów, młodzież, niewiasty i dzieci nawet, dając dzielny odpór napastnikom, broniąc każdej piędzi ziemi...

Krwawił się tak Lwów w tych walkach straszliwych, napróżno wyglądając pomocy, której mu nikt dać nie mógł, gdyż przecież wojska polskiego nie było jeszcze.

Po powrocie Piłsudskiego z niewoli niemieckiej, jedno z pierwszych stawianych mu przez opozycję żądań było, ażeby siał pomoc dla Lwowa...



Nie pytano skąd ją ma brać, a tymczasem opozycja, zrobiwszy sobie z tego jedną z odskoczni do ataków na niego, prowadziła zacieklą kampanję destrukcyjną...

„Tysiąc tręb jerychońskich brzmiało wówczas po całej Polsce, ziało oddechem niechęci i nienawiści nie przeciw Rusinom, ale przeciw mnie“, — mówi z bólem. „Tysiąc tręb jerychońskich burzyło mury nie wroga, bo chyba koń się z tych tręb jerychońskich śmiał, — lecz moją duszę Naczelnego Wodza“. „Tręby jerychońskie narodowe grzmiały oskarżeniem o zdradę wszelką, syczały jak gad pełzający, by wzbudzić w obrońcach Lwowa bezsilność, gdyż mieli oni nie wierzyć swemu dowódcy“. „*Cui bono* tak się robi? Dla kogo tak się pracuje?... Dla Polski? — nie wierzę!... Tręby jerychońskie, wysyłając do mnie piętnaście delegacji codziennie, z krzykiem szantażujące z moich ust słowa poddania się, szantażyści, ośmielający się patrzeć tam, gdzie ich oko nie sięga“. „Tworzą fałsze w stosunku do 5 pułku Legionów, do P. O. W.“ „*Cui bono* ta cała brudna kampanja?...

„Jako odpowiedź może posłużyć fakt następujący. Wtedy, gdy tutaj broniono Lwowa, napół nago, napół boso, wtedy, gdy tutaj codziennie albo co godziny brakowało naboju, wtedy, gdy wojsko moje wyglądało, jak żebraki, w tym samym czasie istniało inne wojsko. Inne wojsko, które polskiem też się zwało. Inne wojsko, ubrane w świetne mundury, mające broni pod dostatkiem, uzbrojone świetnie, wedle wszelkich zasad nowoczesnej techniki wojennej, z mnóstwem doskonałych armat, z mnóstwem karabinów maszynowych i z żołdem, przewyższającym tysiąckrotnie płace moich żołnierzy i oficerów. Podoficer w wojsku tem brał tyle, co u mnie pułkownik. Tworzyło się to wojsko w tym samym czasie, gdy

mnie o zdradę w stosunku do Lwowa oskarżano. Stawały tam bataljony za bataljonami, dywizje za dywizjami, stawały pod osłoną polityczną tychże tręb jerychońskich, tegoż rządu innego, który gdzieś nad Sekwaną wojsko to trzymał z bronią u nogi, pomimo żądań moich i błagań, by mnie, padającemu niekiedy przed siłą przemocy, pomoc dano. To wojsko stało nad Sekwaną, ale tręby jerychońskie brzmiały o zdradzie, o zdradzie Legionów, o zdradzie Polskiej Organizacji Wojskowej i o zbrodniach narodowych ich Wodza i dowódcy, niejakiego Józefa Piłsudskiego“...

Ostatecznie Lwów został obroniony przez 5 pułk Legionów, który na rozkaz Piłsudskiego podążył z Przemysła z odsieczą.

Przytoczony powyżej ustęp o innej armji, stanowi jeden z epizodów walki Piłsudskiego z Komitetem Narodowym w Paryżu, utworzonym w r. 1917, a który uzurpował sobie prawa rządu polskiego.

Już w dwa dni po objęciu władzy notyfikował Piłsudski mocarstwom zachodnim niepodległość Polski i zwrócił się do generalissimusa Focha z prośbą o przysłanie armji gen. Hallera.

Następnie w dniu 17 listopada min. spraw zagranicznych, Filipowicz zaproponował państwowi Ententy ustanowienie regularnych stosunków dyplomatycznych, a w dniu 21 tegoż miesiąca gabinet Moraczewskiego wysłał do Komitetu Narodowego telegram, w którym domagał się nawet nie podporządkowania władzy krajowej, lecz jedynie porozumienia i koordynacji akcji. W listopadzie wreszcie wyjechała pierwsza delegacja Naczelnika Państwa do Paryża.

Komitet Narodowy, który do tego stopnia mało pokładał wiary w własne siły narodu, że domagał się, ażeby w akcji rozejmu z Niemcami zamieszczono punkt, że „wszystkie wojska niemieckie, które się



znajdują na obszarach, które przed wojną tworzyły część Rosji, powinny wrócić do granic Niemiec takich, jakie były w dniu 1 sierpnia 1914 r. skoro tylko Aljanci uznają, że chwila potemu nadeszła ze względu na położenie wewnętrzne tych obszarów“, — zdołał wpłynąć na rząd francuski, że w dniu 15 listopada zaproponował Anglii uznanie Komitetu Narodowego za rząd polski de facto.

Zjawienie się na widowni Piłsudskiego i jego posunięcia psuły rachuby Komitetu Narodowego i tylko chęcią rozprawy generalnej o władzę tłumaczyć można stanowisko Komitetu Narodowego wobec tych poczynañ.

Trzymał on w ręku swym potężny atut, — armję gen. Hallera, lecz w miarę upływu czasu, w miarę rozrostu armji polskiej w kraju, atut ten tracił na znaczeniu. Anglja na propozycję Francji uznania Komitetu za rząd polski odpowiedziała odmownie. Mimo to jednak pierwsza delegacja Piłsudskiego, skutkiem intryg tegoż Komitetu, nie zdołała uzyskać dostępu do Rządu francuskiego.

Wobec tego Piłsudski, przynajmniej narazie, zaniechał dalszych starań na terenie dyplomatycznym i poświęcił wszystkie siły wewnętrznej organizacji kraju.

Koniec też roku 1918 przyniósł triumf polityce jego, triumf czynu samodzielnego, prowadzonego własnymi siłami na własnej ziemi. Ententa sama wystąpiła z inicjatywą wejścia w porozumienie z Naczelnikiem Państwa, a przez to samo wywarła nacisk na Komitet Narodowy, by doprowadził do uzgodnienia swych poglądów z czynnikami, rządzącymi faktycznie krajem, skoro władzy temu krajowi narzucić nie może.

Drugim radosnym faktem był wybuch powstania

w Poznańskim, świadczący o rozpędzie wewnętrznym Polski.

Te dwa fakty wpłynęły w stopniu bardzo silnym na psychikę Piłsudskiego, czemu dał wyraz w mowie swej w Poznaniu w grudniu 1919 r.:

„Nieraz w samotnym Belwederze opuszczałem ręce w bezsile, poddawałem się rozpacz, mimo, że ani z natury, ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo i cóż miałem liczyć? Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi zawsze wielkości ujemne. Czyż miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza, posyłając go na bój pod Lwowem?... Czy dziury w butach żołnierza, stojącego na warcie w mróz trzaskający? Czy ilość ludzi, których jeszcze będę musiał przyjąć, aby wysłuchać, że on i naród to jedno, że on jest właśnie posiadaczem gotowego patentowanego środka dla ratowania zagrożonej ojczyzny.

— Nie, rachunek techniczny dawno mnie zawiódł. Szedłem do rachunku, szedłem do odczytania znaków, od których często z pogardą odwraca się pozytywny człowiek, do odczytania tych hieroglifów, które każdy tłumaczyć jest wolen inaczej, hieroglifów mówiących o sentymentach, uczuciach, namiętnościach, o wszystkim tem, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów. Podstawa dla rachunku nie jawna, chyba, zwodnicza. I gdym w nocie bezsenne ujemne cyfry techniczne ściągał w jedno z niepewnemi hieroglifami — wykładnikami uczuć narodu, nieraz przy sumowaniu odczuwałem stare, znane tak dobrze z lat niewoli uczucie zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze wiadome, a tak ciężkie słowa: słabość, bezsiła, niemoc. A jedną z największych pozycji rachunku zajmowały Niemcy. Pobite na Zachodzie — na Wschodzie pozostawały siłą. O niecałe dwieście kilometrów od Warszawy przelewało się mrowie, najeżone bagnetami,



uzbrojone od stóp do głowy, tysiącrotnie silniejsze od nas technicznie. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką.

I wtedy właśnie wybuchło wasze powstanie, które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo. W moim za całą Polskę rachunku, zamiast niejasnych, niepewnych hieroglifów, mogłem wstawiać ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd, po roku, żywe uczucie wdzięczności mnie ogarnia. A sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i wdzięczność tą podziela cała Polska“.

#### XXIV.

Doznawszy porażki na terenie dyplomatycznym, pozycja prawicowa postanowiła chwycić się ostatniej stawki, dokonać zamachu stanu. Operetkowa próba Sapiechy w dniu 5 stycznia 1919 r., w dniu zajęcia Wilna przez bolszewików, skończyła się porażką, a do reszty ośmieszył ją Piłsudski wspaniałomyślnem przebaczeniem wszystkim uczestnikom jego.

Pozycja Piłsudskiego, przez wykazanie zupełnej słabości opozycji, wzmożła się znacznie, mimo to jednak, stawiając ponad wszystko interes państwa, nie chcąc narażać kraju na wstrząśnienia walk wewnętrznych, rozpoczął pertraktacje z prawicą co do udziału jej w rządzie...

Uważał to za konieczne również i ze względów dyplomatycznych z powodu rozpoczęcia w Wersalu pertraktacji pokojowych.

Po długich rozmowach z przybyłym w końcu r. 1918 do Warszawy Paderewskim, doprowadził do tego, że tenże zgodził się podjąć formowania gabinetu ściśle fachowego.

Rząd Paderewskiego objął władzę w dn. 16 stycznia 1919 r. a jednocześnie z tem Komitet Narodowy w Paryżu uznany został przez Piłsudskiego za urzędową reprezentację Polski wobec zagranicy, który



mianował delegatami Polski na konferencję pokojową Paderewskiego i Dmowskiego.

Teraz wszystkie siły wyteżył w kierunku prac nad zwołaniem Sejmu. Odrzucił propozycje prawicy zwołania zamiast Sejmu Rady Narodowej, złożonej z 50 przedstawicieli z Królestwa, 25 z Galicji i 25 z Poznańskiego, co dawałoby tejże prawicy bezwzględną większość, i w dniu 26 stycznia odbyły się wybory do Sejmu spokojnie w całym kraju.

W dn. 9 lutego odbyło się pierwsze zebranie Sejmu, i na niem Piłsudski złożył lojalnie zgodnie z zapowiedzią w ręce Sejmu swój urząd Naczelnika Państwa, oświadczając między innymi w swej deklaracji:

„Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej ojczyźnie, konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny i zapomocą praw, stanowiących przez wybrańców Narodu.

Główne to zadanie moich rządów niełatwe było do rozwiązania. Niełatwo jest bowiem utrzymać spokój wśród szalejącej burzy, wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucji, urządzeń ludzkich. Niełatwem było utrzymać równowagę, rządząc bez dostatecznych środków materialnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach.

To też uważam za swój przyjemny obowiązek, podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli mi je szczęśliwie rozwiązać“.

Sejm w dniu 20 lutego ogłosił jednomyślnie następującą uchwałę o powierzeniu Józefowi Piłsudskiemu urzędu Naczelnika Państwa:

„I. Sejm przyjmuje oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce Sejmu urząd Naczelnika Państwa

do wiadomości i wyraża mu podziękowanie za pełne trudów sprawowanie urzędu w służbie dla Ojczyzny.

II. Aż do ustawowego uchwalenia tej treści Konstytucji, która określi zasadnicze przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie Polskiem, Sejm powierza dalsze sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa na następujących zasadach:

1) Władzą suwerenną i ustawodawczą w Państwie Polskiem jest Sejm Ustawodawczy; ogłasza ustawy Marszałek z kontrasygnacją Prezydenta Ministrów i odnośnego Ministra fachowego.

2) Naczelnik Państwa jest przedstawicielem Państwa i najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych.

3) Naczelnik Państwa powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem.

4) Naczelnik Państwa oraz Rząd są odpowiedzialni przed Sejmem za sprawowanie swego urzędu.

5) Każdy akt państwowy Naczelnika Państwa wymaga podpisu odnośnego ministra“.

Z chwilą tą Piłsudski przestał być dyktatorem pełnomocnym, stał się najpierwszym urzędnikiem Państwa, odpowiedzialnym i zależnym od Sejmu.

Uchwałę tę przyjął Piłsudski z radością, lecz nie dlatego, że „Dla upiększenia mojej pracy, dla upiększenia moich wspomnień, dla honoru i zaszczytu moich dzieci, dano mi miano, które u nas dziecko, nieledwie wymawiać słowa zaczyna, wspomina z czcią — dano mi nazwę „Naczelnika“, imię, które łyżeczką wyciska, imię człowieka, który pomimo że umarł, żyje zawsze“, — lecz dlatego, że „Zaszczyty, honory, zaufanie, jednomyślnie wyrażone, wywołały mi gdzieś z zamierzchłej przeszłości wspomnienia przekłętą. Gdzie były te sejmy, które ongiś niezdarne i krzykliwe o jednogłośnieść wołały i nigdy tej jednogłośnieści



nie miały, gdyż jeden człowiek przez swawolę, jeden człowiek płatny, jak szpieg, o duszy pełnej brudu, mógł pracę państwa zatrzymać? Gdzie te wspomnienia, gdzie posłowie i dygnitarze na obcym żołdzie, w obcych kieszeniach, w obcych będący rękach, obcych słuchający rozkazów, płaszcący się jak gad przed obcymi, a tak dumni, a tak panoszący się w domu? Gdzie te wspomnienia? Pierzchły, zginęły, bo znowu był akt moralny, akt odrodzenia“.

Podziękował też za ten wybór następującymi słowy:

— Głęboko wzruszony, dziękuję panom za ten zaszczyt i za tę uchwałę, której mocą powierzacie mi panowie znowu tę władzę, którą przed chwilą w ręce wasze złożyłem. Uważam to sobie, panowie, za wielką nagrodę, za ciężką, nieraz bardzo ciężką pracę całego swego życia.

Nie mogę jednak ukryć, panowie, że postanowienie wasze stało się w sprzeczności z moimi najserdeczniejszymi planami i zamiarami.

Uważam, że ja z moją naturą czynną, z moim, przyznam się otwarcie do wady, uporem litewskim, z moją względnie małą ustepliwością w zawitych trudnych, a specjalnie w drażliwych sprawach politycznych mało się nadaję do spełniania urzędu, który ma charakter przedewszystkiem polityczny.

Z chwilą więc, gdy udało mi się spełnić zadanie moje, jako Głównego Naczelnika Rządu—zwołać Sejm, miałem zamiar całe swoje siły i całą swoją energję poświęcić jedynie i wyłącznie sprawom wojskowym.

Jako żołnierz posłusznie staję wobec postanowienia Waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który Wy swoim postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przy tem zaufaniu ułatwiecie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście.

A chcę wierzyć, moi panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany.

Stworzyliśmy Polskę Wolną i Niepodległą.. Polska tęskni do ostatecznego słowa, które w tym testamencie stoi — do Polski istotnie Zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu, uda mi się tę sprawę, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z triumfem i sławą dla Polski załatwić.

Jeszcze raz dziękuję Panom!“

Niestety, optymizm, jaki dźwięczał w słowach jego, okazał się zawodnym. Stosunek prawicy do Piłsudskiego uwydatnił się już najwyraźniej w powziętej uchwałę, nazwanej „Małą Konstytucją“, krępującej pod każdym względem wolę jego i inicjatywę, a stawiającej ponad nim władzę Sejmu, władzę zbiorowiska ludzi o różnych poglądach i interesach...

W pętach tej „Małej Konstytucji“, będącej złośliwym wymysłem nienawidzących go szczerze posłów z prawicy, męczył się Piłsudski przez cały czas pełnienia urzędu Naczelnika Państwa, walcząc z nią wytrwale, jako z ustawą szkodliwą dla Państwa..



## XXV.

Od pierwszej chwili powrotu do Ojczyzny z niewoli niemieckiej zdawał sobie Piłsudski jasno sprawę, że starcie z opanowaną przez bolszewików Rosją jest nieuniknione i baczna uwagę zwracał w tamtą stronę.

Przewidywania i obawy jego potwierdzała zresztą uchwała Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego z dnia 13 listopada 1918 r., unieważniająca traktat brzeski, a jednocześnie ogłaszająca ustąpienie wszelkich obszarów imperjum rosyjskiego za niebyłe. Uchwała ta wzywała równocześnie lud pracujący tych obszarów do bratniego związku z robotnikami i chłopami Rosji, obiecując mu pełną, jaknajdalej idącą pomoc w walce z ustanowieniem na tych ziemiach władzy robotników i chłopów.

Imperjalistyczne i agresywne te zamiary w pierwszym rządzie zwracały się przeciw Polsce, która stała na drodze zwyciężkiemu pochodowi komunizmu na zachód, celem połączenia się z rewolucją austriacką, węgierską i niemiecką...

Dlatego też Piłsudski całą uwagę swoją zwrócił na Wschód, kierując tam w miarę formowania się polskie oddziały wojskowe...

Wojska bolszewickie posuwały się wślad za ustępującymi oddziałami niemieckimi, i już w lutym 1919 r. osiągnęły linję: Poniewież — Wilno — Lida — Sło-

nim — Janów — Sarny — Owruż, co przy cichem poparciu Niemców zbliżało je coraz bardziej do ziem rdzennie polskich.

Nie mógł do tego w żaden sposób dopuścić Piłsudski.

— Postanowiłem, — powiada: niezależnie od nikogo już w r. 1918 wyraźny cel dla wojny z Sowietami. Zdecydowałem mianowicie natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych...

Z całą energją zabiera się do działania... Przedewszystkiem ucieka się do dyplomacji. W dniu 28 i 29 grudnia 1918 r. śle do rządu sowieckiego noty, protestujące stanowczo przeciwko agresywnym planom:

„Rząd polski protestuje jaknajenergiczniej przeciw posuwaniu się wojska sowieckiego ku granicy Polski... Zachowanie się tego wojska, jak również postępowanie jego w przeszłości, przejmując rząd polski najwyższym niepokojem — zmuszając go do uważania jego operacji za akt jawnie wrogi w stosunku do naszej ojczyzny“...

„...Istnienie wśród wojska sowieckiego pułków polskich, utworzonych z żołnierzy polskich i przywłaszczających sobie nazwy miast Rzeczypospolitej Polskiej, jak np. pułki: warszawski i sandomierski, przeznaczonych według najbardziej autentycznych wiadomości do najścia terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej, celem wywołania tam rewolucji socjalnej, nie może być kwalifikowane inaczej, jak fakt agresywny i nakazujący rządowi polskiemu obowiązek jaknajszybszego nań reagowania. Rząd polski obawia się, że w niedalekiej przyszłości może być zmuszony do obrony przy pomocy siły zbrojnej integralności terytorjów, zamieszkałych przez naród polski, przed



**najściem wojsk rządu sowieckiego, który mieni się jednocześnie rządem antymilitarystycznym“...**

Rozumiał jednak dobrze, że protesty te pozostaną jedynie papierowemi, że nie odniosą one żadnego skutku, że tylko siła zbrojna może odeprzeć ten nowy najazd..

Lecz na drodze leżały obszary „Oberostu“, obsadzone przez Niemców... Próbuje pertraktować z nimi, lecz ci, przychylnie usposobieni dla Sowietów, odrzucają propozycje jego...

Zwraca się więc w dniu 29 grudnia 1918 roku telegraficznie do państw koalicyjnych, donosząc, iż „władze niemieckie rozpoczęły od pewnego czasu systematyczną ewakuację terytoriów zwanych „Oberostem“, oddając je w posiadanie oddziałom bolszewickim. 4 stycznia wojsko niemieckie opuszcza Wilno, które wskutek tego narażone będzie na wszystkie okropności ustroju sowieckiego, o ile wojsko polskie nie przybędzie tam na czas, by powstrzymać inwazję czerwonej gwardji i dopomóc ludności miejscowej do zorganizowania obrony“.

Rząd polski zatem prosi koalicję, o „wywarcie nacisku na rząd niemiecki w sprawie przepuszczenia do Wilna wojska polskiego, a dalej o spowodowanie, by niemieckie władze wojskowe wydały polskim organizacjom przeciwbolszewickim uzbrojenie wystarczające dla zorganizowania obrony“...

Zrozumiał wagę tego żądania Marszałek Foch, i zwrócił się do Komisji Rozejmowej z żądaniem, by ta wymogła na władzach niemieckich o danie Polakom do użytkowania wszelkich możliwych środków komunikacyjnych dla zorganizowania linii obronnej przeciwko posuwaniu się wojsk czerwonych w głąb ziem polsko-litewskich.

Pod takim naciskiem dochodzi wreszcie do porozumienia z Niemcami, i przez zajęte przez Niemców

miasta: Białystok — Grodno — Wołkowysk odbywa się przewóz wojsk polskich, dążących przeciw bolszewikom, a równocześnie w tymże układzie postanowiono, że opuszczone przez Niemców obszary obejmują oddziały polskie...

Zgodnie z tem wojska polskie zajęły w dniu 9 lutego Terespol, 10 — Brześć Litewski, a 11 — Kobryń.

Jednocześnie dywizja litewsko-białoruska obsadziła odcinek od rzeki Jasioldy do Zbidla nad Niemnem, w ten sposób stwarzając front polsko-bolszewicki.

W dniu 19 lutego zajęty został Białystok.

Siły polskie, zgromadzone na tym froncie liczyły zaledwie 8000 żołnierzy z 3 baterjami armat.

Zbyt nikłe były to siły, ażeby prowadzić walkę ofensywną z wrogiem, decyduje się więc Piłsudski na działania defensywne, podkreślając to wyraźnie w rozkazie swoim z dnia 14 lutego 1919 r.:

„Dowódcy Okręgów Generalnych zechcą wpoić oficerom wszystkich stopni, podoficerom i żołnierzom przekonanie, że dobro Ojczyzny wymaga, by wspólnym, ogromnym wysiłkiem w przeciągu niewielu miesięcy przyczynili się do dzieła organizacji silnej armji, do której to pracy w normalnych warunkach lat potrzeba. Oficer i żołnierz winien mieć stale na uwadze, że od każdej dobrze lub źle wykorzystanej godziny zależeć będzie jego przewaga w przyszłym boju.

Naczelne Dowództwo zdaje sobie w pełni sprawę z trudności zadań, jakie przypadło dowództwom grup operacyjnych, t. j. trzymania słabymi siłami rozległych odcinków. Licząc na ich inicjatywę na dalszą przyszłość, Naczelne Dowództwo jeszcze raz przypomina, że nie jest w stanie posyłać obecnie posiłków, oprócz niekiedy uzupełnień.



Dowódcy zechcą podkomendnym swoim dodać otuchy, zapewnieniem, że stoją na wysuniętych placówkach na straży tworzącej się w kraju armji, że mała ich liczba nie jest wyrazem słabości narodu, tylko spowodowana tworzeniem, zbrojeniem i skupianiem sił, przygotowywaniem do ciosów, które granice polskie zabezpieczą, a żołnierza polskiego okryją sławą“.

Oddziały polskie, pomimo swej słabości liczebnej, wypierały z zajętych pozycji bolszewików, docierając wkrótce do linii: Niemen—Mosty—Pińsk. Tam, na skutek nakazu Naczelnego Wodza zatrzymały się, nie dopuszczając do koncentracji sił nieprzyjacielskich na linii: Lida—Baranowicze—Łuniniec.

Teraz Piłsudski przystąpił do planów uwolnienia Wilna od jarzma bolszewików, w jakim, mimo bohaterskiej obrony P. O. W. i mieszkańców pozostawało od dnia 4 stycznia 1919 r.

Zadanie to było trudnem bardzo, nietyle może ze względów wojskowych, ile dyplomatycznych. Wielkie mocarstwa, oczekujące odrodzenia sojuszniczej Rosji, były przeciwnie temu, i wszelkie posunięcia polskie uważały za dążenia aneksyjne. Na tem samem stanowisku stał Sejm, złożony z większości z prawicy, ciągnący ku Rosji.

Paderewski znów wysuwał sprawę pozyskania Wilsona dla koncepcji stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy Wschodniej...

W tej sytuacji Piłsudski przyszedł do przekonania, że należy iść drogą faktów dokonanych, a więc wypędzić z Wilna bolszewików i stworzyć tam rząd oparty na wojsku.

Korzystając z zamknięcia Sejmu na ferje świąteczne, uzyskawszy łekliwą zgodę Paderewskiego, w tajemnicy wielkiej przystąpił do wykonania swego planu, zarządzając przesunięcia oddziałów wojskowych na terenie przyszłych walk.

W dniu 15 kwietnia rozpoczęła się akcja bojowa, kierowana osobiście przez Piłsudskiego, a już 17 kwietnia zajęta została Lida, 18 — Nowogródek, a 19 Baranowicze.

Teraz rozpoczął się marsz na Wilno. Już w dniu 19 kwietnia, w Wielką Sobotę, kawalerja Beliny zajęła dworzec w Wilnie i wkroczyła do miasta, a przybyła wieczorem piechota Rydza Śmigłego wsparła ją, tak, że następnego dnia miasto w całości znalazło się w rękach polskich...

Z szaloną radością i entuzjazmem witały tłumy mieszkańców w dniu 21 kwietnia, w drugie święto Wielkanocy, wybawcę swego a zwycięskiego Naczelnego Wodza.

Z rozrzewnieniem przyjmował te hołdy Piłsudski, wjeżdżający do rodzinnego miasta jako triumfator...

Zaraz też następnego dnia zajął się Piłsudski urządzeniem zdobytych obszarów, ustanawiając tam zarząd wojskowy, a na czele administracji cywilnej stawiając Komisarza, zależnego bezpośrednio od Wodza Naczelnego...

Losy zdobytych ziem miały zostać rozstrzygnięte później, a to na zasadzie samostanowienia ludności, co wyraźnie określił Piłsudski w następującej odezwie z dnia 22 kwietnia do mieszkańców W. Księstwa Litewskiego:

„Kraj Wasz od stu kilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką — przemoc, która nie pytając ludności, narzuciła jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiące życie.

Ten stan ciągłej niewoli, dobrze mi znanej osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz na zawsze musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi jakby przez Boga zapomnianej, musi zapanować



swoboda i prawo wolnego, niczem nie skępowanego wypowiedziania się o dążeniach i potrzebach.

Wojsko polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności — wojsko niesie Wam wszystkim wolność i swobodę. Chce dać Wam możność rozwiązywania spraw wewnętrznych, i wyznaniowych, tak, jak sami tego sobie życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub ucisku ze strony Polski.

Dlatego to, pomimo że na Waszej ziemi grzmiały jeszcze działa i krew się leje, nie wprowadzam zarządu wojskowego, lecz cywilny, do którego powoływać będą ludzi miejscowych, synów tej ziemi.

Zadaniem tego zarządu cywilnego będzie ułatwienie ludności wypowiedzenia się co do losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wybory te odbędą się na podstawie tajnego, powszechnego bezpośredniego, bez różnicy płci głosowania“.

Odezwa ta, rzucająca hasło federacji, wywarła niezmienne dodatnie wrażenie na Zachodzie, jako dowód pokojowości i dobrej woli Polaków.

Sejm przyjął ją opornie i w dniu 29 kwietnia uchwalił aneksję tych ziem, lecz po miesiącu, na skutek perswazji Paderewskiego, aprobował odezwę Piłsudskiego, a więc zasadę samostanowienia.

Posel Rataj, ze stronnictwa Piasta, w deklaracji swej stwierdził, że zdobycie Wilna, dokonane w ostatniej chwili, „przypada w całości na *habet* Naczelnego Wodza, który nie miał nigdzie poparcia, a przeciwnie, ze wszystkich stron przeszkody i kłody“.

Posunięcia Piłsudskiego były jeszcze o tyle ważne, że w czasie tym odbywała się konferencja pokojowa w Wersalu, na której miały być ustalone granice państwa polskiego.

Delegaci polscy: Paderewski, Dmowski i Wł. Grab-

ski domagali się stworzenia państwa silnego i wielkiego, z terytorjum, „na którym większość ludności mówi po polsku, świadoma jest swej polskiej narodowości i wykazuje przywiązanie do sprawy polskiej“...

Popelnione jednak błędy, zła taktyka, nadmierna uступliwość, oraz nieumiejętność pozyskania Anglii, wpłynęły na to, że żądania polskie ograniczono do minimum.

Określono, co prawda, w traktacie wersalskim, podpisany uroczystie w dniu 28 czerwca 1919 r., zachodnie granice Polski, ale Śląsk Górny, Mazury pruskie, Warmię, Cieszyn, zajęte zdradziecko przez Czechów, Spiż i Orawę poddano plebiscytowi.

Sprawę granic wschodnich pozostawiono otwartą, choć mocarstwa koalicyjne zastrzegły sobie sprawę regulacji tej granicy, a uchwałą z dnia 8 grudnia 1919 r., określiły ją nawet, przyznając Polsce poza granicami Kongresówki tylko obwód białostocki.

W tych warunkach uznał Piłsudski, że ta granica tylko mieczem wykuta być może...



## XXVI.

Rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska...

Armja polska, wzmocniona znacznie na siłach skutkiem przybycia nareszcie z Francji, po długich targach, świetnie wyekwipowanej armji gen. Hallera, w ofensywnym pochodzie ruszyła zwycięsko naprzód...

Na wszystkich frontach, krok za krokiem odzyskiwano ziemie, odwiecznie należące do Rzeczypospolitej Polskiej... I tak armja gen. Szeptyckiego na północy dotarła w dniu 9 sierpnia aż do Mińska, następnie zajęła Bobrujsk i Borysów, przekraczając linię Berezyny, aż wreszcie w dniu 5 stycznia 1920 r. łącznie z wojskami lotewskimi zajęła Dynaburg...

Na froncie polesko-wołyńskim w zwycięskim pochodzie dotarła do linii rzeki Sluczy, zajmując miasta: Sarny, Równe, Zdołbunów, Ostróg, Płoskirów, Lubar...

Na froncie galicyjskim, z chwilą przybycia wojsk gen. Hallera, oddziały ukraińskie zostały ostatecznie rozgromione i zmuszone do wycofania się albo do Czechosłowacji, albo do Rosji, front zaś polski w dniu 17 lipca 1919 r. dotarł do rzeki Zbrucza, stanowiącej dawną granicę między Austrią a Rosją...

Nie zatrzymano się tam jednak i podążono naprzód, zajmując szereg miast, tak że w początkach r. 1920 front polsko-bolszewicki ciągnął się od Dźwiny

na północy po Derażnię, Latyczów i Nowo-Konstantynów na południu.

Te stosunkowo łatwe zwycięstwa nie upajały Piłsudskiego, nie powstrzymywały go ani na chwilę w pracy nad ich utrwaleniem...

Wiedział dobrze, że bolszewicy na froncie polskim rozporządzają słabymi siłami, że większość sił ich zajęta jest walką z armjami t. zw. białogwardystów, Judenicza, Kołczaka i Denikina, i że dopiero po rozgromieniu tychże cały swój wysiłek zwróci na front zachodni, przeciw Polsce...

Z gorączkowym też pośpiechem organizował w dalszym ciągu armję polską, umacniając zajęte pozycje, szykując się do dalszej, a znacznie trudniejszej, jak przewidywał, walki...

Praca ta jego odbywała się w warunkach bardzo ciężkich, wśród całego szeregu trudności, stwarzanych zarówno przez zagranicę, jak i przez komplikacje wewnętrzne...

Na całym Zachodzie rozpoczęli bolszewicy w wielkim stylu propagandę antypolską, przedstawiając Polskę, jako kraj imperjalistyczny, łamiący prawa samostanowienia narodów...

Przekupiona przez nich prasa zagraniczna zaczęła występować ostro przeciw Polsce, a na lep tej propagandy poszli w pierwszym rzędzie robotnicy zachodu, utrudniając wszelkimi sposobami transport materjałów wojennych dla wojska polskiego...

Mocarstwa koalicyjne znów wystąpiły z żądaniem, by rząd polski porozumiał się z wodzem wojsk kontrrewolucyjnych w Rosji, gen. Denikinem. Odbił z nim rozmowę Piłsudski, lecz gdy ten zażądał, by zarząd Litwy był prowadzony w jego imieniu i pod emblematami Rosji, przerwał z nim wszelkie pertraktacje...

Wewnątrz państwa powstały również groźne komplikacje, wywołane brakiem wiary w własne siły na-



rodu i lękiem przed ryzykiem... Prawica wznowiła swe ataki przeciwko Naczelnikowi Państwa, lękając się zognienia stosunków z przyszłą Rosją. Potępiała otwarcie jego program ekspansji na wschód pod hasłem nieaktualności federalizmu i wrogiej wobec Polski postawy Ukraińców, Białorusinów i Litwinów.

Nawet PPS., dotychczas wiernie popierająca Piłsudskiego, zapewne pod wpływem zmęczenia i braku ofiarności, wystąpiła w dniu 19 września 1919 r. z odczwą, rzucającą hasło: „Precz z wojną!“, domagając się natychmiastowej demobilizacji i zaprzestania wojny, która się toczy nie w obronie granic i interesów ludu polskiego, ale ma na celu interesy szlachty polskiej, ochronę ich majątków i obcych kapitałów... Odezwa ta w naiwności swej i nieznajomości tendencji bolszewików wyrażała przekonanie, że rząd sowiecki uszanuje prawo samostanowienia o własnym losie ludów, mieszkających na wschód od obszarów Rzeczypospolitej Polskiej, a więc Ukraińców, Łotyszów, Litwinów i Polaków.

W ten sposób większość społeczeństwa opowiedziała się przeciw mocarstwowemu czynowi państwa, reprezentowanemu przez Piłsudskiego. A działo się to wszystko w przeddzień opanowania przez bolszewików wojen domowych, i zdobycia przez to możliwości koncentracji wszystkich sił przeciwko Polsce..

Zbliżał się fatalny bój o śmierć i życie, o istnienie państwa polskiego, lecz nikt, poza Piłsudskim, zdawało się nie spostrzegał tego...

W Sejmie, w komisjach spraw zagranicznych i wojсковych rozpoczęto dyskusję na temat celów wojny, przyczem demagogja wyprawiała tam istne orgje. Dopiero stanowcze wystąpienie Naczelnika Państwa i jego osobista interwencja, zdołały przekonać posłów o zgubności dla sprawy polskiej jakiegokolwiek uchwały pacyfistycznej.

A równocześnie Sowiety, ażeby jeszcze bardziej omamić Europę, rozpoczęły „grę pokojową“. W dniu 22 grudnia 1919 r. wysłały do Polski pierwszą notę, proponując rozpoczęcie rokowań pokojowych, zobowiązując się nie przekraczać obecnego frontu na Białej Rusi i na Ukrainie, nie zawierać z Niemcami lub innym krajem traktatu przeciw Polsce.

W ślad za tą idzie druga nota z dnia 29 stycznia 1920 r., w której Sowiety uznawały niepodległość i suwerenność Polski bez zastrzeżeń i jakichkolwiek warunków.

W lutym znów 1920 r. wydał Centr. Kom. Wykonawczy Sowietów odezwę do ludności polskiej, w której zapewniał, że Republika Sowietów nastrojona jest pokojowo, że wolność Polski jest wstępnym warunkiem do wolności Rosji, a na podstawie pokoju powstaną najlepsze stosunki między Polską a Rosją.

A równocześnie prawie w prasie zagranicznej ukazało się mnóstwo artykułów, inspirowanych przez Sowiety, a oczerniających Polskę, jako burzycielkę pokoju w Europie, hamującą rozwój handlu z Rosją...

Przejrzał tę podstępłą grę Piłsudski, i nie dał się zwieść pozorom. Wiedział dobrze, że Sowietom zależy tylko na zwłoce, na wygranu czasu, ażeby móc przerzucić z innych frontów wojska na front Polski, i całą siłą uderzyć...

Nie odrzucił jednak wręcz propozycji rokowań pokojowych, i w specjalnej nodzie wyraził na nie zgodę, proponując w tym celu Borysów i wyznaczając termin rozpoczęcia ich na 10 kwietnia...

Tu rozpoczęły się kręactwa Sowietów, które nie zgodziły się na Borysów, wysuwając teren neutralny z jednoczesnem zawieszeniem broni na całym froncie.

To zdemaskowało ostatecznie grę Sowietów, które dążyły przez zwłokę do ukończenia koncentracji



wojsk swoich na froncie polskim, oraz do zdemoralizowania złudą pokoju młodego żołnierza polskiego, zmęczonego już wojną...

Zwrócili się nawet Sowiety do mocarstw zagranicznych, ażeby te skłoniły Polskę do rokowań pokojowych, a wynikiem tego była kolejna wizyta posłów wielkich mocarstw w dniu 13 kwietnia u ministra Patka, i przedstawienia ich, mające ukrócić szal imperialistyczny Polski.

A tymczasem do sztabu polskiego napływały wieści o rosnącej liczbie dywizji sowieckich na froncie, o wielkich ilościach karabinów maszynowych, masie armat i czołgów.

Przygotowywał się więc Piłsudski do odparcia tego najazdu, zastanawiając się tylko nad sposobem walki: defensywnym czy ofensywnym.

Przeciwko defensywie przemawiała szczupła ilość wojsk polskich, niewystarczająca do obsadzenia frontu długości przeszło 1000 kilometrów, a przytem stworzenia rezerw. Poza tem brak środków technicznych do obwarowania tak długiego frontu, oraz brak wyszkolenia u żołnierza w walce okopowej — stanowiły główną przeszkodę...

Ażeby więc uprzedzić plany bolszewików, zdecydował się Piłsudski na działanie ofensywne, a to z następujących względów: 1) zaskoczenie nieprzyjaciela, 2) rozbicie jego wojsk w chwili koncentracji, 3) zatrzymanie w swych rękach inicjatywy i narzucenie jej wrogowi, 4) oddalenie działań wojennych od kraju, wyniszczonego już wojną światową i uchronienie centrów kultury polskiej od zniszczenia, 5) wszelka ofensywa dodaje ducha wojsku, podczas, gdy obrona osłabia jego siły.

Szło tylko o to, w którym punkcie uderzyć, na północ, czy na południu...

Piłsudski zdecydował się na południe...

Przemawiała zatem pewność przychylnego przyjęcia przez ludność, nienawidzącą bolszewików, a wysuwającą hasła niepodległości Ukrainy. Wyrazem tego były walczące łącznie z armją polską oddziały ukraińskie atamana Petlury. Powstanie znów na południu niezależnej republiki ukraińskiej, odgraniczało tam Polskę od Sowietów i dawało jej życzliwego sprzymierzeńca.

Pozatem należało mniemać, że Sowiety, ażeby nie dopuścić do odpadnięcia najbogatszych obszarów, zgromadzą tam największe siły, a wkońcu względy klimatyczne, gęstość linji kolejowych, ułatwiających transport wojska, oraz łatwość wyżywienia, zdecydowały o kierunku uderzenia...

Ukończono już prawie wszystkie przygotowania do uderzenia, gdy nadeszła wieść o koncentracji wojsk bolszewickich w rejonie Witebska — Orszy — Borysowa. Jednak chaotyczność tych informacji, oraz niemożność przeniesienia uderzeń na północ, wobec poczynionych przygotowań, skłoniły Piłsudskiego tylko do przyspieszenia akcji...

Rozpoczęto ją w dniu 25 kwietnia, a prowadzono w tempie bardzo szybkim, gdyż zamiarem Wodza Naczelnego było po rozbiciu sił sowieckich na Ukrainie, pozostawić tam armję ukraińską, kawalerję i kilka dywizji piechoty, resztę zaś przerzucić na front północny, by tam przez powtórne uderzenie i zwycięstwo wymusić pokój...

W wykonaniu tego błyskawicznego wprost planu działania, w dniu 26 kwietnia zajęto Żytomierz, 28 — Berdyczów i Koziatyn, 29 — Mohylów nad Dniestrem, 30 — Winnicę, a 2 maja Chwastów...

Plonem tych bojów było 25.000 jeńców, 120 dział, 418 karabinów maszynowych, 2 pociągi pancerne itd.

W Żytomierzu już wydał Piłsudski odezwę do wszystkich mieszkańców Ukrainy, w której głosił, że woj-



ska polskie usuną z obszaru, zajętego przez naród ukraiński, obcych najeźdźców — naród wolny sam o swoich losach stanowić będzie. Z chwilą, kiedy Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe i zorganizuje wojsko ukraińskie, zdolne uchronić kraj przed nowym najazdem, żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej...

Podobną odezwę wydał Ataman Petlura, podnosząc w niej, iż naród polski w osobie Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego — Józefa Piłsudskiego, uszanował prawo narodu ukraińskiego do stworzenia niepodległej republiki i uznał niepodległość państwową Ukrainy, oraz, że na mocy układu między wodzami polskim a ukraińskim, wojska polskie wkraczają na teren Ukrainy jako sojusznicy, a po skończonej walce z bolszewikami wrócą do Ojczyzny...

A tymczasem wojska polskie zwycięsko posuwały się naprzód, zajmując w dniu 6 maja Białocerkiew, a dnia 8 maja — Kijów.

Jednocześnie prawie zajęto na Ukrainie miasta — Bracław, Tulczyn i Jampol, a na Polesiu miasto i stację kolejową Rzeczyce...

Wieści o tych zwycięstwach wywołały w całej Polsce radość i entuzjazm...

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 4 maja 1920 r. marszałek Trąpczyński złożył uroczystą deklarację, w której powiedział między innymi, „w rocznicę wiekopomnego aktu Konstytucji 3 maja orły polskie niosą ludności, zamieszkującej Wołyń, Podole i Kijowszczyznę porządek i wolność, niosą błogosławieństwo pokoju, niosą tej ludności możliwość spokojnej pracy i pewność, że nikt jej owoców tej pracy nie zagrabi“.

„Zadaniem żołnierza polskiego jest, nie mieszając się w sprawy wewnętrzne innych narodów, wywalczyć Polsce takie granice strategiczne, któreby w dostate-

cznej mierze zabezpieczały państwo, czyniąc wszelką nową wojnę nieprawdopodobną. W chwili tej, gdy wojska polskie kroczą na wschód, powinna naród ogarnąć дума! Naród powinien wierzyć i chcieć!“

Deklarację tę przyjęto jednomyślnie, stojąc, przy oklaskach i okrzykach:

— Niech żyje Piłsudski!... Niech żyje armja Polska! — jak również i następujący telegram do Naczelnego Wodza, odczytany przez Trąpczyńskiego:

„Wieść o świetnem zwycięstwie, jakie odnosi żołnierz polski pod Twojem, Naczelniku, dowództwem, napawa radosną dumą cały naród polski. Za ten krwawy i bohaterski trud, który zbliża nas do upragnionego pokoju i kładzie nowe podwaliny pod potęgę państwa polskiego, Sejm w imieniu wdzięcznej Ojczyzny, śle Tobie — Naczelnemu Wodzu — i bohaterskiej armji serdeczną podziękę“...

Uroczyste witała Warszawa zwycięskiego Wodza, gdy w dniu 18 maja przybył z frontu ukraińskiego do stolicy.

Na dworcu w imieniu rządu przemówił Prezes Rady Ministrów Skulski, jak następuje:

„Panie Naczelniku! Nieśmiertelnym czynem polskim będą dla historii zwycięstwa wojsk naszych na froncie południowo-wschodnim. Oreż polski pod Twoim przewodem, Naczelnym Wodzu, uwolnił od jarzma bolszewickiego Podole, Wołyń i Ukrainę, broniąc granic Rzeczypospolitej przed nawałą wojsk bolszewickich, obronił wolność Polski i dał wolność innym. Rząd Rzeczypospolitej wita Cię, zwycięski Wodzu, i składa Tobie i bohaterskiemu żołnierzowi polskiemu, walczącemu za najszczytniejsze ideały ludzkości, wyrazy czci i dziękczynienia. Naczelnym Wódcą, Józef Piłsudski i armja polska niech żyją!“

Wieczorem, na uroczystem posiedzeniu Sejmu,



marszałek Trąpczyński powitał Piłsudskiego następującymi słowy:

„Sejm cały przez usta moje wita Cię, Wodzu Naczelnny, wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego. Od czasów Chocimia naród polski takiego triumfu oręza polskiego nie przeżywał; ale nie triumf nad pogrążonym wrogiem, nie pycha narodowa rozpiera serca nasze.

Historja nie widziała jeszcze kraju, któryby w tak trudnych warunkach, jak nasze, stworzył swoją państwowość. W takiej to chwili zwycięski pochód na Kijów dał narodowi poczucie własnej siły, wzmocnił wiarę w wolną przyszłość, umożliwił jego działalność duchową, a przedewszystkiem stworzył podstawy do pomyslnego i stałego pokoju, którego wszyscy tak bardzo pragniemy.

Czynem orężnym zaświadczyłeś nietylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałeś z piersi narodu i zamieniłeś w sztandar jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności narodów. Daremnie wrogowie nasi liczyli na różnicę poglądów politycznych w Polsce. Cała Polska jest zgodna w pragnieniu, aby ludność, przez naszą armję uwolniona, stanowiła sama o swoim losie, o formie swojej państwowości i formie swoich rządów. Armja nasza na ostrzach bagnatów niesie wolność ludności, przez tyle lat gnębionej, niesie tam pokój ludziom dobrej woli...

W Tobie, Naczelnny Wodzu, bez względu na różnicę partji, widzimy symbol ukochanej naszej armji o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w swoich najświetniejszych czasach nie posiadał. Zwycięstwa, odniesione przez armję naszą pod Twojem przywództwem, wpłyną na losy na naszym Wschodzie. Dzisiaj wie i widzi świat cały, iż Polska nie jest już bezbronna. Naczelnemu Wodzowi naszej armji cześć“!...

## XXVII.

Odwróciła się nagle karta losu...

Zwycięski pochód naprzód zmienił się nagle w klęskę odwrotu...

Powodem tego było nagłe, starannie od miesięcy przygotowywane uderzenie armji bolszewickiej, i to w dwóch kierunkach...

Pierwsze nastąpiło na północy, gdzie w dniu 14 maja ogromne masy piechoty, wspartej przez artylerję, uderzyły na siły polskie na odcinku górnej Berezyny. Atak ten jednak, mimo znacznie słabszych sił polskich, odparto, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty i zatrzymując go na miejscu...

Drugie uderzenie nastąpiło na południu, gdzie przezucona na front polski armja konna Budiernego, w sile 4 dywizji, zdołała się przedrzeć na tyły wojsk polskich, niecąc wszędzie popłoch i zmuszając do opuszczenia Kijowa w dniu 11 czerwca.

Odwrót z Ukrainy odbył się w największym porządku, wśród ustawicznych walk, przyczem wywieziono materiał wojenny...

Stan rzeczy na północy zaczął przybierać charakter fatalny, pod wpływem upadku ducha nastąpiło rozprężenie, rozkazy Wodza Naczelnego źle wykonywano, wyolbrzymiono siły bolszewickie, a wkońcu pozwolono wydrzeć sobie inicjatywę...



Pod wpływem pierwszych wiadomości o klęskach w społeczeństwie nastąpiła dziwna a wielce szkodliwa zmiana...

Prysły bez śladu deklamacje o jedności narodowej, o miłości dla żołnierza, któremu odmawiano moralnego poparcia, a w Sejmie niektóre stronnictwa rozpoczęły szkodliwą propagandę pokojową w chwili, gdy żołnierz resztkami sił walczył z nawałą hord bolszewickich...

To osamotnienie wojska, to dziwne lekceważenie krwawego wysiłku jego miało wręcz fatalne skutki...

Około osoby Piłsudskiego, tak niedawno czczonego, rozpętała się istna orgja zarzutów, utrudniających mu i tak ciężką pracę...

Nie ugiął się on pod wrażeniem klęski i wszystkie siły wyłożył, by ratować sytuację...

Wobec odsłonięcia prawego skrzydła polskiego na północy od Prypeci, by uniknąć nieprzyjacielskich ruchów oskrzydlających, zdecydował się Piłsudski „na dobrowolne, bez nacisku wroga, cofnięcie całego frontu północnego wstecz, mniej więcej do linii niemieckich okopów w centrum, wraz ze sformowaniem silniejszych grup manewrowych na obu skrzydłach“.

Potężna, licząca bowiem około 220.000 żołnierzy, przewyższająca dwukrotnie 110.000 zaledwie armję polską na północy, armja bolszewicka pod wodzą Tuchaczewskiego, posuwała się naprzód...

Upojony pierwszemi zwycięstwami, czerwony jej wódz wydał w dniu 2 lipca płomienną odezwę, w której po oświadczeniu, że „wojsko czerwonego sztandaru stoi gotowe do śmiertelnej walki z wojskami orla białego“, wzywał żołnierzy swoich do zemsty za zbeszczeczenie Kijowa, — do utopienia zbrodniczego rządu Piłsudskiego we krwi zmiażdżonej armji polskiej. Na zachodzie waży się losy wszechświatowej rewolucji — po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszech-

światowego pożaru. „Na Wilno—Mińsk—Warszawę marsz“!

I jakby na wykonaniu tej zapowiedzi w dniu 4 lipca rozpoczął Tuchaczewskij generalny atak, mający otworzyć mu drogę do Warszawy, a potem na zachód Europy, do oczekujących nań z utęsknieniem komunistów niemieckich...

Pod naciskiem wroga, oddziały polskie, zgromadzone na odcinku północno-wschodnim, zaczęły się cofać, zmuszając do tego i inne odcinki.

W gwałtownym chaotycznym odwrócenie nie wykonano rozkazu Naczelnego Wodza zatrzymania się na linii okopów niemieckich z czasów wojny światowej, dotarto do linii Buga, a gdy plan obrony na tej linii okazał się spóźnionym, cofnięto się znów, pozwalając wrogowi na przekroczenie w początkach sierpnia rzeki Bug.

Teraz wróg miał już otwartą drogę do środka państwa, cały ciężar walk przenosił się pod Warszawę, której obrona miała zadecydować wprost o istnieniu państwa polskiego...

Pod wpływem rosnących klęsk i groźnego a bliskiego niebezpieczeństwa, w skłóconem społeczeństwie polkiem zapanowało jakby otrzeźwienie, a zagrożona niepodległość skłoniła stronnictwa do pewnej jednomyślności w działaniu...

W dniu 1 lipca 1920 r. Sejm utworzył Radę Obrony Państwa, złożoną z Naczelnika Państwa, jako przewodniczącego, Marszałka Sejmu, dziewięciu posłów, wyznaczonych przez Sejm, Prezesa Rady Ministrów i trzech przedstawicieli wojskowości, wyznaczonych przez Wodza Naczelnego.

Rada Obrony Państwa miała powierzoną sobie przez Sejm decyzję we wszelkich sprawach, związanych z dalszem prowadzeniem wojny, z jej zakończeniem i zawarciem pokoju, jednocząc w ten sposób w



sobie trzy czynniki władzy: Sejmu, rządu i Naczelnika Państwa, a zarazem Wodza Naczelnego...

W dniu 3 lipca Rada Obrony Państwa wydała odezwę do narodu, wzywając wszystkie warstwy, by wzięły siły celem wyrzucenia wroga z granic państwa, by poparły żołnierza, budząc w nim przeświadczenie, iż stoi za nim cały naród i wzywała wszystkich zdolnych do noszenia broni, by wstępowali do szeregów wojska lub zgłaszali swą pracę w instytucjach wojskowych...

Jednocześnie Piłsudski ogłosił następującą odezwę do żołnierzy:

„Wielka wojna, którą od szeregu miesięcy prowadzicie na Wschodzie z przemocą wroga, urągającego naszym najświętszym ideałom, za które w bezimiennych mogiłach bieleją kości pięciu pokoleń męczeńskich — zbliża się ku rozstrzygnięciu. Od rozstrzygnięcia tej wojny zależeć będzie, czy Polska stanie się potężnym i wolnym państwem, w którym każdemu z jej obywateli będzie dobrze i bezpiecznie i w którym gospodarzem będziemy my sami — czy też stanie się małym i słabym kraikiem — ubogą lepianką, w której wróg będzie gospodarował jak u siebie, i w której dla najlepszych synów miejsca nie będzie.

Żołnierze! Z podziwem patrzy świat cały na wasze bohaterskie boje, na przestrzeni ogromnego frontu toczzone. Wałem młodych piersi powstrzymujecie ataki wroga, a gdy rozkaz przychodzi, niepowstrzymanym naporem odrzucacie go daleko od granic Ojczyzny. Nie naród rosyjski jest tym wrogiem; wciąż nowe siły pędzącym do boju wrogiem jest bolszewizm, który twardem jarzmem nowej straszliwej tyranii opętawszy lud rosyjski chce narzucić z kolei ziemi naszej, ziemi Kościuski i Traugutta, ziemi świętych mogił i krzyżów swe rządy mroczne i krwawe.

Na samą myśl o tem wzdryga się serce Polaka —

wzdrygać się musi serce żołnierza, który widział potworność czerezwyczajek, który przyglądał się straszliwej gospodarce sowietów na umęczonych ziemiach kresowych, który w ciemną mogiłę układał tylu braci i towarzyszy, ległych za Polskę wielką i wolną, jasną i szczęśliwą.

Żołnierze Rzeczypospolitej! Z was się Polska poczęła; z Waszego trudu i znoju, ze stalowej potęgi waszych bagnatów zrodziła się i okrzepła jej młoda wolność! Nie zmarnowała się Wasza krew. Nie próżny Wasz trud. Niedaremna była śmierć tych, którzy w mogiłach zostali. Jeszcze jeden Wasz wielki i mężny wysiłek w tej chwili doniosłej, kiedy na szalach wojny waży się losy Polski — a dokonane będzie dzieło.

W chwili tej walki ostatniej nie sami jesteście żołnierze. Naród cały nie tylko sercem i duszą, lecz całym wysiłkiem stoi za Wami.

Dziś przy Was stajemy, Radę Obrony Państwa tworząc, my, przedstawiciele wszystkich warstw narodu polskiego, ludzie miast i wsi, aby wraz z przedstawicielami Rządu i Dowództwa skierować ku pomocy wszystkie wielkie i niespożyte siły narodu. Dbać będziemy nieustannie o to, aby posiłków na froncie nie zabrakło. Pamiętać będziemy o pozostałych w kraju rodzinach Waszych i wedle należnego prawa je zabezpieczymy. Przygotowujemy wszystko, aby ci z Was, którzy wrócą z wojny ze zdrowiem w służbie rycerskiej steranem i utraconą zdolnością do pracy — mieli byt spokojny i zabezpieczony.

Żaden żołnierz, po zwycięskiej wojnie do domu wracający, nie zostanie bez warsztatu pracy, czy na roli czy w mieście.

Żołnierze! Nie zawiedzie się Ojczyzna, która w chwili tej na Was spogląda z ufnością i wiarą. Nieśmiertelną chwałą okryje imię żołnierza polskiego, odziedziczone przez Was z tak świetną przeszłością.



**Wasz skromny mundur, który już dziś najzaszczytniejszą w Polsce jest szatą, świętością narodu się stanie. Ze czcią uczyć się będą przyszłe pokolenia nazw Waszych bojów i imion Waszych wodzów, tak, jak my dziś uczymy się naszej minionej chwały wojennej.**

Zanim wrócić w chwale i triumfie na zasłużony odpoczynek zwycięzców, ostatni przed Wami stoi wysiłek. Każdy żołnierz, oficer czy szeregowy, dać z siebie w chwili tej musi największe, na jakie go dla Ojczyzny stać, poświęcenie i męstwo — jeśli nie chcą, by nad imieniem jego miast sławy i błogosławieństwa — hańba i przekleństwo pokoleń całych zawisło.

Żołnierze Rzeczypospolitej! Ojczyzna Wasza, która miłuje i chlubi się Wami, dziś w pełnym majestacie spogląda na Was i śle Wam przez usta nasze rozkaz: Macie zwyciężyć i rozbić macie wroga — zgnieść jego zakusy na wolność Waszej ojczyzny i na Waszą sławę żołnierską“...

Obudzenie się narodu z bierności, pod wpływem groźnego niebezpieczeństwa, przybiera imponujące, spontaniczne rozmiary. Jak wyczarowane stają jeden za drugim pułki ochotnicze, do których garnie się tłumnie młodzież, żywioł, choć niewyćwiczony, ale pełen zapału i ofiarności, podnoszący znacznie ducha armji...

Jednocześnie minister spraw zagranicznych, na żądanie Rady Obrony Państwa, wysyła do obradującej w Spaa konferencji mocarstw koalicyjnych następującą notę:

„Polska walczy o zapewnienie sobie niepodległego bytu i o przyłączenie do Polski tych ziem, które są zamieszkałe przez ludność polską, pragnącą, aby nie była oderwana od kraju macierzystego. Polska gotowa jest każdej chwili zawrzeć pokój na zasadzie samostanowienia narodów, zamieszkałych między Polską a Rosją. Wojsko Polskie zasłania Europę przed falą bolszewicką. Przerwanie tej tamy groziłoby niebezpie-

czeństwem całej zachodniej Europy. Naród polski zjednoczony w podniesłym i solidarnym wysiłku wszystkich warstw, powstaje dla obrony swych ognisk domowych. Polska, o ile zmuszona będzie do dalszej walki, potrzebuje wydatnej i moralnej pomocy aliantów“.

Stanowisko koalicji jednak okazało się wręcz nieprzychylnem dla Polski. Dowodem tego jest podyktowana przez nią, a podpisana w Spaa dnia 10 lipca przez prezesa rady ministrów Władysława Grabskiego, umowa, mocą której Polska zgadzała się wycofać wojska na tak zwaną linję Curzona (obejmowała ona Królestwo Polskie bez północnej części Suwalszczyzny, oraz trzy powiaty polskie gubernji Grodzieńskiej), oddać Wilno Litwinom, wysłać pełnomocników na konferencję do Londynu, w której równocześnie wezmą udział delegaci Sowietów, Finlandji, Łotwy i Litwy, — nakoniec przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, Cieszyzna i przyszłego paktu górnośląskiego...

Wzamian za to, gdyby Rosja odmówiła podpisania rozejmu, sprzymierzeni mieli dać Polsce pomoc w materjale wojennym, o ile tylko będzie możliwe, z uwzględnieniem własnego wyczerpania i ciężkich zobowiązań gdzieindziej powziętych, a to celem umożliwienia narodowi polskiemu obrony jego granic.

Upakarzające te warunki były nie do przyjęcia dla Piłsudskiego, którego duma i honor żołnierski wielce nad tem cierpiały. Strach jednak był tak wielki, nie wiara w swe siły tak olbrzymia, że godzono się i na to, byle tylko uniknąć dalszej walki z bolszewikami.

Na szczęście same Sowiety wzięły Polskę w obronę przed jej sojusznikami, w odpowiedzi swej na notę Anglji odmawiając udziału w konferencji londyńskiej, zaznaczając, iż uważają za konieczne zwrócenie się Polski bezpośrednio do rządu sowieckiego, oraz



obiecując dać Rzeczypospolitej granice szersze, niż wyznaczone linje Curzona.

Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, Anglja doradziła Polsce bezpośrednie rokowania z Sowietami, rząd francuski zaś wysłał do Polski generała Weyganda z licznym zastępem oficerów i rozpoczął wysyłkę broni i amunicji.

Lecz transporty te napotykały różne trudności, gdyż Niemcy, Czechosłowacja i Rumunja, ogłosiły neutralność, nie przepuszczały ich przez swoje terytoria, a w Gdańsku robotnicy niemieccy stawiali takie przeszkody, że wyładowywaniem ich musieli zajmować się żołnierze i marynarze okrętów koalicyjnych, pod strażą statków wojennych.

Tymczasem wypadki rozwijały się szybko. W dniu 14 lipca padło Wilno, odstąpione układem z dnia 12 t. m. przez Sowiety — Litwie, a 20 lipca — Grodno.

Piłsudski, pozbawiony przez Radę Obrony Państwa nieomal zupełnie wpływu na bieg spraw zagranicznych, musiał teraz już walczyć o samodzielność swego stanowiska, jako Wodza Naczelnego...

Pracy jego nad obroną państwa, oraz nad utworzeniem rządu, któryby mógł odpowiedzieć zadaniom chwili, przeszkadzała atmosfera paniki i potępieńczych swarów, która przekradła się nawet na posiedzenia Rady Obrony Państwa. Przeciał ją mową swą z dnia 19 lipca, w której rzekł między innemi:

„Wszystkie błędy wady w organizacji wojska, jakie wymieniono, znam; znam ich dużo więcej. Największy błąd jest ten, że jesteśmy bici. Znając wady, jednocześnie wiem, że tylko z tem wojskiem, jakie jest, mogę i muszę zwyciężyć, gdyż innego wojska nikt mi nie da“.

„Zwycięstwo zależy w trzech czwartych od siły moralnej wojska i społeczeństwa. Zamiast wiary i otu-

chy, dajecie obraz waśni, kłótni i rozdarcia. Stoicie nad przepaścią: już jutro możezaczniecie się wyrzynać“.

„Nie wiem jakimi słowy mam was przekonać, aby was natchnąć duchem pojednania i skłonić do zgody. Jeżeli potrzebna jest do tego moja śmierć, to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli, że to już ostatnia chwila do ratunku, że musicie się zjednoczyć i dać temu wyraz w tworzeniu silnego rządu. Jestem w ogniu oskarżeń. Bierze mnie obrzydzenie do państwa, które ma tak traktowanego przedstawiciela. Nie róbcie szopek z dodawaniem mi opiekunów i kontrolerów. Oddaję się wam do dyspozycji. Weźcie kogo mniej drażniącego. Dajcie mu bezwzględne zaufanie i szczere, gorliwe poparcie. Nie róbcie igraszek z najwyższą władzą“...

To pełne bólu i goryczy, a jednocześnie energiczne wystąpienie Piłsudskiego miało decydujące znaczenie, gdyż pozostawiono mu odtąd swobodę decyzji wojennych, a w dniu 24 lipca powstał rząd koalicyjny Witosa.

Pozyskawszy dzielnego pomocnika w ministrze spraw wojskowych, Sosnkowskim, przystąpił Piłsudski do opracowania planu nie tylko zatrzymania, ale i rozbicia wroga...

Nie był ten wróg mu straszny, lękał się tylko o to, czy trwożliwy nastrój, panujący w Warszawie, nie udzielił się armji, walczącej w jej obronie...

Wobec znacznie przeważających sił wroga, gdyż armja sowiecka pod Warszawą liczyła 200.000 żołnierzy, którym mogła się przeciwstawić zaledwie 150.000 armja polska, wszystko zależało od umiejętnie opracowanego i przeprowadzonego planu strategicznego.

Plan opracowany przez gen. Weyganda i oficerów Sztabu generalnego polskiego opierał się na cofnięciu się wojsk polskich na Warszawę i przegrupowaniu



ich za osłoną rzek Wisły i Sanu. Kontratak miał wyjść od lewego skrzydła z rejonu Warszawa—Modlin.

Plan ten, jako nie dający wydatnych korzyści, nie zadawał Pilsudskiego, który dążył do zniszczenia przeciwnika, zniszczenia jego „żywej” siły i uczynienia niezdolnym do dalszej akcji.

W noc bezsenne w Belwederze obmyślał on szczegóły swego planu, aż wreszcie w nocy z 5 na 6 sierpnia powzięta została decyzja.

Plan ten przedstawiał się jak następuje:

Wojska oderwą się od nieprzyjaciela i cofną się koncentrycznie na Warszawę. W czasie cofania się będą w odpowiedni sposób przegrupowane celem odparcia natarcia bolszewickiego na przyczółek warszawski, a zarazem dla kontrataku celem odrzucenia wroga.

Podczas gdy na froncie południowym armja gen. Dowbór-Muśnickiego osłaniać będzie Wschodnią Małopolskę na linii Hrubieszów—Rawa Ruska i dalej na południe, odpierając ataki Budiennego, a wojska frontu północnego pod dowództwem gen. Hallera na przesłonięciu od granicy niemieckiej po Dęblin włącznie bronić będą przyczółka warszawskiego i mają wytrzymać frontowe uderzenie armji nieprzyjacielskich, tymczasem armja frontu środkowego, pod dowództwem Rydza Śmigłego będzie ową grupą manewrową, która wykorzystawszy zmęczenie nieprzyjaciela, pracując na przyczółek warszawski, uderzy z południa na lewe skrzydło bolszewickie, zadając klęskę głównym siłom nieprzyjaciela.

Miejscem koncentracji wojsk frontu środkowego były okolice osłonięte rzeką Wieprzem, lewe ich skrzydło miało oparcie o Dęblin, który równocześnie bronił przepraw przez Wisłę.

Na grupę tą było włożone najtrudniejsze zadanie i dlatego wybrał do niej Pilsudski najlepsze siły.

Przygotowania do ostatecznej rozgrywki i przegrup-

powania wojsk szły szybko i sprawnie, a w wojsko jakby wstąpił nowy duch.

A tymczasem bolszewicy, którzy na propozycję Polski z dnia 22 lipca zawarcia rozejmu i przystąpienia do rokowań pokojowych, wysuwali różne trudności, upojeni zwycięstwem, posuwali się pod Warszawę, prowadząc z sobą, utworzony z komunistów polskich, przyszły rząd polski republiki sowieckiej... Tak pewni byli swego zwycięstwa, że na dzień 15 sierpnia zapowiadali zajęcie Warszawy...

Zagony jazdy bolszewickiej, pod wodzą Gaj-chana, przedarły się między Wisłą a granicą Prus Wschodnich, dążąc na Pomorze, by przeciąć linje kolejowe do Gdańska i w ten sposób przerwać dowóz broni i amunicji...

W Warszawie zapanowała panika. W obawie przed zajęciem stolicy przez bolszewików, tłumy bogatszych mieszkańców uciekać zaczęły do Poznania. Stronnictwa prawicowe wysuwały nawet projekty utworzenia tam rządu, któryby się przeciwstawił rządowi Pilsudskiego i Witosa. Dyplomacja zagraniczna również zamyslała o przeniesieniu się do Poznania, lecz oparł się temu stanowczo nuncjusz papieski, msgr. Ratti, późniejszy papież Pius XI i poseł włoski.

Praca naprzód armja bolszewicka spotyka pierwszy opór w dniu 15 sierpnia pod Radzyminem, który przechodzi w krwawą walkę z rąk do rąk, aż wreszcie z wielkimi stratami zatrzymuje się nieomal u bram upragnionej Warszawy, w której żołdacy bolszewicy spodziewali się pohulać i obłowić zdobyczą...

Jednocześnie niepowodzeniem skończyły się ataki sowieckie w rejonie Modlin Zegrze. Piąta armja gen. Sikorskiego nie tylko zatrzymała bolszewików, ale rozpoczęła zwycięski kontratak w kierunku Nasielska—Serocka—Pułtuska...

W dniu 16 sierpnia o świcie ruszyła do ataku



grupa szturmowa z nad Wieprza, pod osobistym dowództwem Piłsudskiego. Dywizje w szybkim marszu posuwały się naprzód, nie mając prawie kontaktu z nieprzyjacielem oprócz małych, nieznacznych potyczek.

Ostrożnie, zaniepokojony tym brakiem przeszkód, obawiając się zasadzki, posuwał się naprzód Wódz Naczelny, a już w dniu 17 sierpnia, po rozbiciu dywizji bolszewickiej zajął Białą, Łuków, Siedlce i Mińsk Mazowiecki...

Wydawało mu się snem to przebieganie bez przeszkód przez pięć dywizji tych przestrzeni, które jeszcze tak niedawno w śmiertelnej trwodze odwrotu oddawały nieprzyjacielowi...

Nacisk armji szturmowej wzrósł jeszcze w dniu 18 sierpnia, gdy zajęte zostały Sławatycze, Drohiczyn, Kałuszyn, a 16 armja sowiecka doszczętnie rozbita.

Świadczyły o niej tylko armaty, pozostawione bez zaprzęgów i bez obsługi w polu, świadczyły o niej dość liczne trupy ludzi obok szosy, świadczyła wreszcie ludność, która z zachwytem opowiadała Naczelnemu Wodzowi, że „bolszewiki“ uciekały w bezładzie i w popłochu w różne strony.

Zupełne rozbicie wroga zależało teraz od jednolitej akcji wojsk polskich, i w tym celu udał się Piłsudski do Warszawy, by wydać odpowiednie rozkazy.

Zastał tam znaczne uspokojenie, lecz nie zniknął jeszcze nastrój paniczny wywołany wieściami o posuwaniu się wroga w dół Wisły, ku Płockowi i Włocławkowi.

Pełen już teraz zwycięstwa, wydaje Piłsudski rozkazy, nakazujące nowe przegrupowanie wojsk, a mające na celu udaremnienie wrogowi wymknienia się na Wschód.

Rozkazy Wodza Naczelnego wykonane zostały z całą dokładnością, i już w dniu 19 sierpnia zajęte zostały

Brześć, Sokołów, Węgrów, przekroczony Bug, oraz zajęty Ciechanów.

Pierścień wojsk polskich, otaczających bolszewików, zacieśniał się coraz bardziej, pozostawiając mu jedyną drogę odwrotu przez Mławę.

Wróg cofa się w coraz większej panice, uciekając w bezładzie, porzucając po drodze armaty, broń, tabor, opanowany jedną tylko myślą o jaknajszyszym wycofaniu się na Wschód.

Miasto z miastem zostaje odzyskane przez wojska polskie, a wszystko to odbywa się niemal bez walki, gdyż skutkiem zupełnego upadku ducha, wróg nie chce toczyć boju...

W dniach od 21 do 29 sierpnia armje polskie, opanowane zapalem zwycięstwa, posuwają się bez wyczerpania naprzód, odcinając od dróg odwrotu te wszystkie oddziały sowieckie, które nie zdołały ująć na Wschód.

Cała zachodnio-północna część kraju, Białystok, Ostrołęka, Mława zostały uwolnione od wroga.

Na wieść o tej klęsce, 4 armja sowiecka i kawalerja Gaj-chana zaczęły śpieszny odwrot z nad dolnej Wisły i częściowo przedarły się pod Mławą i Chorzela-mi, w części schroniły się do Prus, w większości zaś dostały się do niewoli.

Klęska, a raczej pogrom tak pewnej doniedawna zwycięstwa armji bolszewickiej, był bezprzykładny w dziejach.

W ciągu 9 dniowych bojów utraciła armja Tuchaczewskiego blisko 70.000 jeńców, 231 dział, 1023 karabiny maszynowe, przeszło 200 kuchen polowych, kilka tysięcy koni, 10.000 wozów z amunicją, materiałem technicznym, sprzętem telefonicznym, ogromną ilość samochodów ciężarowych, osobowych, pancernych, moc taboru kolejowego i t. d.

Ogółem w bitwie warszawskiej wróg stracił około



150.000 wojska, więcej niż połowę uposażenia technicznego, zwłaszcza artylerji...

Dzielną a wydatną pomoc spotykało wojsko w ludności miejscowej, która wyłapywała i rozbierała na tyłach rozbitek...

Wrażenie swe z bitwy pod Warszawą opisuje sam Piłsudski w dziele swem „Rok 1920“, następującymi słowy:

„W historii bitwy warszawskiej zastanowić musi każdego dziwna, nieoczekiwana i tak nagle zmiana ról obu stron walczących. Zwyciężony zostaje zwycięscą, zwycięzca zwyciężonym — w jakieś parę dni. Gdy zaś zestawia się niezwykłą jakąś sugestję klęski polskiej, która nieodparcie narzucała się umysłom i sercom ludzkim nie tylko u nas w Polsce, lecz i na całym świecie, gdy się zestawia niezaprzeczony fakt upadku moralnego, czego wyrazem była wysłana delegacja pokojowa do stóp pana Tuchaczewskiego, z nagłym przewrotem, który w jakiś błyskawiczny sposób nastąpił — szuka się bezwiednie jakichś nadzwyczajnych przyczyn tej nagłej zmiany, tego piorunującego przewrotu. Gdy dawał charakterystykę potężnego wpływu, który wywarł pan Tuchaczewski swym zwycięskim pochodem, mówiłem, żeśmy mieli po swojej stronie wrażenie kalejdoskopu, wywołującego chaos obliczeń, rozkazów i raportów. Kalejdoskop kręcił się może powoli, lecz przy nim dzień niepodobny był tak dalece do dnia następnego, że jakoby w kontredansie plątały się wszystkie figury — manewry dywizji i półków z nazwami geograficznymi. Teraz ja miałem swój rewanż i triumf.

Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa różna muzyka wojny! Nie dzień z dniem się rozbijał, godzina z godziną! Kalejdoskop, w takt wściekłego galopu zakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tań-

czących figur. Pękały one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe postacie i nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia i czynione plany i zamiary. Nie wiem, czy moi podwładni ówczcześni zdawali sobie w tym galopie zdarzeń sprawę, co się dzieje właściwie. Część zachodnia — napewno nie! Byli w okresie najwyżej kontredansu i to dosyć lichego. Natomiast zawsze i z przyjemnością wspominam, że zakręciwszy korbę kalejdoskopu na takt wściekłego galopa i kontrolując siebie co chwilę, konstatowałem z rozkoszą, że zachowuję dobrą *tête froide d'un chef*, który nie dostaje zawrotu głowy od zwycięstwa i nie upada od porażek. To też gdy Warszawa, po przydługiej sugestji klęski, przeszła do festynów i uroczystości, ja w Siedlcach przygotowywałem dalszą wojnę i zaraz po wzięciu Łomży, bo 23-go, dałem nowy zarys dalszych operacji. Zmieniłem odrazu nienaturalny ku północy zwrócony front, na prosty i naturalny — wschodni, dzieląc wojska na nowo pomiędzy nowe armje i przechodząc jako zwycięzca do porządku dziennego nad mnóstwem epizodów śmiesznego chaosu dowodzenia i jego rozkładu z czasów porażki i klęski“.

Zawistni z prawicy starali się wszelkimi sposobami pomniejszyć zasługi Wodza Naczelnego, przypisując zwycięstwo pod Warszawą już to „cudowi“, już to gen. Weygandowi...

Cudem faktycznie był ofiarny wysiłek, jaki zdołał obudzić w wojsku i narodzie Wódz Naczelnny swą niezłomną decyzją, swą mądrością przewidywania i przeprowadzeniem całego planu, swą wiarą w zwycięstwo, jaką potrafił natchnąć całe swe najbliższe otoczenie...

Cudem też było, że w panice, jaką szerzyli pomniejszyciele jego chwały, wytrwał i do końca doprowadził swe dzieło...

I lecz żadne nadprzyrodzone moce udziału w tem



nie brały, tylko potężna wola jednego opatrnościowego męża...

Co do gen. Weyganda, to on sam, z właściwą mu rycerskością, zaprzeczył przypisywanym mu zasługom, całkowity laur zwycięstwa wkładając na skronie Piłsudskiego...

## XXVIII.

Świetne zwycięstwo pod Warszawą rozbiło wroga, ale go nie unicestwiło, a od tego zależało ostateczne wygranie wojny.

Mimo strasznego zmęczenia i wyczerpania wojska, rozpoczyna Piłsudski dalszy pościg za uchodzącym wrogiem, zadając mu cios za ciosem.

Próbowała jeszcze szczęścia armja konna Budienego, która z pod Lwowa, korzystając z przerwy, powstałej między grupą manewrową a dywizjami frontu południowego, runęła przez nią na Chełm i Lublin.

Przyjęta niezbyt gościnnie pod Zamościem, otoczona tam nieomal ze wszechstron, rozpoczęła sromotny odwrót, a ścigana energicznie przez oddziały polskie, w dniu 4 września cofnęła się za Bug.

Już w dniu 23 sierpnia w Siedlcach przystąpił Piłsudski do opracowywania planu ostatecznego rozbicia wroga.

Trzeba było jednak przedewszystkiem dać zmęczonemu żołnierzowi polskiemu wypoczynek, by miał siły do dalszego pościgu i walki, dokonać przegrupowania oddziałów zgodnie z nowym planem.

Na całym froncie zapanowała długa, gdyż prawie dwutygodniowa cisza, przerywana tylko pojedynczymi utarczkami.

Na przerwie w działaniach wojennych skorzystał i



wróg, mając możliwość odpoczynku, przegrupowania i zreorganizowania pobitych wojsk, jak również i ściągnięcia z Rosji nowych wojsk z nowym materiałem wojennym.

W miarę wzrostu sił, rosła jego pewność siebie, zapominał o klęsce, a snuł plany nowej ofensywy.

W dniu 10 września odbył Piłsudski w Brześciu naradę z dowódcami 2 i 4 armji, na której przedstawił im wytyczne swego planu operacyjnego, zaznaczając, że kraj i naród z upragnieniem oczekuje pokoju, który musi być zawarty bezwzględnie przed zimą 1921 r.

Wobec tego należy się zdobyć na najenergiczniejszy wysiłek, niebawemą szybkością ruchów raz jeszcze pokonać nieprzyjaciela i w ten sposób zmusić do rokowań pokojowych.

Cały plan operacyjny utrzymany został w tak ścisłej tajemnicy, iż do dnia 18 września wszyscy byli przekonani, że celem akcji jest marsz na Kowno.

W dniu 19 września rozpoczęła się akcja wojska polskiego. Według powziętego planu 2 armja gen. Rydza Śmigłego miała przejść Niemen i po zajęciu Grodna szybko marszem uderzyć na Lidę. Wydzielona ze składu tej armji grupa skrzydłowa otrzymała rozkaz sforsowania Niemna na północ od Grodna i marszu w kierunku wschodnim celem przecięcia dróg z Lidy do Wilna.

W dniu 20 września rozpoczęły się zacięte walki o Grodno, bronione przez bolszewików z całym nateżeniem sił. Lecz zagrożenie im od północy przez grupę majora Monda i oddziały dywizji ochotniczej, zmusiło ich do odwrotu i Grodno w dniu 26 września znalazło się w rękach polskich.

Równocześnie z akcją 2 armji, posuwała się naprzód 4 armja gen. Sikorskiego, która już w dniu 14 września zajęła Kobryń, zacięcie broniony przez bolszewików, w dniu 19 — obsadziła Prużany, a w dniu

23 września, po uporczywych walkach, odrzuciła wroga na linję Wołkowysk — Słonim — Berezę Kartuską...

Po krwawym dwudniowym boju w dniu 24 września zostaje zajęty Wołkowysk, w dniu 25 września Bereza Kartuska, a wróg cofał się na Słonim.

Równocześnie 3 armja gen. Sikorskiego, przekroczywszy Bug, w czasie od 13 do 23 września zajęła miasta: Włodzimierz, Kowel, Łuck, Dubno, Równe.

Po wycofaniu się wroga za Horyń i Styr, armja 3 na rozkaz Wodza Naczelnego w dniu 25 września wyrusza na Lidę.

Nadchodzi chwila ostatecznego uderzenia. Rozkaz Naczelnego Wodza z dnia 25 września poleca armji 2 możliwie najszybszy marsz na linję Mosty — Lida. Zadaniem jej będzie uderzyć na nieprzyjaciela w granicach rzek Szczary i górnego Niemna w kierunku na Baranowicze, na które uderzyć miała 4 armja po przekroczeniu Szczary. Armja 3 ruszyć miała w kierunku Lidy, celem osłonięcia od strony Wilna i Mołodeczna.

Całą akcją kieruje osobiście Wódz Naczelny, objeżdżający front, badający na miejscu sytuację.

Wszystko gotowe, rozpoczyna się marsz naprzód.

Po stoczeniu krwawych walk nad Lebiodą i Raduniem, 3 armja sowiecka zaczyna bezładny odwrót na Słonim i Baranowicze. Podążają za nią oddziały grupy skrzydłowej, które w dniu 28 września uderzyły na Lidę, zdobywając ją po całodziennym krwawym boju... 3 armja sowiecka rozbita zupełnie cofa się w bezładzie, pozostawiając zwycięzcom 10.000 jeńców, 25 dział, 41 karabinów maszynowych, 2000 wozów i moc materiału wojennego...

W pościg za uchodzącym wrogiem podąża kawalerja, a pozostałe oddziały tej grupy przeprawiły się na drugi brzeg Niemna, obsadzając ważny węzeł kolejowy Mosty...



Podobny los spotkał i 4 armję sowiecką, do której popłoch wprowadził gen. Krajewski, przedarłszy się na jej tyły, a następnie wspólnie z oddziałem gen. Bałachowicza rozgromił ją doszczętnie pod Pińskiem. W Pińsku wzięto do niewoli cały sztab 4 armji, z wyjątkiem dowódcy, blisko 5.000 jeńców, 100 karabinów maszynowych, 4 wagony materiału wojennego, odcięto dwa pociągi pancerne.

4 armja polska tymczasem zajęła Słonim.

Ogólna zdobycz armji polskiej w ciągu tych dni kilkunastu walk, zakończonych zajęciem Lidy — Słonima — Pińska, wyniosła: 50.000 jeńców, 160 armat, koło 1000 karabinów maszynowych, 18 samochodów pancernych, 7 pociągów pancernych, 3 nieuszkodzone samoloty, 21 parowozów, 2540 wagonów, liczne tabory i t. d.

Odniesione sukcesy składają Wodza Naczelnego do powzięcia nowej decyzji, mającej za cel ostateczne rozbięcie 3, 15 i 16 armji sowieckich, zepchniętych pomiędzy Niemen a Szczarę...

Rozkazem w nocy z 28 na 29 września nakazuje natychmiastowy pościg, bez dania możliwości nieprzyjacielowi „odłączenia się i spokojnego odwrotu“, — pościg, celem zupełnego otoczenia i zniszczenia go w rejonie Nowojelnia — Nowogródek — Baranowicze...

I znów celem pobudzenia zmęczonego żołnierza do dalszych wysiłków, Wódz Naczelný sam staje na czele akcji i w dniu 29 września podąża samochodem z Grodna do Lidy, nie zważając na niebezpieczeństwo od kryjących się po lasach oddziałów bolszewickich...

Mimo, iż widział wyczerpanie wojska, parł do tego ostatniego wysiłku ze względów politycznych, gdyż toczące się oddawna rokowania polsko-bolszewickie o rozejm mogły być lada dzień ukończone, a zawieszenie broni nastąpiłoby prawdopodobnie na liniach osiągniętych przez wojsko polskie,

Ruszają więc wojska polskie w pościg za uchodzącym na wschód wrogiem, a jazda polska zapuszcza się aż do Mińska, na przedmieściach jego biorąc jeńców, budząc zamieszanie i panikę.

Pod naporem pościgu polskiego wycofują się bolszewicy na Mołodeczno — Słuck i Mińsk. Odwrót ów zamienia się w ucieczkę tak szybką, iż wojska polskie znajdują przed sobą właściwie próżnię. Zajmują się też głównie wylapywaniem blakających się oddziałów bolszewickich, a w dniu 3 października osiągają linię Mir — Nieśwież — Kleck — rzeka Łań, nie znajdując przed sobą przeciwnika.

Lecz Piłsudski spieszy się z zadaniem ostatecznego ciosu, a przede wszystkim z zajęciem takich obszarów, aby przyszłe granice Rzeczypospolitej odpowiadały strategicznym koniecznościom obrony państwa.

Mimo iż na przeszkodzie do należytego wyzyskania przez Piłsudskiego zwycięstwa nad bolszewikami stały dwa czynniki: brak siły moralnej społeczeństwa i stanowisko mocarstw, gdy, jak oświadczył Piłsudski: „Świat był przeciwko nam. Świat miał wyrobione pojęcie o Rosji i nie chciał wznowienia świetnych tradycji Polski, które szły przeciwko Rosji“, — te konieczności postanowił osiągnąć.

Do nich zaliczały się: 1) zdobycie przepraw na górnym Niemnie w rejonie miasta Stołpce, 2) takie przybliżenie się do rejonu Mińska, aby miastu temu odebrać zalety obszaru koncentracyjnego, 3) oparcie granic wschodnich na linii kolejowej Wilno — Lida — Baranowicze — Łuniniec, 4) stworzenie dostatecznie szerokiego korytarza pomiędzy Sowietami a Litwą, 5) oparcie bezpośrednie na północy o Łotwę...

Najtrudniej sprawa przedstawiała się z Wilnem, gdyż ze względu na umowy międzynarodowe, na potrzeby liczenia się z państwami koalicyjnymi, nie mógł



sam, jako Wódz Naczelny, rozkazać marszu na Wilno, zajęte przez Litwinów.

Decyduje się, podobnie jak w czasie pierwszej swej wyprawy wileńskiej, stworzyć fakt dokonany, uciekając się zarazem do podstępów...

Na skutek tajnych instrukcji Piłsudskiego, gen. Żeligowski, dowodzący dywizją litewsko-białoruską w 3 armji gen. Sikorskiego, „zbuntował się” i z bronią w rękę wyruszył na Wilno, zawiadamiając o tem gen. Sikorskiego następującą depeszą:

„Zważywszy, że zawarte z rządem kowieńskim linje rozejmowe z góry i nie na korzyść nas, mieszkańców ziemi wileńskiej, grodzieńskiej i lidzkiej, nasz kraj wraz z Polskiem Wilnem przysądżają Litwinom, postanowiłem z orężem w rękę prawa samostanowienia mojej ojczyzny bronić i objąłem naczelne dowództwo nad żołnierzami z tych ziem pochodzącymi. Nie mając możliwości postępować wbrew własnemu sumieniu i poczuciu obowiązku obywatelskiego, z żalem zgłaszam zwolnienie od obowiązków służby i dowództwa grupy. Wychowani w karności i wierni idei wyzwolenia ojczyzny, podlegli dowódcy i wojsko słuchają moich rozkazów, a dla pozostawionych oddziałów proszę wydać bezpośrednie rozkazy.

*Żeligowski”.*

Protestująca z orężem w rękę przeciwko oddaniu Wilna Litwinom bez zgody ludności dywizja, w dniu 9 października wkroczyła do niego, wypierając wojska litewskie.

Wiadomość o tej „buntowniczej” akcji Żeligowskiego przyjęto w kraju naszym paroksyzmem przestraszenia; zamaskowały go wrzaski o „zdradzie narodowej”, o sprzecznym postępowaniu z chęcią narodu”. Uchwała Ligi Narodów z dnia 28 listopada b. r., nakazująca przeprowadzenie plebisytu w Wilnie pod osło-

ną wojsk aljanckich, wykazała jak mądrą i przewidującą była decyzja Piłsudskiego...

Po załatwieniu sprawy Wilna, zajął się on obsadzeniem dalszych obszarów.

Mimo zmęczenia i wyczerpania żołnierz polski do ostatka spełnia swój obowiązek i przy olbrzymim wysiłku w czasie od dnia 10 do 18 października zajmuje święciany, Wilejkę, Słuck, Kojdanów, Mołodeczno, Radoszkowice...

A że na froncie południowym wojska polskie z pod Lwowa po przekroczeniu Zbrucza wkroczyły na Podole rosyjskie, w chwili podpisania rozejmu i przerwania działań wojennych o godz. 12 w nocy dn. 18 października, linja wojsk polskich ciągnęła się od Dyneburga na północy, koło Mińska, przez Słuck, Kapcewicz, Olewsk, Zwiahel, Chmielnik do Derażni na południu.

W dniu podpisania rozejmu wydał Piłsudski następujący rozkaz do swoich żołnierzy:

*„Żołnierze!*

Dwa długie lata, pierwsze istnienia Polski, spędziście w ciężkiej pracy i krwawym znoju. Kończycie wojnę wspaniałymi zwycięstwami i nieprzyjacieli złamany przez Was, zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju.

Żołnierze! Nie na próżno i nie na marne poszedł Wasz trud. Polska nowoczesna zawdzięcza swe istnienie wspaniałym zwycięstwom Mocarstw Zachodnich nad państwami rozbiorcami. Lecz odrazu od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożydlivych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by jeśli już istnieje, była ona igraszką w rękę innych, biernym polem dla intryg całego świata.

Naród polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną armję.



Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce Wasze, jako obrońców ojczyzny, złożył naród ciężkie zadanie — zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla niej szacunku i znaczenia na świecie i dania jej pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem.

Zadanie Wasze dobiega końca. Nie było ono łatwem. Polska, zniszczona przez wojnę, nie z jej woli na ziemiach Polski prowadzoną, była biedna. Nieraz, żołnierze, łzy cisnęły się do oczu, gdym widział wśród szeregów wojsk, prowadzonych przeze mnie, Wasze bose, pokaleczone stopy, które już przemierzały niezmiernie przestrzenie, gdym widział brudne łachmany, pokrywające Wasze ciała, gdym musiał obrywać Wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, byście o głodzie i chłodzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, a że była rzetelna, zaświadcza o tem tysiące mogił i krzyży żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzimej Wisły. Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję Wam, żołnierze, w imieniu całego Narodu i Ojczyzny naszej.

Pokój nie jest jeszcze zawarty w formie skończonej. Żołnierz polski ma go czekać z bronią u nogi, cierpliwie a spokojnie, gotowy w każdej chwili stanąć w obronie owoców swego zwycięstwa, gdyby nieprzyjaciół miał się cofnąć przed ostatecznem jego utrwaleniem. Tej cierpliwości i spokoju wymagam od Was stanowczo.

Żołnierz, który tyle zrobił dla Polski, nie zostanie bez nagrody. Wdzięczna ojczyzna nie zapomni o nim. Zdobyte zostały ogromne obszary opustoszone i obrócone przez wojnę światową w pustynię.

Zaproponowałem już Rządowi, by część zdobytych ziem i została własnością tych, co ją polską zrobili, uznawszy ją polską krwią i trudem niezmiernym.

Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, cze-

ka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamieniają, a chciałbym, byście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.

Żołnierze, zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim Wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość.

Dziękuję Wam raz jeszcze,

*Józef Piłsudski.*

Pierwszy Marszałek Polski  
i Naczelnny Wódz“.

Zwycięstwo nad Rosją Sowiecką było triumfem woli Piłsudskiego, który nie dał nad sobą zapanować cieniom słabości zewnętrznej i wewnętrznej. Doprowadziło to też do wyników honorowych i wyrażających — w stosunku do położenia z początku roku 1919 — stanowcze zwiększenie terytorjum autorytetu i siły Polski.



## XXIX.

Zwycięstwo na froncie zewnętrznym nie zapewniło jednak spokoju Piłsudskiemu na froncie wewnętrznym.

Walka przeciwko niemu, prowadzona przez stronnictwa prawicowe, dochodziła do najwyższego napięcia, nie przebierając w środkach, obrzucając tego, który zwycięstwami swemi wykuł granice państwa, stemieniem zarzutów bezsensownych, nie cofając się przed zniewagami, a dążąc wszelkimi sposobami do pomniejszenia zasług jego sławy...

Ta kampanja prasowo-wieczowa, to zatrucie życia politycznego w Polsce, a przede wszystkim życia głównego jego przedstawiciela za pomocą trąb jerychońskich narodowo-oszczerczych, ten fakt przechodzący przez całą pracę czteroletnią, jako fakt nieodłączny od naszego życia publicznego, — zmęczył bardzo Piłsudskiego.

To też już w r. 1920 zamierzał złożyć swój urząd, lecz powstrzymała go obawa przed obaleniem własnego dzieła, t. j. rządu, który stworzył wysiłkiem woli i przez „wiele sprytu“, rządu współpracy wielu stronnictw, na czele którego stanęli ludzie, reprezentujący te warstwy, których przy wszelkich wysiłkach w ubiegłym stuleciu brakowało dla realizacji pragnień narodu. Tym razem stanęły te warstwy w pierwszym

szeregu obrońców Ojczyzny, były uobywatelnione“. „Ja, urodzony w niewoli, ojców swoich pamiętałem. Nie chciałem, choćby przez wzgląd na nich, burzyć ich ziszczonych marzeń“.

Wytrwał więc na swoim stanowisku, z niepokojem patrząc na działalność Sejmu suwerennego, który w czasie tym opracowywał konstytucję... Będąc w nim w większości stronnictwa prawicowe prowadziły pracę w jednym głównie kierunku — zmniejszenia władzy Prezydenta, gdyż „Sejm wiedział, że będzie wybrany prezydent popularny nadzwyczajnie w całym narodzie i nigdy nie umiejący się skusić chciwością pieniężną, człowiek, który swoją zwycięską przeprowadzoną wojną i siłą charakteru wyprowadził Polskę z chaosu i dał jej znacznie większe granice niż te, które dla niej zakreslono wszędzie. Dlatego też praca konstytucyjna poszła w kierunku zrobienia prezydentowi tyle przykrości i tyle — powiem — hańby życia, ile tylko zdziżala i potwornie głupie pomysły mogły wymyślić“.

„Chciano w ten sposób konkurenta suwerenności posłów zasunąć gdzieś w kąt i zasypać możliwie śmieciem“...

A gdy owa Konstytucja w dniu 17 marca 1921 r. została uchwaloną, wyciągnął z wytworzonej przez nią sytuacji prawnej odpowiednie konsekwencje i do kilku tylko punktów ograniczył swą ingerencję w sprawy państwowe.

„Wyrzekając się jasno i otwarcie inicjatywy w wywieraniu wpływów, mówiłem: rządźcie, ja jestem niczem. Jeżeli kto z panów lub wszyscy razem zapragniecie mego wpływu, powiedzcie, to swoją opinię wyrażę. Ostrzegam, że nie zawsze to będzie bezpiecznie“.

„We współdziałaniu ze swej strony wymagałem tylko lojalności, to znaczy infarmowania mnie o wszyst-



kiem tak, abym w razie niezgody z takim czy innym wystąpieniem odpowiedzialnego ministra mógł nie uszkodzić jego pracy podczas swoich stosunków z przedstawicielami zagranicznymi". „Tej całkowitej lojalności w Polsce nie doznałem i znajdowałem się w trudnej sytuacji, gdy czułem, że w grze politycznej mogę być wygrywany przeciwko ministrowi, jeżeli nie mam dostatecznych danych o jego postępowaniu“.

Niez mordowanie jednak pracował i walczył w tych sprawach, które miały decydujące znaczenie dla mocarstwowej potęgi Polski...

Pierwszą z nich było zawarcie sojuszu polsko-francuskiego w czasie pobytu Naczelnika Państwa w Paryżu w dniu 6 lutego 1921 r.

Francja zrozumiała wreszcie po zwycięstwach Piłsudskiego nad Rosją Sowiecką, że na Wschodzie Europy wyrosła potęga, państwo polskie, w sojuszu z którym jedynie może przeciwstawić się rosnącej z latami sile i żądzy odwetu Niemiec, pozostających w tajemnym porozumieniu z Sowietami.

Z inicjatywy też rządu francuskiego został zaproszony Naczelnik Państwa do Paryża, gdzie przyjmowany nader serdecznie, podpisał pakt sojuszu dla Polski korzystnego.

W ślad za nim poszło zawarcie w dniu 3 marca t. r. Konwencji o przymierzu odpornym z Rumunją.

Drugą sprawą pochłaniającą myśli jego, była kwestja wileńska. Stawia wyraźnie sprawę wyborów w „Litwie środkowej“, przypisując im znaczenie nie tylko międzynarodowe, ale i moralne.

„Wilnianie muszą przestać się uważać za ludzi z zabranego kraju, a poczuć się obywatelami Państwa Polskiego z wolnej i nieprzymuszonej woli. Wrócić na łono Polski w rezultacie samowiedzy politycznej“.

Nieśmiało wysuwane protesty mocarstw i ostrze-

gawcze depesze naszych posłów zagranicznych, nie powstrzymują Piłsudskiego w planach jego, dotyczących Sejmu na Litwie, nie cofa się nawet przed Sejmem warszawskim, gdy ten wytacza mu walkę o wcielenie do okręgu wyborczego pow. bractawskiego i lidzkiego.

Uważa za „szopkę narodową“ kampanję, zwróconą przeciwko niemu pod hasłem, że „przyłącza ziemie polskie do zagranicy“, że jest „zdrajcą, sprzedawczykiem, targowiczanie“...

I upór ten jego w tej sprawie wieńczy zwycięstwo.

W dniu 9 stycznia 1922 r. odbyły się wybory do Sejmu Wileńskiego, a ten uchwalił, iż ziemia wileńska stanowi bez zastrzeżeń nierozdzieloną część terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej.

Delegacja Sejmu Wileńskiego udała się do Warszawy, ażeby oznajmić Rządowi Polskiemu tę uchwałę, a w dniu 26 marca 1922 r. na uroczystym posiedzeniu Sejmu odbył się akt połączenia Ziemi Wileńskiej z Polską.

Trzecią wreszcie sprawą była konieczność stworzenia silnego rządu. Tworzone przez Sejm rządy załamywały się w powodzi zatargów partyjnych, staraniu dogodzenia wszystkim stronnictwom, od których zależnem było ich istnienie... Ten przerost władzy Sejmu, o raczej partji odbijał się raczej fatalnie na biegu spraw państwowych, nie tylko wewnętrznych, ale i zagranicznych...

Polska zaczynała się już staczać po pochyłości, na jaką wpełchnął ją Sejm, a Naczelnik Państwa, skrepowany Konstytucją nie miał możliwości zapobiec temu.

Gdy Naczelnik Państwa ostro skrytykował braki i niedomagania rządu Ponikowskiego, ten w dniu 6 czerwca 1922 r. podał się do dymisji.



W czasie długotrwałego przesilenia rządowego, próżno Piłsudski wskazywał na potrzebę naprawy stosunków.

„Sejm i społeczeństwo nie zrozumiały. Zaczęła się długa walka: walka mająca za tło podświadomą chęć zapomnienia o jutrze, pewien kwietyzm ludzi codziennego działania i interesu z elementami trwałości i hartu. Naogół okazało się, że Sejm za apelem Głowy Państwa nie poszedł. Długie przesilenie, za którym w cieniu, w dyskusjach nieporuszane, stały wielkie zagadnienia międzynarodowe, a niemniej zasadniczy spór między przeciwstawnymi siłami duszy narodowej, zakończył się pomyślnie dla Naczelnika Państwa. Nie uciekł się on jednak do siły, jaka stała zawsze do jego dyspozycji“.

Lecz nie uciekł się do niej Piłsudski, choć po latach wyrażał żal z tego powodu, mówiąc:

„Miałem do wyboru, czy mam Sejm, tak zwany — suwerenny — rozpedzić i nacisnąć nogą zwycięzcy, — czy też wybrać tę drogę, którą istotnie historycznie wybrałem, i pozostawić Polskę samą sobie. Może, gdybym był stanął na pierwszej drodze, nie potrzebowała by Polska przeżywać później wypadków tak zwanych majowych“.

Powodem jeszcze tego, że nie uległ radom, namawiającym go do rozpedzenia Sejmu i objęcia dyktatury, był również i wiek jego:

„Gdybym wiedział że mam przed sobą i długie życie, aby uporządkować i zakończyć to, co bym rozpoczął przez akt rozpedzenia, to zrobiłbym to“. „Tego nie zrobię, bo nie mam tej pewności, a gdybym ja złamał prawo, otworzyłbym drogę różnym awanturnikom do zamachów i przewrotów. Jest to moją dumą, moim klejnotem moralnym, że ja tworzyłem w Polsce prawo lub stwarzałem dla narodu warunki, w których mógł on

swobodnie rozwijać własną twórczość ustawodawczą, lecz sam nigdy prawa nie łamałem“.

Coraz bardziej jednak ciężać mu poczyną potworna i posępna atmosfera kalumnji i nienawiści, nie cofająca się przed niczem, a jaką stwarzano wokół osoby Naczelnika Państwa. Mówi też o tem z goryczą:

„Postawiono mnie tak wysoko, jak nigdy nikogo nie stawiano. Postawiono mnie tak, bym cień na wszystkich rzucił, stojąc jednak w świetle. Był cień, który biegł koło mnie“. „Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze. Cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające, czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach dziecka — cień ten nieodstępny ścigał mnie i prześladował“.

„Nie znam zjawiska bardziej stałego, bardziej metodycznego, jak to dotykane rodzinnych stosunków, przed którymi każdy człowiek się zatrzymuje, jak to dotykane moich przyjaciół, mojego otoczenia, każdego niemal człowieka, który się do mnie zbliżył, brudnemi rękoma, brudną duszą, brudnemi słowami i brudnem stęchłym powietrzem“.

„A plucie to chrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca tak zwana narodowa, tak zwana patriotyczna“. „Rzeczy takie rzadko się zdarzały na świecie, gdyż są potworne, niemoralne, dzikie i wstrętne. Wylęgać się takie zjawiska mogą tylko w bagnie niewoli“.

Nadeszły wybory do Sejmu zwykłego w r. 1922.

Prawica w czasie tych wyborów rzuciła dwa hasła:

„Naczelnik Państwa, wróg programu narodowego“, i „Naczelnik Państwa, burzyciel dla kaprysu życia politycznego oraz prawnego państwa“, — nie uży-



skała jednak zwycięstwa, a Piłsudski zdobył większość, potrzebną do wyboru na Prezydenta.

Przy otwarciu nowego Sejmu w dniu 28 listopada 1922 r. wygłosił przemówienie, w którym postawił swój istotny i nigdy nie zmieniany program prawnopolityczny współpracy najwyższych czynników państwowych i ich równowagi w zgodnym współdziałaniu. Powiedział tam między innymi:

„Po raz drugi staję jako najwyższy przedstawiciel władzy wykonawczej przed tymi, którzy mają prawo o niej sądzić“.

„Konstytucja chce, że w tej pracy, która was czeka, razem z wami pracować będą inne jeszcze, równorzędne organy państwowe. Dotychczas życie polityczne Rzeczypospolitej nie wykazało wybitnych zdolności naszych do współpracy“.

„Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą, gdy zwrócę się do panów z apelem, ażebyście przykładem swoim stwierdzili, że w naszej Ojczyźnie istnieje możliwość lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucji państwowych“.

Z mowy tej wysnuto wniosek, iż nie uchyli się on od przyjęcia wyboru na godność Prezydenta, gdy naraz na zebraniu posłów i senatorów w dniu 4 grudnia 1922 r. zrzekł się kandydatury.

W wygłoszonej przy tem mowie, omówił krytycznie postanowienia Konstytucji z zakresu władzy Prezydenta, a jednocześnie wyjaśnił powody, dla których osobiście o urząd prezydenta zabiegać nie zamierza.

W Konstytucji ostatecznej oświadczył:

„Proszę wybrać człowieka, któryby miał cięższy chód, lecz lekką rękę. Z bagien i trzęsawisk trzeba

się wydobywać. Człowiek o lekkim chodzie przechodzi je za szybko i nie pomaga przez to innym. Natomiast lekka ręka jest potrzebna dla wprowadzenia kompromisu“.



### XXX.

Po zrzeczeniu się kandydatury na Prezydenta przez Piłsudskiego, większość sejmowa, złożona z przedstawicieli lewicy i centrum, oddała głosy na ministra spraw zagranicznych, Gabrjela Narutowicza.

Był to człowiek bezwzględnej uczciwości i dobroci, mądry, wielki uczony, idealnie bezstronny, taktowny, a przytem gorąco miłujący Ojczyznę, do której przed niedawnym czasem powrócił z Szwajcarji, gdzie był profesorem...

Prawica, której kandydat przepadł przy wyborach, wpadła w szal, i zapomniawszy o praworządności, którą wciąż wysuwała, zmobilizowała przeciwko nowoobranemu Prezydentowi męty uliczne, na których czele postawiła młodzież szkolną, w wystąpieniach ulicznych dopuszczając się zniewagi Głowy Państwa, w ten sposób manifestując swój protest przeciwko niegodnemu jej elektowi.

Nie uląkł się tych łobuzerskich i ohydnych wystąpień Prezydent Narutowicz, w bezgranicznej dobroci swojej przebaczący wszystko, pełen nadziei, że jednak łagodnem i taktownem postępowaniem zjednać sobie zdoła przeciwników i doprowadzi do jedności i zgody.

W dniu 14 grudnia 1922 r. nowy Prezydent przejął władzę nad państwem z rąk Naczelnika Państwa, Piłsudskiego...

Ceremonja cała odbyła się bardzo uroczyście. Marszałek Piłsudski przy powitaniu Prezydenta Narutowicza w swych apartamentach prywatnych, w Belwederze, zaznaczył, że przyjmuje go w szarej kurcie legjonowej, w której przed czterema laty wszedł do Belwederu i w której pragnie go opuścić.

Po załatwieniu wszystkich formalności prawnych, związanych z przyjęciem urzędu Głowy Państwa, w czasie odbytego następnie śniadania, Marszałek Piłsudski wygłosił przemowę następującą:

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej! Czuję się niezwykle szczęśliwy, że pierwszy w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowania w moim jeszcze domu i w otoczeniu mojej rodziny, pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Panie Prezydencie! Jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, stoję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz, wznosząc toast: Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!!!

Odpowiedź Prezydenta Narutowicza brzmiała, jak następuje:

„Panie Marszałku! Są w życiu rzadkie chwile, w których najlepszą wymową jest korne i wzruszone milczenie. Do takich chwil zaliczam dzisiejszą. Są rzadcy w historii ludzie, których ocenić nie wolno współczesnym — bo nie dorośli do objęcia ogromu ich zasług. Do takich ludzi Pan, Panie Marszałku należy! To też, jeżeli pomimo to mówić muszę, to dlatego, że wymaga tego twardy obowiązek tej służby, do której po ciężkiej ze sobą samym walce stanąłeś.



Obowiązek tem cięższy, że spełniany dotąd przez człowieka tej miary, co Pan, Panie Marszałku.

To też, jeżeli co w tej chwili otuchy mi dodaje — to wiara, że Polsce i nadal sił swoich skąpić nie będziesz.

Nazwałś mnie, Panie Marszałku, pierwszym obywatelem Rzeczypospolitej — tytuł ten nadało mi prawo — pozwól, że w stosunku do Ciebie użyję tytułu, który ci nada historia, wznosząc toast: Najzasłużniejszy obywatel Rzeczypospolitej, którą wskrzesił, zbudował i przed wrogiem obronił, Marszałek Piłsudski, niech żyje“!

Po odbyciu dłuższej konferencji, Marszałek Piłsudski, po serdecznym pożegnaniu, opuścił wraz z małżonką i dziećmi Belweder, udając się do prywatnego mieszkania, gdzie spodziewał się zaznać tak dawno upragnionego i dobrze zasłużonego odpoczynku.

Nie długo jednak danem mu było cieszyć się nim.

W dniu 16 grudnia zamordowany został przez fanatyka, podnieconego aż do zbrodni artykułami prasy prawicowej, Prezydent Narutowicz...

Ohydna, potworna, nieznana w dziejach Polski zbrodnia, wywołała straszliwy zamęt, grożący nieomal wybuchem wojny domowej... Oburzona tą zbrodnią i przyczynami, jakie ją spowodowały, lewica pragnęła szukać pomsty na prawicy, zupełnie słusznie zresztą upatrując w niej moralnego sprawcę...

Podniecenie ogólne było tak wielkie, iż zdawało się, że lada chwila nastąpi starcie, że poleje się krew bratnia.

W takiej chwili zrozumiał Piłsudski, że nie wolno mu stać na uboczu, że musi wystąpić, ażeby zapobiec straszliwej katastrofie...

Ważki głos jego znajduje posłuch i następuje uspo-

kojenie... Jednocześnie zgłasza się do służby, jako oficer armii czynnej, i obejmuje stanowisko Szefa Sztabu Generalnego.

Lecz wspomnienie zamordowanego Prezydenta przyjaciela szło stale za nim. A wspomnienie to tym bardziej bolesne było, gdy w trakcie procesu przeciwko mordercy ujawniło się, że cios ten, przeznaczony dla niego — ugodził w przyjaciela, człowieka czystego i najlepszej woli.

Potworność tego czynu określił w słowach:

„Poza tem uderzył mnie ten fakt aberacji moralnej, polegającej na zrzuconiu z taką łatwością odpowiedzialności moralnej z jednej osoby na drugą. Jeżeli ja mam być tak odpowiedzialny, że ktoś uważa za swoje prawo strzelić do mnie — to uważam to za niezgodne z duchem rasy naszej zastrzelić kogoś innego i nie wstydzić się tego, chociaż tamten nie dźwiga na sobie odpowiedzialności. To jest duch Wschodu“.

Po krótkim jednak czasie przekonał się Marszałek Piłsudski, że współpraca jego z ludźmi, którzy doszli do władzy, była poświęceniem nad siły jego. Tyle na każdym kroku napotkał złej woli, tyle w pracy przeszkód ze strony przeróżnych ludzi, lękających się wprost nazwiska „Piłsudski“, iż ostatecznie powziął postanowienie wycofania się z życia publicznego.

Dymisję swoją zgłosił po przyjeździe do władzy rządu Witosa, a motywy, które go do tego kroku skłoniły, wyjaśnił w przemówieniu swoim w dniu 3 lipca 1923 r., na bankiecie pożegnalnym w sali Malinowej hotelu Bristol:

„Dlaczego ten nieodłączny pracownik państwa polskiego, ozdobiony tak wielkim imieniem i zaszczytami, opuszcza swoje stanowisko? Odpowiem wprost: szanuję swoją historję, szanuję ją dla siebie, szanuję



ją dla dzieci, szanuję ją dla przyszłych historyków, którzyby także w twarz mi pluli, gdybym razem z potwornymi karłami, którzy mnie obniżyć chcieli, — pracował“.

„Zastanawiałem się nad swemi czynami, nad wartością swej pracy“. „Jeżeli mówią o mnie, że z narodem polskim rady sobie nie dałem — to przecież żadna krytyka, żadna śmiałość nie sięgnie po moje laury wojskowe. Okryłem chwałą oręż polski. Dałem w pierwszych dniach życia Polski zwycięstwa tak błyskotliwe, tak nieznane, tak gdzieś w zamierzchłej przeszłości słyszane, że dotąd tą sławą pierś żołnierska się koi“.

I wspomniał Marszałek pomnik ks. Józefa, na który tyłkrotnie patrzył z okien Sztabu Generalnego:

„Ks. Józef stanął i patrzy. Gdzie są moi następcy? Gdzie w wolnej Polsce naczelni wodzowie? Ja zginąłem ongiś w błocie. Błoto przykryło mi oczy, błoto zasłoniło mi wzrok. Gdzie oni? Ja hufce stawiałem, ja je rzucałem w bój. Na pomniku moim są słowa: Honor i Ojczyzna. — Szukasz honoru? Znajdziesz swego następcę także w błocie, rodzimem. Błotem zostałem napojony. Taki jest los naczelnych wodzów Polski bez honoru. Polski, której serce drgać nie umie“. „Ten symbol — jest historją Polski dotychczasowej“.

To pierwszy moment decyzji Marszałka, a teraz drugi:

„W chwili, gdy Belweder miejsce zaszczytu, miejsce honoru Polski opuściłem, wszedł tam inny człowiek“. Nie rozważałem jego zalet ani wad, nie omawiam jego wartości. Człowiek ten, jak ja, został wyniesiony ponad innych. Dobrowolnym aktem włożono na niego obowiązki, że ma być naszym przedstawicielem, ma w pieczy mieć nasz honor, naszą godność. Ta szajka, ta banda, która czepiała się mego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz został zamordowany“.

„Spełnił zbrodnię. Mord karany przez prawo. Jestem żołnierzem. Gdy sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów jako żołnierz bronić będę — zawahałem się w swoim sumieniu. A gdy się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę“.

A wkońcu konkluzja:

„Nie chcę wywołać efektu tragizmu. Chcę tylko stwierdzić, że błoto jest i że ma ono powagę i znaczenie w Polsce. Chciałem stwierdzić, że jeżeli Polska w pierwszym okresie zdobyła się na naprawę Rzeczypospolitej, to potem powoli od naprawy do starych narowów nawkół się zaczyna, i że wielkich wysiłków pracy trzeba, aby Polskę znowu na drogę naprawy wepchnąć. Nie oskarżam nikogo — nie jestem ani prokuratorem, ani sędzią śledczym — szukam jedynie prawdy. Co do siebie proszę o wielki, wielki odpoczynek“...

Na pożegnanie, jakby chcąc rzucić zasłonę na ciężkie chwile w życiu Marszałka, jakby chcąc wyrazić wdzięczność narodu za to, co dokonał, Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, na wniosek Ministra Spraw Wojskowych i Kapituły orderu „Virtuti Militari“, dekretem z dnia 14 maja 1923 r. nadał Marszałkowi Piłsudskiemu Wielki Krzyż tego orderu za zwycięską wojnę polsko-bolszewicką, a Sejm w dniu 28 czerwca b. r. uchwalił:

„Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się Narodowi“

Zerwawszy wszelkie nici z życiem politycznem, osiadł Marszałek w willi swojej „Milusin“, zbudowanej przez żołnierzy dla swego Wodza, w Sulejówku pod Warszawą.

Całą piersią oddycha w tem zaciszu, w otoczeniu ukochanych córeczek, Wandzi i Jagódki, pędząc jednak żywot pracowity, gdyż poświęcony pracy pisarskiej.



W zaciszu tem powstaje wiele prac, z „Rokiem 1920“ na czele. Znakomity stylistą, pracami temi osiągnął wyżyny sztuki pisarskiej, a każde dzieło jego, przesiąknięte głęboką mądrością, czytane jest i żywo komentowane.

Opuściwszy gwar stolicy, wolny od uciążliwej reprezentacji, pędzi tam żywot prosty, spartański, pensję swoją i honorarja oddając na przeróżne cele, czy to na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach i legionistach, czy na inwalidów, czy na Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie.

Krótko jednak trwa ten jego wypoczynek... Z całego kraju, a zwłaszcza ze stolicy, płyną do niego wieści, przejmujące go lękiem na myśl, że dzieło całego życia jego może ulec zmarnowaniu, że panoszące się coraz bardziej sejmowładztwo i partyjnictwo, stawiające interes jednostki lub grupy nad interesem państwa, brać zaczyna górę, a szerzone przez nie zepsucie przeniikać zaczyna do umiłowanego nadewszystko wojska.

W noce bezsenne rozważa nad tem, co ma czynić? Czy pozostać biernym widzem wypadków i tylko śledzić, jak „suwerenni“ władcy, traktując Polskę jak swój folwark prywatny, stopniowo prowadzą ją do zguby? Czy też wystąpić, i raz jeszcze rozpocząć walkę o Polskę i o zdrowie narodu?...

Rodzą się w myśli jego problemy, na które szuka rozwiązania: Czy tolerować odsuwanie ludzi idei i zasługi od życia publicznego? Czy popierający stan obecny ustrój tak zwanej wolności lub demokracji należy w całej rozciągłości uznać za ostatni wyraz społecznego ideału? Czy pierwiastek nakazu, pierwiastek siły, może być użyty w walce ze złem? Czy istnieje czynnik wyższy nad pojęcie legalności? Jaka wreszcie w społeczeństwie siła powołana być może do przeciwsta-

wienia się „brudom niewoli“, i jakim hasłem wprowadzić ją w ruch?

I znajduje odpowiedź w tem, „że bezsilność państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla państwa przez to co najmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje“.

Co do demokracji, to znalazła ona dwa symbole. Pierwszym — mistyczne słowo wolność, drugim — prawo.

Co jednak uczyniono z wolnością?...

„Czy ma (demokracja) tylko kamizelki i krawaty rozchelstane i nieokiełznaną swobodę szargania wszelkiej powagi?“

A prawo?

„Prawo usuwa kaprys indywidualny, usuwa osobę, wyraźne twarze ludzkie, nie darząc ich nigdy momentem wieczności, czyniąc je zawsze reprezentantem czegoś, każąc im słuchać, słuchać wyborców — dając abstrakcyjny symbol“.

Czy jest to symbol wystarczający? Czy zimny blask prawa grzeje i pociesza? Czy nakaz i mus za sobą prowadzi? Czy niema w niem zbyt daleko sięgających wyjątków? Czy demokracja sama sobie nie przeczy, gdy mówi: Naszym królem jest prawo — i zarazem grzechy królików w grzechy prawa przeistacza“?

Legalizm, ubierający w purpurę niskie żądze i egoistyczne interesa — ztraca swą moc, woła odnowicieli.

I oto Piłsudski wysuwa trzeci symbol — honor.

Odrzuca Marszałek stanowczo apelowanie bezpośrednie do wzruszeń, jak gniew, nienawiść, strach, jak również i czynnik grupowy interesu, a przez to samo porzuca klasyczne metody demagogji politycz-



nej, a dąży przez symbole prawa i honoru do wszystkich innych instynktów ludzkich.

A tymczasem w Polsce działo się coraz gorzej. Sejmowładztwo wykonywało harce na terenie polityki wewnętrznej, stwarzając i obalając rządy zależnie od kombinacji partyjnej, zaniedbując najważniejsze sprawy państwowe, dopuszczając do głosu i władzy ludzi, stojących na nader niskim poziomie moralnym, a dążących do osobistego zubożenia się...

W kraju całym szerzyła się nędza, rosło bezrobocie, waluta spadała, a powaga Polski zagranicą obniżała się gwałtownie.

Patrzył na to wszystko Marszałek, słuchał napływających do niego skarg, od czasu do czasu w przemówieniach swoich lub wywiadach wytykając błędy, karcąc je w ostrych słowach i ostrzegając zarówno winnych, jak i społeczeństwo.

Lecz od działania powstrzymywał się... Pozorną bierność swoją przerwał, gdy zaczęto sięgać po wojsko, zwłaszcza w projektach ustawy o organizacji władz obrony państwa.

Gdy przestrogi jego i uwagi nie odnosiły skutku, postanowił wystąpić. Oświadczył wyraźnie:

„Uważam tę ustawę, jak i dawniej za niecną robotę, szkodliwą nie dla wojska jedynie, ale i dla państwa — w stosunku zaś do mnie osobiście za wyraźny sposób powiedzenia, że Marszałek nie wejdzie do wojska nigdy, nawet przy najwyższym zagrożeniu samego państwa“.

A że los tej ustawy w znacznym stopniu zależał od osoby Ministra Spraw Wojskowych, nazajutrz po upadku gabinetu Władysława Grabskiego, w dniu 14 grudnia 1925 r., udał się Marszałek do Belwederu i zło-

żył Prezydentowi Wojciechowskiemu następującą deklarację:

„Uważam za swój obowiązek ostrzec Pana Prezydenta przed pominięciem interesów moralnych a państwowych w rozważaniach przy rozwiązywaniu obecnego kryzysu. Czyniono to już dwukrotnie, i ze smutkiem stwierdzić muszę, że rezultaty tego pominięcia doprowadzają do coraz silniejszego rozdrażnienia w wojsku. Niepodobna bowiem żądać, aby w państwie naszym wojsko służyło partjom politycznym i ich prywatnym do państwa interesom“.

„Niepodobna także sądzić, iżby wojsko, przeznaczone, by być walczącą reprezentacją narodu w razie konieczności obrony zbrojnej granic państwa, mogło być posłuszne i utrzymane w honorze służby, gdy ma pracować jako obiekt przetargów pomiędzy poszczególnymi ambicjonizującymi generałami czy posłami. Sztandary nasze, okryte chwałą zwycięstw, mogą schylać czoło jedynie przed reprezentantami państwa i przed tymi, co wojskiem dowodzą“.

„Rozumiem, że żołnierze nie są wyborcami, o których dba poseł. Rozumiem, że mając nieraz krytyczne w stosunku do metody poszczególnych rządów poglądy, milczeć jednak muszę, gdy obok koszar i pola ćwiczeń szumnie i hałaśliwie odbywają się sądy i samosądy polityczne. Rozumiem mus rozkazu panującego w wojsku, lecz nie rozumiem braku szacunku dla tych, co służąc w pokorze dla całego państwa, nie widzą, by ta honorowa służba była brana w rachubę przy wyznaczaniu reprezentantów ich służby wobec Sejmu. — Ostrzegam więc raz jeszcze Pana Prezydenta, nie mieszając się zresztą do kłopotów Pana obecnych. Wziąłem jednak na siebie ten obowiązek, jako poprzednik Pana w naczelnej reprezentacji Polski, i jako ten, co armję formował, a nią w najcięższych próbach na woj-



nie dowodził, wreszcie jako ten, co w wojsku najwyższą ma rangę“.

To pełne powagi wystąpienie Marszałka odniosło ten skutek, że w powstałym wkrótce potem gabinecie Skrzyńskiego, stanowisko Ministra Spraw Wojskowych objął wskazany przez niego generał żeligowski, oraz pośrednio wstrzymane zostało załatwienie sprawy ustawy.

Lecz to ostrzeżenie jego nie wpłynęło bynajmniej na zaprzestanie targów partyjnych. Gabinet koalicyjny Skrzyńskiego, skutkiem sporów partji o podział wpływów, rozleciał się wkrótce i rozpoczęło się ponowne klekniecie rządu ze zwykłemi przytem konszachciami.

Zwrócono się nawet do Marszałka z propozycją, ażeby wziął udział w tym rządzie, lecz odmówił...

Prawa natura jego wzdrygała się wprost na myśl współpracy z tymi, którzy przez swą małostkowość, przez wysuwanie na czoło zagadnień partyjnych czy też osobistych, zdyskwalifikowali się zupełnie, czy to jako ministrowie, czy też nawet jako posłowie.

Wreszcie, gdy po upadku gabinetu Skrzyńskiego, Wł. Grabski odmówił tworzenia rządu, Prezydent Wojciechowski, na wniosek stronnictw prawicowych, powierzył w dniu 10 maja 1926 r. utworzenie rządu Witosowi.

Decyzję tą społeczeństwo przyjęło ze zdumieniem, a nawet z oburzeniem.

Ogół łaknął spokoju, poprawy stosunków, ciągłości władzy, ministrów, którzyby pracowali dla dobra państwa, a nie partji, których byli przedstawicielami...

Przytem wszędzie widziano nadużycia, niedołęstwo, złoty spadał z katastrofalną szybkością, budżet się chwiało, drożyzna rosła.

A prezes nowego rządu, Witos, który jeszcze w kwietniu 1925 r. na wiecu w Tarnowie mówił:

— My Piłsudskiemu żadnej posady robić nie będziemy. Zrobił, co miał zrobić, i nam on już niepotrzebny, — twierdził, że będzie jeszcze gorzej.

W tych warunkach Piłsudski, którego za Witosą otaczano stale płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędźmi i awansami każdego, kto jego, Naczelnego Wodza zdradzał, szukano, jak twierdził stanowczo, jego śmierci, — postanowił wystąpić, ażeby nareszcie przeciąć ten teraz bardziej narastający wrzód w sposób radykalny, choć bolesny.

Rząd Witosy uważał za dążenie do wywołania wojny domowej, a pod względem moralnym uznał go za „przypomnienie bezecnej pamięci rządu, z powodu którego wyszedł ze służby państwowej, nie chcąc swoim imieniem i służbą popierać ludzi, którzy brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej na Polsce — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej Gabryela Narutowicza. Bezkarność w tej dziedzinie zgóry przesądzała dalsze trwanie bezkarności we wszystkich innych dziedzinach“.

To też w dniu 11 maja 1926 r. oświadczył Marszałek, że nie uważa procesu tworzenia rządu za ukończony. Rozszerzając zaś teren swej interwencji poza kwestje wojskowe, rozszerzył zarazem grono swych przeciwników i wskazał na nich wyraźnie, mówiąc:

— Staję do walki, tak jak i poprzednio, z głównem złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partji i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabljach a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści.



### XXXI. •

Przez dwa dni, 12 i 13 maja toczyły się zacięte walki na ulicach Warszawy...

Wreszcie w dniu 13 maja prezydent Wojciechowski złożył władzę, Marszałek Piłsudski i głoszone przez niego idee odnieśli zwycięstwo...

Powody wystąpienia swego wyłożył Marszałek w wywiadzie, udzielonym prasie w nocy z dnia 12 na 13 maja, mówiąc:

„Nie mogę długo mówić, gdyż czuję mękę nie tylko fizyczną, ale i moralną, gdy będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce ze sobą na próbę siły z musowemi jej konsekwencjami.

Całe życie walczyłem o szacunek dla tego, co zowią imponderabilja, jak cnota, jak męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie starania o korzyść własną, czy swego otoczenia.

Nie może być w państwie zawiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce iść ono ku zgubie — za dużo nieprawości“

Nawoływał też do zgody i jedności, czemu dał wyraz w rozkazie swym do wojska wnet po wypadkach majowych:

„Żołnierze, nie po raz pierwszy zabieram głos do Was. Na placach bojów, gdy walczyliście o oswobodzenie naszego młodego państwa, do którego prowadziłem was zwyciężając — okryły się Wasze sztandary sławą. Po tych bojach przemawiam do was znowu. Gdy bracia się zaczną waśnić, waśń ta osłabia ich i okazuje się silniejszą nad wszystko. Niech ta krew żołnierza, która lała się przed kilku dniami, sprowadzi pogłębienie zgody i prawa“.

„Żołnierze, staję znowu przed wami, jako wódz. Wiecie, jaki jestem, znacie mnie, bezwzględny dla siebie stałem zawsze pośród was.

Jeżeli nie wszyscy chcecie mnie kochać, — wszyscy musicie mnie szanować. Nie umiem działać dla własnych korzyści, lecz dla Ojczyzny.

Niech Bóg nam odpuści i niech odwróci od nas rękę karzącą“...

Po raz wtóry Marszałek miał możność ogłoszenia się dyktatorem, ujęcia w swe ręce władzy nad państwem...

Głęboko jednak czcząc i szanując prawo, a przytem nie uznając dyktatury siły, a przekładając nad nią dyktaturę moralną, wszelkimi sposobami dążył do pacyfikacji umysłów i nawrotu na drogę prawa.

Za pierwszy krok do tego uważał zalegalizowanie przewrotu... Wyjaśnił to szczegółowo w „Wywiadzie o dniach majowych“, mówiąc między innemi:

„Podjąłem próbę zalegalizowania faktu dokonanego, gdy Pan Prezydent Wojciechowski otworzył do tego drogę, i odwołania się w ten sposób do sił moralnych



w mojej Ojczyźnie, które, jak mi się zdawało, zostały silnie podekscytowane mojem wystąpieniem“.

„Rozumiem, iż w ten sposób zawiodłem wiele nadziei na mnie pokładanych i wyrzekłem się tak łatwej w okrzykach formy, jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jednak z całą rozważą i świadomą decyzją, pomimo, że ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej wartości. Zrobiłem to zaś dlatego, żeby odzwyczajono się u nas w Polsce zwać wszystko na jednego człowieka, dając mu potem niezbędną pomoc, bez dania codziennej solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajęń“.

„I mogą mnie ludzie krytykować, tak, jak im się żywnie podoba, ja zaś nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, żem zrobił coś podobnego do zamachu stanu i potrafiłem go natychmiast zalegalizować, i żem uczynił coś w rodzaju rewolucji, bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji“.

Pierwszym czynem prawnym, zgodnym z Konstytucją, było objęcie funkcji Prezydenta, po ustąpieniu Stanisława Wojciechowskiego, przez marszałka Sejmu, Macieja Rataja... Prezesem Rady Ministrów został mąż zaufania Marszałka, prof. Kazimierz Bartel. Sam Marszałek w tym gabinecie objął tekę ministra spraw wojskowych...

Drugim krokiem prawnym, było wyznaczenie na dn. 31 maja Zgromadzenia Narodowego, celem obioru nowego Prezydenta. Ogólne mniemanie było, że na stanowisko to powołany zostanie Piłsudski.

On sam, na zebraniu posłów i senatorów w dniu 29 maja 1926 r. przedstawił swój program, w którym stwierdził, że czuje się w zgodzie z własnym sumieniem i że o wypadkach majowych dyskutować nie za-

mierza. Wydał wojnę *rozwiemożnionemu złodziejstwu, brudom moralnym, znikczemnieniu, łupieżstwu i szujostwu, interesowi prywatnemu — i bezkarności tych wszystkich objawów*. Wydał wojnę rozpanoszeniu się partyjnictwa niezrozumiałego dla ogółu. Ono sprawiło, że naród odrodził się tylko w dziedzinie walki orężnej, to jest odwagi osobistej i ofiarności w czasie wojny. Wydał wreszcie wojnę nadużyciom swobód demokratycznych, które doprowadziły kraj do znieprawienia demokracji. W walce tej nie ulegnie, bo jest silniejszy od wszystkich przeciwników razem wziętych. Specjalnie Sejm i Senat winny pamiętać, że są instytucjami bez autorytetu i bez oparcia w społeczeństwie. W pracy swej uniknąć pragnie przede wszystkim wyrzutu, że nie doprowadził do końca podjętej próby przemiany. Przeciwnicy muszą zdać sobie sprawę z tego, że z drogi zwalczania łajdactwa na tory tolerowania nieuczciwości nie wejdzie. Nie chciałby jednak rządzić batem. Rządzenie batem obrzydził sobie bowiem w państwach zaborczych. Uda się może bez tego instrumentu doprowadzić sfery rządzące w Polsce do „przejścia ponad partyjne interesy i dania oddechu państwu“.

Mimo tych ostrych, niestety, prawdziwych, chłopcujących bezlitośnie rozwiemożnione partyjnictwo i sejmowładztwo, słów, Zgromadzenie Narodowe w dniu 31 maja większością 100 głosów obrało Prezydentem Marszałka Piłsudskiego...

I tu naraz stała się rzecz nieoczekiwana... Marszałek nie przyjął wyboru...

Powody tego wyjaśnił w piśmie do przewodniczącego Zgromadzenia, Marszałka Sejmu, Rataja, pisząc:

„Dziękuję Zgromadzeniu Narodowemu za wybór. Po raz drugi w mem życiu mam w ten sposób zalega-



lizowanie moich czynności i prac historycznych, które — niestety dla mnie — spotykały się przedtem z oporem i niechęcią dosyć szeroką“.

„Nie mogę wyieczyć w sobie zapomnienia, nie mogę wydobyć z siebie aktu zaufania do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują“.

„Stwierdzam raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, a istniejąca Konstytucja dla Prezydenta Rzeczypospolitej taką właśnie pracę odsuwa i oddala. Musiałbym zanadto łamać się. Inny charakter do tego jest potrzebny“.

„Przepraszam za zawód, który czynię nietylko tym, co za mną głosowali, lecz i tym, co poza salą zgromadzenia żądają tego ode mnie.

Sumienie, do którego się odwoływałem po tysiąc razy ostatnimi dniami, nie pozwala mi na zadośćuczynienie tym żądaniom“.

Pragnąc mieć wolne ręce w działaniu, nie mógł Marszałek przyjąć godności Prezydenta, nie dającej żadnej władzy, skrępowanej we wszystkich czynnościach postanowieniami Konstytucji...

Natomiast, uzyskawszy to, czego pragnął, — zalegalizowanie czynu swego, wskazał jako najbardziej godnego obioru elektora, prof. Ignacego Mościckiego...

I zgromadzenie Narodowe w dniu 1 czerwca obrało Prezydentem wielkiego uczonego, profesora politechniki lwowskiej, Ignacego Mościckiego, w ten sposób przez usłuchanie wskazówek Marszałka do raz wtóry legalizując czyn jego...

## XXXII.

Skutki przewrotu majowego nie dały na siebie długo czekać... Objawiły się one przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej... Kurs złotego, spadający gwałtownie, nietylko, że zatrzymał się, ale zaczął podnosić się z niemniejszą szybkością i został ustabilizowany na wysokości, jaką rząd uznał za korzystną dla państwa...

W społeczeństwo wstąpiła nadzieja i otucha, a idąc za wskazówką Marszałka, że nadszedł czas wyścigu pracy, okazało ono tak ożywioną działalność w różnych dziedzinach, że niedawne hasło Witosa „będzie gorzej“, stało się tylko przykrem wspomnieniem.

Wszędzie zapanował ruch, przemysł zaczął się rozwijać, handel podązał za nim, tak, że już w pierwszym roku deficytowy do czasu tego budżet, nietylko, że został zrównoważony, ale i dał znaczną nadwyżkę. Mało tego, bilans handlowy, do czasu tego ujemny, w krótkim przeciągu czasu stał się dodatnim, wykazując przewagę wywozu nad przywozem, a przez to wzmagając bogactwo kraju...

Amerykańskie tempo i rozmach przy budowie portu w Gdyni wzbudza podziw całego świata. Powstaje polska flota handlowa i pasażerska, i coraz częściej na dalekich morzach i oceanach powiewa flaga Polska.



Budują się nowe linje kolejowe, łączące najważniejsze punkty handlowe i przemysłowe. Buduje się druga wielka fabryka nawozów sztucznych w Mościcach, nader ważna dla państwa ze względów obronnych. Rozwija się imponująco ruch budowlany, wyrastają nowe gmachy państwowe i prywatne... Kapitały zagraniczne nabierają zaufania i napływają do Polski pod postacią pożyczek państwowych i prywatnych.

Na każdym polu widać olbrzymi postęp i rozwój, państwo krzepnie i rozrasta się, a dodatnie skutki tego ukazują się w czasie kryzysu, który katastrofalnie dotknął świat cały.

I Polska nie uniknęła skutków jego, i ją dotknęła nędza, szerząca się w świecie całym, lecz jednocześnie odczuwa kryzys w mniejszym stopniu, niż inne państwa... Bezrobocie w Polsce jest stosunkowo najmniej, waluta polska, gdy nawet tak potężna, jak angielska, załamała się i spała, trzyma się niewzruszenie... Budżet, skutkiem ofiar, do których rząd powołał całe społeczeństwo, jest zrównoważony...

Wszystko to jest skutkiem mądrych a przewidujących zarządzeń rządu, bez przerwy, pomimo zmian personalnych, wypełniającego program Marszałka, idącego wytkniętą przez niego drogą...

Przewrót majowy przyniósł również i poprawę Konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta, a to przez danie mu prawa rozwiązywania Sejmu i Senatu na wniosek Rady Ministrów...

Poza tem prowadzone są prace nad zmianą Konstytucji, zastosowaniu jej do potrzeb Państwa, a nie partji...

Administracja, uwolniona od ingerencji i wpływów partji i posłów pracuje coraz sprawniej, tak, że możebną się stała znaczna redukcja jej przez ułączenie urzędów, bez naruszenia sprawności...

Armja, będąca pod specjalną opieką Marszałka Piłsudskiego, rozwija się coraz bardziej, wyćwiczeniem swoim i postawą wzbudzając podziw wszystkich...

Nauczony doświadczeniem wojny 1920 r., gdy transporty z materiałem wojskowym zatrzymywane były przez wrogie Polsce czynniki, Marszałek Piłsudski cały nacisk położył na rozwój przemysłu wojennego, dążąc do uniezależnienia go od zagranicy. Obecnie armja zaopatrywana jest we wszystko w kraju i pod każdym względem jest samowystarczalną...

Kęsu wybrzeża polskiego morza strzeże teraz nie-liczna jeszcze, ale silna flota wojenna, złożona z torpedowców i łodzi podwodnych.

Na terenie polityki zagranicznej, Polska, prowadząc politykę wybitnie pokojową, zajęła stanowisko wybitne, z którem wszyscy liczyć się muszą...

Pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką, wystąpienie Marszałka Piłsudskiego na terenie Ligi Narodów w sprawie Litwy, cały szereg projektów pokojowych i gospodarczych, pozycję tą jeszcze wzmocniły.

Z petenta, proszącego nieraz o pomoc potężnych państw, Polska stała się mocarstwem równorzędnem, z głosem którego wszyscy się liczą...

Wszystko to jest zasługą mądrej i przewidującej polityki Marszałka Piłsudskiego..

Lecz nie to jest jeszcze największą zasługą jego...

Rozumiejąc dobrze, że naród, ażeby nabrać mocy, ażeby nie ustać w pracy, musi mieć cel, do którego dążyć winien, wysunął ideał „państwa“, dla dobra i rozwoju którego wszyscy pracować, wszyscy ofiary ponosić winni...

Państwo, jako całość zbiorowa, a nie partja, nie



klasa, nie grupa ludzi, winno być ideałem i dążeniem wszystkich...

I to rzucone przez niego hasło „państwa“, znalazło głęboki odzew wśród społeczeństwa, które kupić się przy nim poczęło, tworząc potężną grupę polityczną, zw. „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem“, łączącą ludzi odmiennych, nieraz biegunowo przeciwnych przekonań, lecz zjednoczonych wspólną ideą pracy dla państwa.

Wysunięcie tego hasła przyczyniło się do rozbicia wielu partii politycznych, wysuwających na pierwszy plan interes partii czy grupy, i uczyniło z nich zaciętych wrogów zarówno Marszałka Piłsudskiego, jak i jego ideologii.

Uważając, że pojęcie państwa i służby dla niego w pierwszym rządzie winno być krzewione wśród młodego pokolenia, wyrosłego w świetle wolności narodu, główny nacisk położono na wychowanie państwowe młodzieży, która z czasem zastąpi obecne, w znacznym stopniu przeżarte jadem niewoli pokolenie...

Dużo, bardzo dużo uczynił dla Polski Marszałek Piłsudski, mimo przeszkód stawianych mu na każdym kroku przez opozycję...

Nie zważa On jednak na to i wytrwale dąży do wytkniętego zawczasu celu, by Polskę uczynić potężną i szczęśliwą...

I nie ulega wątpliwości, że przy pomocy całego społeczeństwa dokona tego...

KONIEC.

